

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

LA SEMAINE POLONAISE

16 STYCZNI 1966
JANVIER
Nr 3 (431)



TYSIĄCLETNIIE DZIEJE POLSKIEGO SZKŁA i SZKLANYCH WYROBÓW — str. 5
MARYŚKA — LOTNICZKA ZE ŚLĄSKA PISZE KSIĄŻKI O GÓRNIKACH — str. 14

I Międzynarodowe Biennale Plakatu odbędzie się w czerwcu 1966 r. w Warszawie. Na zdjęciu: fragment wystawy polskiego plakatu (patrz na stronie 23)

La I Biennale Internationale de l'Affiche se tiendra à Varsovie en juin (p. 23)



Obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego żyje cały Kraj. Nawet w małej osadzie Turbin na Lubelszczyźnie powstała „Izba pamiątek regionalnych” związanych z dziejami tysiąclecia od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy. Część „Izby” poświęcono wielkim Polakom związanym z Turbinem. Staszicowi, Janowi z Turbina i Szymonowiczowi (z lewej)

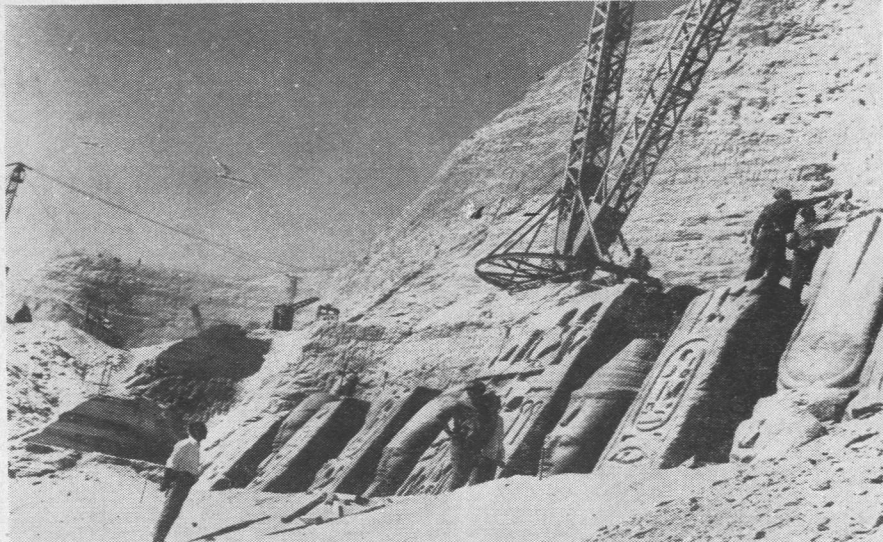
„Pokój dla Vietnamu!” Takie hasła wznoszą w Paryżu (podczas demonstracji studentów), w Moskwie, w Londynie, w Warszawie. Różnie gniew przeciw amerykańskiej polityce w południowo-wschodniej Azji, która grozi całemu światu wojną



Polskie lisy niebieskie, srebrne, platynowe, znane są w świecie. Na aukcji skór futerkowych w Londynie skóry lisy były najwyższej notowane. Najlepsze skóry na eksport dostarcza p. Aniela Urbańska z fermy w Borku Brzeźnickim (Rzeszowskie), którą prowadzi od kilku lat wraz z mężem

**Zdjęcia:
CAF i KEYSTONE**

Hedy Livia z Trinidadu i Agneta Sandin u Hudiksväl (pin. Szwecja) występują razem w jednym z kabaretów Sztokholmu jako urocze „dziewczeta - tygrysy”



Bezcenny zabytek sztuki starożytnego Egiptu świątynia Ramzesa II, pocięta na kawałki, przeniesiona jest na inne miejsce. Teren, na którym znajduje się świątynia Abu Simbel, po zakończeniu budowy tamy zaleją wody sztucznego jeziora

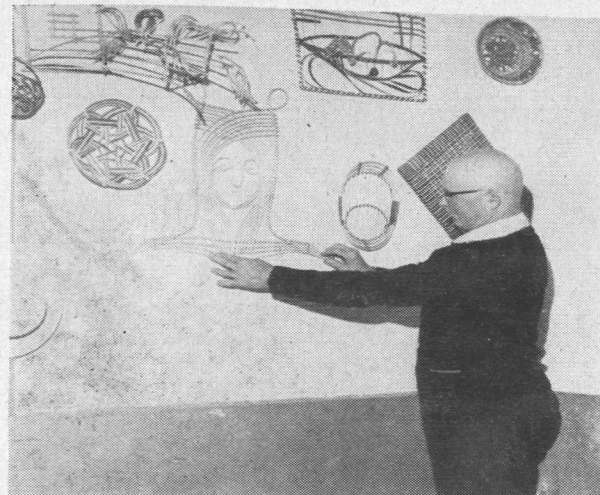


Francuski malarz Rohnar specjalizuje się w tematyce gastronomicznej. Oto jeden z jego obrazów. Wzmaga wprawdzie apetyt, ale nie jest ciekawy



Podobnie jak w wielu krajach również w Polsce podczas świąt ogłoszono pospolite ruszenie Mikołajów. Oddział Mikołajów zaangażowanych przez warszawskich handlowców odmaszeruje po zaspokojeniu marzeń najmłodszych pociech Stolicy

Pamiętaj o odnowieniu prenumeraty „Tygodnika Polskiego”



Z wikliny, rogożyny, trzciny i słomy tworzy swe roboty artysta plecionkarz Wojciech Sanecki z Kazimierza Dolnego. Artysta pokazuje kilka swoich dzieł



Nagrodę literacką „Femina” na rok 1965 otrzymał Robert Pinget za powieść pt. „Ktoś”. Nagroda musiała być wyjątkowo zasłużona sądząc po formie gratulacji członkiń jury pani Barbier (z lewej) i pani Somine

Przed rokiem Spółdzielnia Pracy „Kominiarz” w Poznaniu przekazała pracownikom pięciopiętrową kamienicę. Zamieszkali w niej sami kominiarze. Postanowili co roku pozować do tradycyjnego zdjęcia pod hasłem „Szczęśliwego Nowego Roku życzą kominiarze”



Czego pragnę i życzę w 1966 r.

- dla siebie i swoich najbliższych
- dla „Tygodnika Polskiego”

Z okazji Nowego Roku zwróciliśmy się do wielu czytelników „Tygodnika Polskiego” z dwoma pytaniami: czego pragną dla siebie i dla swojego pisma w 1966 roku. Otrzymaliśmy bardzo dużo różnych wypowiedzi z różnych stron Francji, przede wszystkim od naszych stałych czytelników i przyjaciół.

Spośród licznych życzeń wybraliśmy tylko część takich, które, jak się wydaje, wyrażają szerszą opinię określonych środowisk czytelniczych naszego pisma. Ci, których pominęliśmy lub którym nie zdążyliśmy zrobić zdjęć, niech nie biorą nam tego za złe. Ich głosy i opinie cenimy sobie także i uważnie je czytamy.

W miarę możliwości do zamieszczonych poniżej głosów dorzucimy jeszcze w następnych numerach garść nowych wypowiedzi spośród tych, które już nadeszły lub nadesłane zostaną w styczniu pod adresem naszej redakcji.

Helena KAZIMIERSKA — Troyes (Aube)



● Chciałabym nadal mieć dużo satysfakcji w mojej pracy. Pragnę, aby przedsiębiorstwo, w którym pracuję, pomyślnie rozwijało się nadal i aby praca moja była jak najbardziej interesująca.

● W „Tygodniku” chciałabym znajdować reportaże fotograficzne z różnych krajów świata i z różnych dzielnic Polski i Francji. Myślę, że to jest wspólne życzenie wszystkich młodych czytelników pod adresem „Tygodnika”. Tak samo jak i wprowadzenie większej ilości streszczeń w języku francuskim artykułów, które drukuje „Tygodnik” po polsku.



Tadeusz ROSADA — Troyes (Aube)

● W zeszłym roku byli w Polsce moje dzieci. W tym roku pragnąłbym ja pojechać. Przypuszczam, że uda mi się pokonać wszystkie trudności i zrealizować tę podróż. To jest chyba najgorętsze moje życzenie na 1966 rok.

● Dla „Tygodnika Polskiego” natomiast miałbym życzenie, aby zamieszczał więcej wiadomości na temat filatelistyki, a także sportowych, przede wszystkim ze sportu krajowego. Chciałbym również, aby „Tygodnik” zamieszczał przepisy kulinarne. Ważne to jest specjalnie dla młodych mężatek, które chciałyby gotować polskie potrawy, znane im dobrze z domu, ale których przygotować nie umieją.

**Maria MOSTEK
Roubaix (Nord)**

● Mielśmy w tym roku pojechać do Polski, ale zmarła nam córka i musimy zaopiekować się jej synkiem. Pascal pozostanie odtąd u nas. Wobec tego życzeniem moim jest, żeby w 1966 roku odwiedził nas brat z Polski, skoro my nie możemy pojechać do Sosnowca.

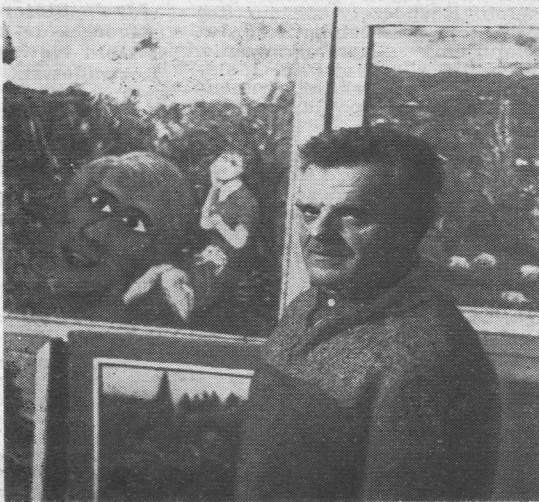
● Trzeba więcej materiałów dla kobiet. Pragnęłabym znajdować w „Tygodniku” więcej pouczeń na temat kroju, robótek na drutach, szydełkiem itp. Wprawdzie można je znaleźć w pismach francuskich dla kobiet, ale ja mam trudności z językiem francuskim. Chciałabym, aby „Tygodnik Polski” wprowadził taki dział. Ciekawą lekturą dla kobiet byłyby również takie powieści jak „Marta” czy „Tredowata”.



**Józef WIĄCEK
Saint-Eloy-les-Mines (Puy-de-Dôme)**

● Od wielu lat maluję. Pracowałem jako górnik tyle czasu w kopalni, że interesuje mnie zawsze temat kolonii górniczych naszego okręgu. Lubię również sceny symboliczne i portrety. Życzeniem moim od dawna jest wystawić moje obrazy w Polsce. Tym bardziej, że na wystawach we Francji wzbudziły one zainteresowanie.

● W „Tygodniku” chciałbym znajdować wiadomości o malarstwie, o rzeźbie, które pozwoliłyby mi orientować się we współczesnych kierunkach sztuki. Dobrze byłoby, żeby „Tygodnik” pisząc o nas, malarzach-amatorach, dopomógł nam do zdobycia większej popularności i częstszego wystawiania obrazów.



**Alfreda ŚMIERCIAK
Les Gautherets (Saône-et-Loire)**

● Pragnęłabym, żeby moja Dorotka rosła mi tak ładnie i zdrowo jak Krzysio, mój starszy synek, żeby się tak dobrze uczyła jak on i żeby miała takie same zdolności do języków.

● Życzę „Tygodnikowi”, żeby ze wszystkich kolonii miał jak najwięcej wiadomości lokalnych, bo tego wszyscy czytelnicy na pewno pilnie szukają. Każdy chce z gazety dowiedzieć się, kto się ożenił, komu urodziło się dziecko, kto umarł. Takie rubryki są potrzebne.



**Kazimierz KWAPISZ
Les Gautherets
(Saône et Loire)**

● Wnuki moje, dzieci córki, doskonale mówią po polsku. Trochę gorzej jest z językiem polskim dzieci mego syna. Chciałabym, aby wszystkie moje wnuki znały doskonale polski, tym bardziej że są zdolne i świetnie uczą się.

● W „Tygodniku” chciałbym znajdować więcej artykułów na temat nowych odkryć naukowych, wynalazków technicznych, wiadomości z kosmosu. To mnie bardzo interesuje. Takie materiały czytając będą zawsze z wielką przyjemnością.



Dalszy ciąg na str. 9

O PLANACH CENTRE DE CIVILISATION POLONAISE



Na stanowisko kierownika Centre de Civilisation Polonaise na Sorbonie został powołany w bieżącym roku akademickim **prof. Stanisław Frybes** z Uniwersytetu Warszawskiego, historyk literatury polskiej, autor prac o I. Sewerze-Maciejowskim, Janie Lamie, Włodzimierzu Zagórskim, Mikołaju Biernackim-Rodociu oraz innych pisarzach, satyrykach i publicystach XIX wieku, a także rozpraw o roli powstania 1863 roku dla rozwoju literatury polskiej i o dziejach tajnych studiów polonistycznych w Warszawie w okresie drugiej wojny światowej. Zwróciliśmy się do prof. Frybesa z pytaniami dotyczącymi działalności i planów Ośrodka. Oto odpowiedź jakiej nam udzielił:

CENTRE DE CIVILISATION POLONAISE na Uniwersytecie Paryskim istnieje dopiero od lat kilku, od roku 1962. Jest więc jedną z najmłodszych placówek tej uczelni o długiej i świetnej tradycji. Dzięki przyjaznej życzliwości i pomocy władz i profesorów Uniwersytetu, zwłaszcza zaś Faculté des Lettres et Sciences Humaines, a równocześnie dzięki zapewnionej w francusko-polskiej umowie kulturalnej współpracy polskich instytucji naukowych, Ośrodek rozwijać może swą działalność mającą na celu szerzenie wiedzy o kulturze polskiej i zacieśnianie więzów między nauką polską i francuską. W skromnym, tymczasowym lokaliku przy ul. Champollion 15 mieści się siedziba i księgozbiór Ośrodka, tu też organizowane są nieduże wystawy, takie jak „Współczesna literatura polska w przekładach na języki obce” czy „Polska grafika użytkowa”, którymi rozpoczęliśmy w tym roku naszą działalność wystawienniczą. Natomiast prelekcje, większe wystawy, a także pokazy filmów polskich odbywają się w amfiteatrach i salonach Sorbony, chętnie nam udostępnianych.

O zakresie działalności i planach Ośrodka powiedzieć trzeba w kilku punktach, które ułożyć się powinny w określoną całość.

Księgozbiór Ośrodka powinien, moim zdaniem, stanowić dobrze skompletowane i sprawnie uzupełniane informatorium o współczesnym polskim życiu naukowym i artystycznym. Nie ma bowiem chyba potrzeby ani możliwości dublowania zbiorów wielkich, istniejących od lat bibliotek paryskich. Wyobrażam to sobie w ten sposób, że będziemy organizowali kolejno ekspozycje, ukazujące różne dziedziny polskiej sztuki, a zawartość książkowa tych ekspozycji stanowić będzie następnie odpowiedni dział naszego informatorium. Chciałbym więc przykładowo pokazać polskie prace leksykograficzne, encyklopedyczne, historyczno-literackie... Zasoby, katalogi i inwentarze oraz działalność wydawniczą i popularyzatorską najważniejszych polskich muzeów, archiwów, bibliotek... z okazji 200-lecia Sceny Narodowej, tradycje i współczesność teatru polskiego — od Teatru Bogusławskiego po jakże ciekawe współczesne teatry studenckie i eksperymentalne.

Ten cykl ekspozycji łączyć się powinien z odpowiednimi wykładami prelegentów polskich i francuskich, ze spotkaniami z polskimi profesorami, pisarzami, artystami. Chciałbym, aby profesorowie, czy studenci francuscy wybierający się do Polski, znaleźć mogli w naszym Ośrodku wszystkie potrzebne im informacje i wydatnictwa. Aby melomani, interesujący się muzyką polską, mogli wysłuchać tu z płyt i nagrań taśmowych tego, co nagrywa się u nas z dawnej i współczesnej muzyki polskiej. Abyśmy poprzez dobór informatorów, przewodników, albumów, przezroczyc i filmów krótkometrażowych pokazać mogli Polskę i jej zabytki sztuki.

Wszystko to jest możliwe bez wielkich nakładów finansowych. Trzeba jednak przeprowadzić pewne prace adaptacyjne w lokalu Ośrodka, które Sorbona już rozpoczęła, i trzeba zapewnić systematyczne i sprawne dostarczenie przez stronę polską odpowiednich materiałów.

Jeśli chodzi o spotkania z twórcami polskimi, to rozpoczęliśmy je udaną debatą na Sorbonie na temat współczesnej literatury polskiej, z udziałem wybitnych pisarzy polskich. Rozpoczęły się już też prelekcje polskich profesorów. Planujemy zorganizowanie, wspólnie z polonistami i sławistami francuskimi, francusko-polskiego spotkania polonistycznego.

Dysponując pewnymi zasobami materiałów, Ośrodek na Sorbonie służyć może również pomocą pozaparyskim uniwersytetom w urządzaniu imprez poświęconych kulturze polskiej. Współpraca taka została już zainaugurowana.

Jakich spodziewam się wyników po kilkuletniej działalności w Paryżu?

Chciałbym poprzez wielokierunkową działalność Ośrodka, poprzez zaproponowaną mi przez profesora literatury polskiej na Sorbonie, p. Bourrilly, możliwość wykładów dla tutejszych polonistów przyczynić się do tego, by powstało ciągle zainteresowanie dla kultury polskiej, by zainteresowaniu temu odpowiadała z naszej strony kompetentna i szybka informacja, by rosło nowe pokolenie kontynuatorów dzieła wielkich miłośników, znawców i badaczy polskiej kultury, tłumaczy polskiej literatury — takich jak Paul Cazin, Jean Fabre, Jean Bourrilly.

Ze sprawami, o których mówię, nie zetknąłem się w Paryżu po raz pierwszy. W roku 1956 zorganizowałem i prowadziłem przez szereg lat Studium Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców na Uniwersytecie Warszawskim, którego zadaniem jest m.in. współpraca z zagranicznymi ośrodkami uniwersyteckimi,

zajmującymi się problematyką polską, i pomoc dla polonistów za granicą. Tam poznałem licznych francuskich profesorów i studentów interesujących się Polską. Z niektórymi z nich łączą mnie więzy przyjaźni. Były wśród nich oczywiście osoby polskiego pochodzenia.

Myślę, że o tym, w jakim stopniu udaje się realizację tych — ogólnie tu zarysowanych planów, pomówimy ponownie za rok, za dwa lata...

LEGIA HONOROWA dla prof. T. KOTARBIŃSKIEGO

Światowej sławy polski uczyony i filozof — prof. dr Tadeusz KOTARBIŃSKI odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu francuskiej Legii Honorowej. Twórcą reizmu i autor wielu prac z dziedziny prakseologii liczy 80 lat i nadal wykłada na Uniwersytecie Warszawskim. Przez wiele lat był prezesem Polskiej Akademii Nauk.

Wpłaty czytelników „Tygodnika Polskiego” na tablicę pamiątkową ku czci poległych lotników

Podjęta w roku ubiegłym z inicjatywy Rodaków z Oignies zbiórka na tablicę poświęconą pamięci polskich lotników i stewardess, którzy zginęli w tragicznej katastrofie lotniczej 20 sierpnia 1965, po bezpiecznym przewiezieniu do Lille grupy polskich dzieci wracających z wakacji w Kraju — trwa nadal. Do naszej redakcji stale nadsyłane są wpłaty pieniężne z Francji, Belgii, a nawet ze Szwajcarii. Ogółem na ufundowanie tablicy pamiątkowej wpłynęło dotychczas 1148.50 F, 64 franków belg. i 10 franków szwajcarskich.

Oto nazwiska kolejnych ofiarodawców: z Sonchamp — Piszczek (5 F); z Montreuil — Sroczyński (13 F); z Montceau-les-Mines — Pekacz (3 F) i Nadia Drzymała (5 F); z Wittenheim — Wiszkiel (10 F); z Prayssas — Lubas (6 F); z Haillicourt — Rozwadowski (10 F); z Paryża — Poziemski (20 F) i Kamiński (10 F); ze String-Wendel — Henke (10 F); z Carvin — Anne-Marie Siojowski (10 F); z Lyonu — Polonia (50 F); z Saint-Georges-de-Mons — Jakimiuk (50 F); z Billy-Montigny — Witold Nowak (20 F); z Ham — Turek (10 F); z Raismes — Rozwadowski (10 F); ze Szwajcarii — Stawarz (10 frs szwajc.).

Dobrowolne dary pieniężne można przysyłać pod adresem „Tygodnika” — La Semaine Polonaise 23, rue Taitbout — Paris 9-e — CCP 92.20.76 — Paris, oraz w Belgii — Ol. Kuc 179, rue des Hamendes — Lodelinsart, CCP 66.69.45.

Przedstawiciel naszej redakcji prowadzi rozmowy w sprawie znalezienia odpowiedniego miejsca dla umieszczenia tablicy. Ustalono wstępnie, że nie musi to być miejsce, w którym rozbił się samolot PLL „Lot”, lecz na przykład jedno z lotnisk lub cmentarzy położonych w pobliżu granicy francusko-belgijskiej.

Delegatka polskiego Ministerstwa Rolnictwa w La Pacaudière

W ramach wymiany naukowców polskich i francuskich przyjechała do La Pacaudière (Loire) p. Teresa Krzysztofiak inżynier-zootechnik, delegatka polskiego Ministerstwa Rolnictwa. W La Pacaudière odbywała się wystawa rasowego bydła, wśród którego znajdowało się bardzo wiele pięknych okazów rasy „charolaise”. Obecność pani Krzysztofiak była tym bardziej godna uwagi, że wśród grona specjalistów przybyłych z różnych krajów była ona jedyną kobietą.

Listy czytelników

LISTY CZYTELNIKÓW do redakcji są wyrazem łączności każdego czasopisma z tą częścią społeczeństwa, dla którego jest ono przeznaczone i któremu służy. Nie inaczej jest z prasą polonijną. A może nawet więcej tej prasy jest większa i cenniejsza niż w innych przypadkach. W jakimś bowiem stopniu jest ona czynnikiem zbliżenia między rozproszoną społecznością emigracyjną, żyjącą na co dzień w obcym środowisku i obcymi problemami, a ponadto jest czynnikiem zbliżenia z krajem pochodzenia, z dawną ojczyzną, z jej sprawami, kłopotami i radościami, które przy największym nawet odaleniu nie mogą nie interesować.

Każdy z nas wie, że zawsze sprawy te są bliskie sercu, że w wieściach z ojczyzny doszukujemy się często jakichś bardziej bezpośrednich, czasem nawet jakby osobistych spraw. Nigdy nie jest dla nas rzeczą obojętną, co słychać w naszych stronach, i chociaż wiadomości zwykle dotyczą rodzimych okolic, mimo woli przychodzi nam na myśl pytanie: co też tam u nas słychać, jak ma się taka czy inna osoba, rodzina, sprawa. To „u nas” żyje w naszej świadomości bez przerwy, czasem słabnie, czasem się wzmacnia, ale istnieje nieprzerwanie.

Często też listy do redakcji są w swej treści właśnie temu poświęcone: jakby tej tęsknocie do ojczyzny. Ale ludzie piszą też do redakcji w najbardziej różnych sprawach. Jeżeli chodzi o „Tygodnik Polski”, to codzienna poczta dostarcza na

redakcyjne biurko w Paryżu listy ze wszystkich stron Francji, a także z Belgii, Luksemburga, nie raz z Kraju, rzadziej z innych państw. Samo uważanie i przeczytanie wszystkich listów, podzielenie ich, załatwienie spraw administracyjnych czy związanych z prenumeratą, oddzielenie od tematów redakcyjnych, wymaga znacznego czasu i solidnej pracy.

O czym czytelnicy piszą do redakcji? — Poważna część listów zawiera różne pytania, prosi o wyjaśnienia, domaga się odpowiedzi. Nierzadko są to odpowiedzi trudne, w których konieczna jest znajomość jakiejś rzadkiej specjalności. Trzeba więc te listy kierować do specjalistów poza redakcją, współpracujących z nami. Stąd też odpowiedzi na nie są niejednokrotnie opóźnione. Większość spraw i pytań jest przy tym tak indywidualna, że trzeba na nie odpowiadać listownie. Ich treść w „Tygodniku” zajmowałyby cenne miejsce, a poza zainteresowanym — innych czytelników nie by to nie obchodziło. To ostatnie dotyczy także listów w sprawach złożonych lub kłopotów osobistych, m. in. listów do Pani Anny. Trzeba na nie odpowiadać indywidualnie i listownie. Dużo też jest listów do prawnika z prośbami o wyjaśnienia z zakresu różnych przepisów francuskich czy polskich.

Osobną kategorię korespondencji do redakcji stanowią listy z pretensjami do różnych władz i instytucji, również władz oraz instytucji polskich. Część piszących domaga się z naszej strony stanowczej interwencji, jest nawet głęboko przekona-

nana o jej skuteczności. Wiele z tych listów kierujemy z kolei z naszymi pismami do właściwych adresatów, z prośbą o wyjaśnienie rzeczy zainteresowanemu, w innych odpowiadamy sami — zwykle listownie, niektóre listy zamieszczamy na łamach „Tygodnika Polskiego”. Ale zdarzają się w tego typu listach sprawy, wobec których redakcja jest całkowicie bezsilna i w których absolutnie nic pomóc nie może. A bywają i takie sprawy, w których piszący nie ma żadnych szans czy racji lub wyczerpał już wszelkie inne możliwości. Zdarza się jednak, że nie może on załatwić sprawy, chociaż został w niej wyraźnie skrzywdzony, i jego sprawa stanowi wtedy temat do artykułu redakcyjnego. Oczywiście wymaga ona wcześniej dokładnego sprawdzenia przez redakcję. Ludzie zwykle zastrzegają się w takich wypadkach, by nie wymieniać w artykule ich nazwisk, co przez redakcję jest ściśle przestrzegane.

Przychodzą także od czytelników listy, dotyczące naszej redakcji, poszczególnych numerów „Tygodnika Polskiego”, lub zamieszczonych w nim jakichś konkretnych artykułów, wiadomości lub reportaży. W jednych autorzy określają swój punkt widzenia na poruszony przez nas temat, w innych nas chwala, bywają listy krytyczne pod adresem redakcji, a czasem zdarzają się również wymyślenia. Listów przychylnych, tych, które sprawiają radość redaktorowi i jego współpracownikom, jest jednak bez porównania więcej. Wielokrotnie więcej niż to przypuszczają nasi przeciwnicy. Cieszymy się z takich listów, skrzętnie je odkładamy, niektóre publikujemy, inne przechowujemy jako coś cennego, osobiste drogie, gdyż stanowią jakby nagrodę za naszą codzienną, wcale niełatwą pracę.

LE VERRE est un de ces produits sans lesquels on ne saurait s'imaginer la vie quotidienne. Chaque jour lui apporte de nouveaux usages, parfois imprévus. Mais que ferions-nous sans vitres, sans bouteilles, sans verres?

Les fouilles archéologiques poursuivies sur l'emplacement d'une des plus anciennes cités slaves, dans l'île de Wolin à l'embouchure de l'Oder, amenèrent en 1953 la découverte de 192 pièces de verrerie, objets utilitaires et ornements. Ainsi s'avérait-il que la verrerie était en Pologne plus ancienne que l'Etat lui-même, et que cet art comptait ici plus de mille ans.

Mais il faut attendre le XIV-e siècle pour que des sources écrites mentionnent les ateliers de verrerie et de vitraux à Poznań, Cracovie, et ceux créés auprès des couvents et des résidences princières. Au XVIII-e siècle apparaissent les importantes manufactures de Bielany, Otwock, Lubaczów, Urzcz, Nalibok dont les produits constituent aujourd'hui de rares et précieux objets de collection.

Au lendemain de la guerre, les verreries polonaises étaient en ruines. En 1945 le pays ne comptait aucun technicien spécialiste du verre. Aujourd'hui, 43 verreries se spécialisent dans divers domaines — services de table, cristaux, revêtements, vitrerie, emballages etc., etc. Leurs produits sont connus sur tous les continents. Les verres, coupes, plats de Krosno sont exportés à 80%, de même que les cristaux de Szklarska Poręba.

Partout l'automatisation fait son entrée. Mais la formule du verre reste inchangée et les plus beaux produits exigent toujours la main experte de l'homme...



Mechanizacja procesów produkcyjnych wkroczyła również do hut szkła, ale ciągle jeszcze najpiękniejsze kształty ciekłej masy szklanej nadają wysoko wyspecjalizowani dmuchacze operując po mistrzowsku swoimi „niemymi fletami”

TYSIĄCLETNIIE DZIEJE POLSKIEGO SZKŁA

ARCHEOLODZY, prowadzący prace wykopaliskowe na wyspie Wolin, wygrzebiali z ziemi latem 1953 roku szczytki szklanych ozdób, 192 sztuki znalezisk — wyrobów szklanych, śladów szklarstwa i ceramiki szklawionej.

Wydobyte wyroby świadczą o dobruze opanowanej technologii szklarskiej, o dużych kwalifikacjach i biegłości rzemieślników, o stosowaniu wielce oryginalnych sposobów wytwarzania wyrobów szklanych i wreszcie o tym, że szkła wolińskie (dla ciekawych wzór chemiczny: $\text{Na}_2\text{O} \cdot \text{PbO} \cdot \text{SiO}_2$ PbSiO_3) swym składem różniły się od szkieł wytwarzanych w innych rejonach Europy. Towarzystwo szklanym znaleziskom inne przedmioty wskazują, że produkcja ta odbywała się już w ubiegłym tysiącleciu. Wyroby szklane odkryte podczas badań archeologicznych m.in. nad jeziorem Gopło w Kruszycy wykazują podobieństwo do znalezisk w Wolinie.

SIEDEM GRZYWIEN

DLA MISTRZA MIKOŁAJA

Pierwsza pisana wzmianka o hucie szkła w Polsce pochodzi z roku 1310 i wspomina o zakładzie w Poznaniu, nad rzeką Cywiną. Inna — to zapis w księgach hipotecznych Księstwa Świdnickiego o sprzedaży huty szkła w Szklarskiej Porębie w 1366 roku. Jeszcze inna, z archiwów krakowskich, informuje, że witrażysta Mikołaj z Krakowa otrzymał w 1379 r. siedem grzywien za wykonanie pięciu okien w zamku.

Odkrycie w Wolinie pozwoliło na obliczenie wieku polskiego szklarstwa. Narodziło się wcześniej od państwowości polskiej. Tysiąc lat temu mieliśmy już mistrzów, dla których szkło i jego obróbka nie stanowiły żadnej tajemnicy.

W późniejszych wiekach, począwszy od XV, wiadomości archiwalne wskazują na powiększającą się liczbę hut pracujących w różnych częściach Polski. Powstawały na terenach dóbr magnackich, a niektóre z nich zawiązywały powstanie klasztorom. Dzięki tym ostatnim rozwinęła się w Polsce sztuka witrażowa. W Krakowie w XIV i XV w. czynnych było kilkanaście warsztatów, a jednym z zabytków i dowodów znakomitej twórczości ówczesnych mistrzów są witraże kościoła Mariackiego pochodzące z II połowy XIV w.

Sława weneckich szklarzy, najdoskonalszych w Europie, przyskoniła na dłuższy czas wiarę w umiejętności rodzimych mistrzów. Polscy rzemieślni-

cy nadal wytwarzali szkło, ale na dwory bogatych możnowładców sprowadzano oczywiście przede wszystkim szkło weneckie. Dopiero w XVII wieku uznano za równie doskonałe szkło z Czech.

ORDYNANS KSIĘŻNEJ PANI

Nastał wreszcie wiek złoty i dla produkcji polskiego szkła, i rodzimych wyrobów szklanych. Pierwsze manufaktury powstały w początkach XVIII wieku, m.in. na Bielanach pod Warszawą, w Otwocku, pod Lubaczowem. Dla rozwoju przemysłu szklarskiego zasłużyła się szczególnie księżna Anna z Sanguszków Radziwiłłowa, która w swoich dobrach w Nalibokach (powiat osmiański) nakazała założyć w 1725 r. wielką manufakturę szklarską. W dwanaście lat później wysłała pismo do podskarbiego komory słuckiej:

„Dając ten mój ordynans panu Benkieniowi podskarbiemu komory słuckiej, aby z fabrykantami manufaktury zwierciadlanej, jak prędko tam staną, z nimi wespół z panem Rozenbaumem do Urzcz jechał dla opatrzenia miejsca sposobnego na wystawienie huty i szlifierni, albo insze miejsce sposobne do fabryki pomienionej co pilno zlecam i przykazuję”.

Tak narodziła się następna wielka manufaktura w Urzcz, posiadająca jako wyposażenie „3 strykajzy, 4 cwejkajzy, 3 wolajzy, 3 szamajzy, 4 nożyce do ostrzygania szkła, 14 sztuk różnych form spizowych”.

Obie huty (urzczka i nalibocka) wytwarzały poza zwierciadłami tzw. szkło drobne (kielichy, naczynia, ozdoby). Między obiema hutami istniały tak wielkie powiązania, że nie sposób odróżnić, który wyrób powstał w której hucie. W Urzczu i w Nalibokach po pierwszym okresie, kiedy jako hutnicy i szlifiernie oraz rysownicy pracowali cudzoziemcy, całą produkcję wykonywano przy pomocy rodzimych pracowników. W serii pięknych szkieł urczko-nalibockich szczególnie wyróżniają się serwisy dla króla Stanisława Augusta oraz szkła zdobione napisami ku czci Konstytucji 3 Maja. Obejrzyć je dziś można w muzeach.

Szkło z Urzczka i Naliboków znajdowało swych odbiorców nie tylko w Kraju. Spotkać je można było na rosyjskich rynkach. Było polskim produktem eksportowym.

TRADYCJE

GODNIE PODTRZYMANE

Tradycje Urzczka i Naliboków podtrzymują dziś liczne huty szkła w całym Kraju. Nie było to jednak łatwe.

W kilka miesięcy po wojnie w 1945 r. nie było w Kraju ani jednego technika — technologa produkcji szkła. Dopiero w 1949 r. wyszkolono pierwszych dziesięciu techników-specjalistów, a w 1953 r. pierwszych w Kraju inżynierów-technologów produkcji szkła.

Dzisiaj, poza szkłem gospodarczym i okiennym, na liście wyrobów polskiego przemysłu szklarskiego znajdują się m.in. kształtki budowlane, szkło faliste zbrojone, szkło nie przepuszczające promieni cieplnych, marblity, szkło podwójne (hermetyczne), szkło klejone, szkło z powłoką elektroprowadzącą, szkło radiologiczne (pochłaniające lub przepuszczające promienie), rurki szklane, szkło laboratoryjne, szkło przemysłowe, szkło optyczne, włókno szklane, laminaty... rejestr ten zresztą jest znacznie dłuższy.

Jedną z najnowocześniejszych hut znajduje się w Krośnie nad Wisłokiem, 80 proc. krośnieńskiego szkła gospodarczego trafia na rynki zagraniczne. Komplety likierowe, kompotowe, do wody, win, wódek, ponczu i koniaku, szklanki i patery, kufle, wazony, popielnice — wyroby gładkie, zdobione, malowane, rzeźbione, nacinane ręcznie — przyciągają kupców z całego świata.

Nie sposób nie wspomnieć o znakomitych, pięknych kryształach z dwóch hut w Szklarskiej Porębie. Szkło gospodarcze (szklanki, wazony itp.) — to specjalności Krosna i 8 innych hut rozsiadanych po Kraju. Również Krosno i 3 inne huty produkują szkło techniczne, huta w Wałbrzychu wytwarza szkło szlifowane i specjalne kształtki budowlane, duże tafle szkła okiennego dostarcza przede wszystkim nowa huta w Sandomierzu, a poza nią 5 innych hut; rozmaite opakowania szklane pochodzą z Piotrkowa i z 18 mniejszych hut, wreszcie szkło zbrojone pochodzi głównie z Sandomierza i Wyszkiwa. Z 43 hutami współpracuje co najmniej trzy razy tyle zakładów zajmujących się obróbką szkła.

RECEPTA NA SZKŁO

CIAĞLE TA SAMA

Na zagraniczne rynki trafia przede wszystkim szkło gospodarcze (kieliszki, patery, szklanki, wazony, kufle i popielnice), ale Polska proponuje zagranicznym odbiorcom szklane opakowania leków, butelki do karmienia niemowląt, izolatory do wysokich napięć. Wszystkie te wyroby, nie mówiąc o kryształach, znajdują chętnych nabywców.

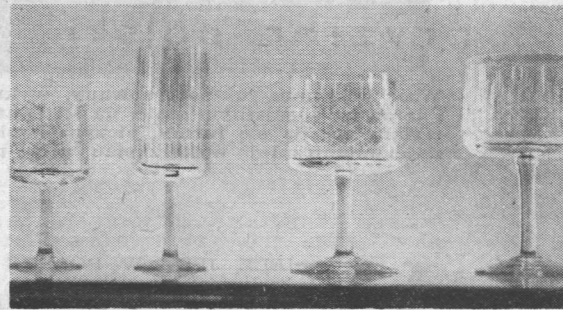
Od czasów świetności Urzczka i Naliboków dzieli nas blisko 200 lat. Pracę ludzką coraz częściej zastępują au-

tomaty. Ale recepta na dobre szkło jest stale ta sama.

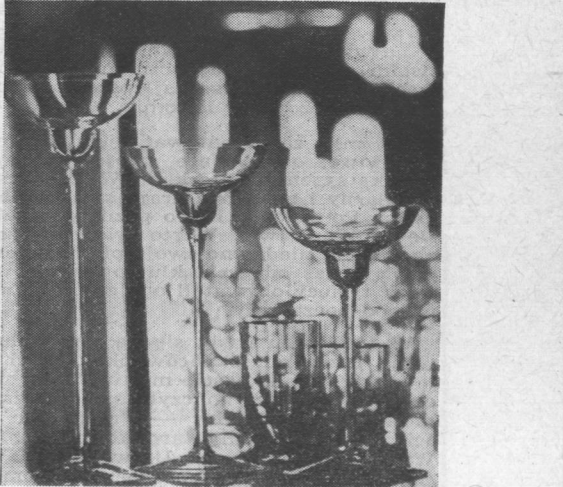
Podstawową masę szklaną osiąga się poprzez topienie zestawu składającego się w odpowiednich proporcjach: z piasku, sody, wapnia, saletry, arseniku, boraksu i barwników. Tlenek kobaltu barwi szkło na niebiesko, tlenek miedzi — na zielono, selenidy — na czerwono i różowo, a wreszcie najwzkiejsza żytnia mąka — na bursztynowo. W temperaturze 1400 st. C. masa ta zamienia się w płynne szkło. Z doń i wianien czerpią je automaty i ludzie nadają kształty ostatecznych wyrobów.

Od tysiąca lat trwa na ziemiach polskich produkcja wyrobów ze szkła, bez której nie sposób wyobrazić sobie codziennego życia.

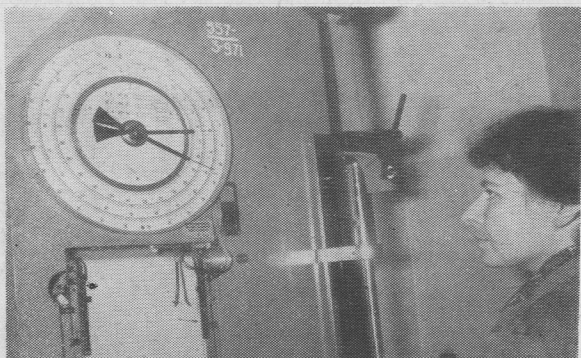
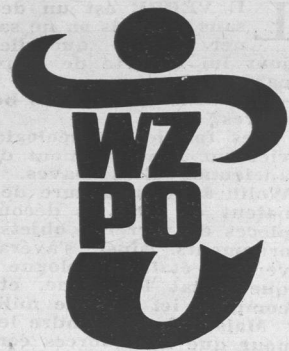
Andrzej ZIELIŃSKI



Te wspaniałe kielichy to tylko jeden z setek rodzajów wyrobów ze szkła. Zwłaszcza kielichy wykonane ze szkła kryształowego są piękną ozdobą stołu



Mówią o niej: „ODZIEŻÓWKA”



W laboratorium poddaje się materiały wszelkim możliwym torturom i tu szuka się odpowiedzi na pytanie, czy dana tkanina nadaje się do wskazanego wzoru. Na zdjęciu zrywarka czyli dynamometr nieomylnie badający wytrzymałość każdej tkaniny



Wzór kostiumu już rozrysowany, wykroje wycięte i teraz na specjalnym stole, na stu warstwach materiału układa się formy, niczym lamigłówkę, aby najekonomiczniej wykorzystać całą powierzchnię

WIELE JEST W POLSCE dużych fabryk odzieżowych. Znane są na rynku krajowym i za granicą (jeśli pracują na eksport) i specjalizują się w różnych typach wyrobów wchodzących w skład odzieży lekkiej i ciężkiej, czyli inaczej mówiąc garniturów, sukien, żakietów lub też płaszczy, palt. Każdy typ wyrobów dzieli się na kilka, a czasem kilkanaście gatunków, nie mówiąc o wzorach i fasonach. Zakłady dbają o najwyższą jakość swoich wyrobów, znaczą je swoim symbolem fabrycznym. Wiadomo np. powszechnie w Polsce, że najlepsze garnitury szyją zakłady odzieżowe w Bytomiu.

Chcemy zaprezentować jednak inne zakłady odzieżowe, oznaczające swoje wyroby fantazyjną figurką syrenki i literkami WZPO. Jest to również popularny i znany w Kraju symbol dobrego wykonania. Po syrence łatwo poznać, że fabryka mieści się w Warszawie. Warto wiedzieć, że fabryka ta obchodziła niedawno swoje piętnastolecie i że przez pewien czas odegrała kluczową rolę w odziewaniu setek tysięcy obywateli obojga płci. Zaczniemy jednak od początku.

W 1949 roku pasły się na tym polu kozy hodowane przez mieszkańców okolicznych bloków kolejarских. Kilkanaście metrów dalej w bok od ulicy Grochowskiej kończyła się Warszawa, a ściślej mówiąc jej dzielnica — Praga. Nie opodal mieścił się peryferyjny targ koński i stary budynek Wydziału Weterynarii Uniwersytetu Warszawskiego. Na owym polu (po którym nie ma dziś śladu) stoi obecnie olbrzymi kombinat zwany Warszaw-

skimi Zakładami Przemysłu Odzieżowego. Pracuje już 15 lat i zatrudnia wiele setek kobiet.

Zakłady zwą popularnie „Odzieżówką”. I słusznie. Gdyby w tej chwili skasowano wyroby WZPO czy też uznano, że „Odzieżówki” nie ma i nie było, to prawie każdy z obywateli Kraju straciłby jakąś część garderoby: marynarkę lub spodnie, suknię, kostium, dziecięcy płaszcz czy sweterek. Co roku bramy „Odzieżówki” opuszcza około 1.800 tysięcy sztuk wyrobów. Nie są to ubiory od „Diora”, choć „Odzieżówkę” nazywa się z lekkim przymrużeniem powiek — polskim „Diorem”. Ale standard jakościowy ubiorów z WZPO jest bardzo wysoki.

ZPOCZĄTKIEM 1965 ROKU WZPO zerwały ostatecznie z „wszystkoizmem”, przestały wyrabiać wszystkie części garderoby. Marynarki, choć miały duże „wzięcie”, zostały przekazane innym fabrykom. Tak samo postąpiono z ciężkimi damskimi paltami i wełnianymi kostiumami. „Odzieżówka” zostawiła sobie jako specjalizację wyłącznie lekkie stroje damskie: sukienki, wdzianka, fartuszki, skafandry, bluzeczki, płaszcze oraz odzież dziecięcą — przede wszystkim — paletka.

WZPO to dziś w Polsce symbol dobrej roboty. Trzytysięczna załoga „żyje” swymi modelami — dość powiedzieć, że odkąd wprowadzono dla pracowników wewnętrzne pokazy mody własnych wzorów, zatwierdzenie ich przez załogę wpłynęło natychmiast na lepszą jakość wykonania, dbałość o estetykę modelu, jego użyteczność. Zresztą nie ma się czemu dziwić. 85 procent pracujących stanowią w „Odzieżówce” kobiety. A któraż z białogłów nie jest czuła na dobrze wszyty rękaw czy starannie wykonany kłosz sukienki?

JAK WYGLĄDA ORGANIZACJA PRODUKCJI takiego kombinatu odzieżowego? Skąd się biorą klienci? Jak dochodzi do wyboru wzorów? Jest to dosyć skomplikowana sprawa. Dwa razy do roku w Poznaniu odbywają się wiosenne i jesienne targi krajowe, pomyślane jako bezpośrednie spotkania producentów i hurtowników. Na każdym z tych targów WZPO prezentuje do 140 własnych



Ten triumwirat tworzy nowy model ubioru: wyspecjalizowany plastyk (z lewej) rzuca najfantastyczniejsze projekty, wytrawna krojczyni (w środku) przekłada je na język krawiecki, a pani z prawej — służy tej dwójce zgrabną sylwetką modelki



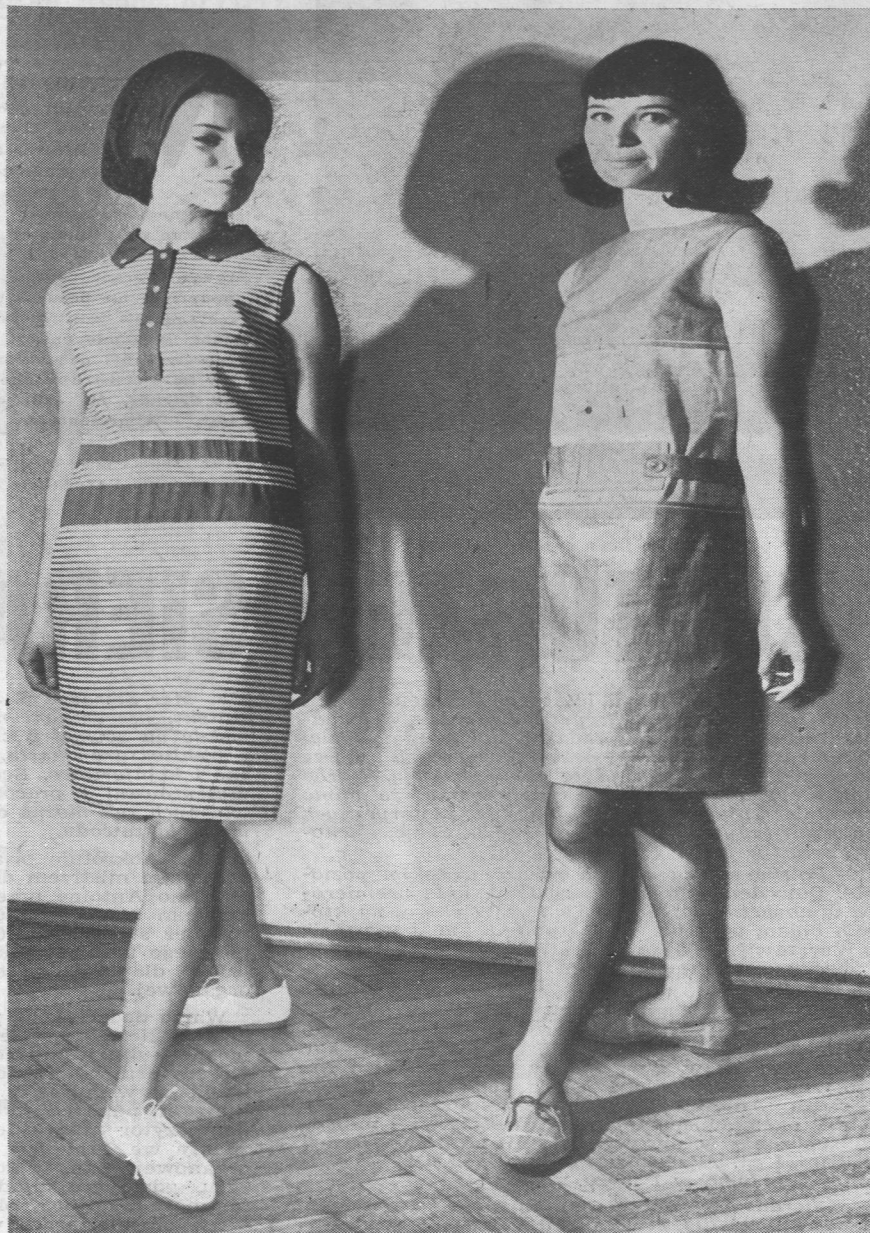
Tak wygląda jedna z 16 taśm produkcyjnych. Tam pod zegarem pod szybkobieżne maszyny wchodzi luźne kawałki materiału — tu zaś pod obiektywem prasuje się już gotowe płaszczyki, przyszywa guziki, słowem nadaje ostatnią formę nowemu strojowi

LA CONFECTION industrielle était avant la guerre chose pratiquement inconnue en Pologne. Les besoins en la matière, fort modestes eu égard à la pauvreté du pays, étaient satisfaits par des artisans qui n'en vivaient que fort chichement. Depuis 1945, la Pologne s'est enfin donnée toute une série de grandes entreprises de confection. Certaines sont déjà bien connues à l'étranger, telles la fabrique de Bytom ou la WZPO de Varsovie.

En 1949 encore, les chères passaient dans ce champ longeant les maisons de la banlieue de Varsovie où logeaient des cheminots. Aujourd'hui s'y dressent les imposants bâtiments des ateliers de confection qui emploient quelque trois mille personnes. La production annuelle de costumes, robes, pardessus, etc. atteignait 1.800.000 pièces. Mais l'an dernier, les ateliers se sont spécialisés dans la confection pour femmes et enfants, à l'exclusion des manteaux et pardessus. A chaque foire commerciale de Poznań, au printemps et à l'automne, WZPO présente 140 modèles, dont 70 à 90 seront acceptés par le commerce et confectionnés en série: grandes séries de 6 à 10 mille unités, séries courtes — plus chères — de moins de mille unités.

Une initiative originale et, comme la pratique l'a prouvé, avantageuse a été de présenter la collection aux ouvrières. Celles-ci (85% du personnel) constituent un large échantillon de la clientèle et un jury sévère.

Dans les ateliers règne un calendrier spécial. Bien avant le 1-er janvier on y avait oublié les réveillons et le carnaval. Maintenant — la neige recouvrant les alentours — on y confectionne pourtant des costumes de plage...



Modele „Odzieżówki” poszukiwane są we wszystkich sklepach w Kraju — WZPO ubiera połowę Polski (tę ładniejszą). Stroje są efektowne i... tanie

nowych wzorów, z czego od 70 do 90 uzyskuje akceptację w postaci konkretnych zamówień i to wyrażanych dziesiątkami tysięcy sztuk.

Już na drugi dzień po takiej transakcji w WZPO modele wchodzi „na warsztat”. Surowiec jest już przygotowany i poddany próbom. Teraz specjalne maszyny układają naciągnięty materiał w równe warstwy — sto, sto pięćdziesiąt, dwieście — zależy od grubości materiału. Na tak przygotowanym surowcu układa się najekonomiczniejsze formy, odrysowuje ich kształt na pierwszej warstwie i do akcji wkracza krojczy. Nie, nie z nożyczkami, lecz z... elektrycznym nożem. Wycina nim jak laubzegą plecy, paski, klapy, kieszenie.

Tak przygotowane części taśmowy transporter przynosi na dział maszynowy. Tam szybkobieżne maszyny krawieckie ustawione w szeregowo taśmy pracują bezbłędnie. Każde stanowisko to jedna wyspecjalizowana czynność modelu: np. patka lewej kieszeni, albo wszystkie prawej strony kołnierza. Dalej — maszynowe dziurkarki, parowe automaty prasownicze, stanowisko kontroli technicznej, które pracuje szybko, ale dojrzy każdą usterkę i wreszcie plastikowa torba, wieszak i... samochód transportowy.

A więc wielki wykonawca, ale czy tylko?

Istotnie są takie modele jak np. dziecięce płaszczki z misia, które od 6 lat wykonuje się tu setkami tysięcy, zmieniając jedynie... kolor surowca, a zamówień jest jeszcze na kilka najbliższych lat. Ale normalnie seria wytwarzanych tu ubiorów, to 6 do 10 tysięcy sztuk. To dużo, a jednocześnie

bardzo mało, bo wśród 10 milionów Polaków w wieku „ubieralnym” wypada 1 egzemplarz na 1000 rodzących.

Są także tzw. krótkie serie — do tysiąca, modelowe — odpowiednio droższe, ale znów nie tak bardzo. Elegancki płaszczek ze sztucznego karaku stanowi równowartość 13 kg masła.

Laminatowe kostiumiki i ortalionowe płaszcze, plisowane spódnice z elany, odpowiednika teryleu — wszystko potrafią wyprodukować w WZPO.

A gdy nadchodzi karnawał, pod igły maszyn wchodzi tiule i żorzęty, lamy i aksamity.

Ostatnio np. „Odzieżówka” wraz z popularnym tygodnikiem krakowskim „Przekrój” wylansowała 15 modeli zabawowych dla dorastających pańienek. Warszawski Centralny Dom Towarowy poświęcił im połowę swych witryn i usługi detalicznej sprzedaży. Podstawowym surowcem jest tu właśnie bajecznie kolorowy aksamit, przesywany koronką, wstążkami, ozdobiony cekinami i innymi karnawalowymi dekoracjami.

*

Teraz, w styczniu, choć śnieg za oknami, na stołach produkcyjnych WZPO króluje już lato — szlafroki plażowe, jedno i dwuczęściowe kostiumy, opalacze, przewiewne bluzeczki, a przede wszystkim letnie sukienki i spódniczki.

Bo w tej branży w zimie myśli się o lecie, trzeba swoim towarem znacznie wyprzedzić właściwy sezon. (Ch)

BRACTWA STRZELECKIE W POLSCE

W WIEKACH ŚREDNICH nie tylko większe miasta w Polsce, ale nawet pomniejsze miasteczka, dla obrony przeciw napadom nieprzyjacielskim lub grasującym kupom żołdactwa opasywane były jeśli nie murami obronnymi i basztami, to wałami, fosami i palisadami. Wiadomo na przykład, że za króla Kazimierza Wielkiego zostało ufortyfikowane 72 miasta polskie. Mówi przecież o tym król przysłowie, że „zastał Polskę drewnianą, a zostawił mурowaną”. Do obrony miasta, to znaczy w razie niebezpieczeństwa do obsadzenia murów, zobowiązani byli wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni.

Mieszczanie podzieleni byli zazwyczaj na bractwa rzemieślnicze, czyli cechy. Wyznaczano poszczególnym cechom określony odcinek murów do obrony oraz oddawano im basztę, zwykle zwaną od takiego cechu basztą rzeźników, piwowarów, sukienników itp., w której mieli oni swój arsenał broni. Dla ćwiczenia się w strzelaniu z łuku, a później, gdy proch się upowszechnił, z rusznic, zawiązywano osobne bractwa. Podobno pierwsze bractwa miały powstać w miastach hanzeatyckich, skąd się niebawem rozpowszechniły po całej Europie.

W Polsce najdawniejsze wiadomości o bractwie strzeleckim mamy ze Świdnicy na Śląsku. Zatwierdził statuty bractwa w 1286 r. książę Bolesław I i sam uczestniczył w zawodach, gdy świdniczanin strzelał z łuków do ptaka zatkniętego na wysokiej żerdzi. Władcy państwa ze zrozumiiałych względów, uznając pożyteczność tego rodzaju bractw do obrony kraju, popierali je, zatwierdzali statuty i nadawali im różne przywileje. Ze statutu potwierdzonego przez króla Stefana Batorego w 1578 r. dla bractwa strzeleckiego w Poznaniu wiadomo, że doroczne strzelanie celem obioru tzw. „króla kurkowego” trwało tydzień; połączone było z ucztami, kapelą i rozrywkami, w których brało udział całe miasto. Bractwo posiadało między klejnotami w swoim skarbcu łańcuch złoty o 58 ogniwach, wagi 116 dukatów, którym przepasywano króla kurkowego. Posiadało także dwie laski marszałkowskie z bogatymi gałkami; noszono je podczas uroczystych występów. Wszystko to zostało zrabowane podczas wojny szwedzkiej za Augusta II.

Z czasem utarły się w bractwach różnych miast analogiczne zwyczaje. A więc strzelanie do kurka rozpoczynało się zazwyczaj w poniedziałek po oktawie Bożego Ciała i trwało co najmniej trzy dni. Strzelcy z kościoła wyruszali do strzelnicy, gdzie strzelano do tarczy, która wyobrażała koguta, czyli „kurka”. Sędziowie zwani „trafiarzami” stwierdzali celność strzałów. Kto trafił w łeb, ogon albo skrzydło kurka, dostawał w nagrodę półmisek cynowy z wyposażeniem tejże części, kto zaś trafił w same piersi kurka, zostawał królem kurkowym na dany rok. Z muzyką i okrzykami całe bractwo odprowadzało go do domu. Jeden z członków niósł przed nim srebrnego kurka, godło towarzystwa, które zostawało aż do następnego roku u króla kurkowego. W Krakowie w 1565 r. król Zygmunt August darował bractwu takiego srebrnego kurka pięknej złotniczej roboty. Król kurkowy korzystał z licznych przywilejów, nie płacił na przykład podatków i mógł sprowadzać wino i inne towary bez opłaty celnej. W Krakowie w 1765 r. te przywileje zmieniono na jednorazowy dar pieniężny w wysokości 3.000 złotych polskich.

W Warszawie król Jan Kazimierz, pragnąc mieć „ludzi sposobnych do wojny, którzy by łącząc zabawę z korzyścią byli przygotowani w czasie pokoju do używania broni w potrzebie”, przywilejem z 1652 r. nadał bractwu w obrębie miasta obszerny plac do ćwiczeń w strzelaniu. We Lwowie bractwo strzeleckie ćwiczyło się poczynając od 1623 r. w strzelaniu nawet z dział i hakownic. Ostatnim królem kurkowym w Krakowie w 1793 r. został Stanisław Piątkowski, pasztetnik. Stąd mawiano:

*Stanisław Poniatowski, ostatni król polski
Stanisław Piątkowski, ostatni król kurkowy.*

W miastach wielkopolskich i małopolskich bractwa strzeleckie przetrwały upadek Rzeczypospolitej. Zwyczaj zbiorowych zawodów w strzelaniu do kurka z czasem zamieniono na tarce, której środek czerwony otoczony był obwodem czarnym i największym białym, przetrwał do drugiej wojny światowej. (KAI)

RAZ W MIESIĄCU NA ŁAMACH „TYGODNIKA POLSKIEGO” ZNAJDZIECIE OBSZERNY, BOGATO ILUSTROWANY FOTOREPORTAŻ O JEDNEJ Z MIEJSCOWOŚCI FRANCUSKICH, W KTÓREJ OD LAT ŻYJĄ POLACY

Fotoreportaże specjalnych wysłanników „Tygodnika Polskiego” zawierają wiele informacji o samej miejscowości i naszych Rodakach, którzy tam osiedlili się, założyli rodziny, żyją i pracują w różnych zawodach, zajmują rozmaite stanowiska, o ich radościach i troskach.

Będą to wspomnienia, relacje, rozmowy, wywiady z Polakami i Francuzami, z ludźmi starszego pokolenia i młodzieżą, przede wszystkim o sprawach związanych z życiem środowiska polskiego w danej miejscowości.

Już w następnym numerze ukaże się pierwszy trzystronicowy fotoreportaż z SANVIGNES-les-MINES.

Znajdziecie w nim wiele ciekawych, interesujących spraw z dawnej przeszłości, czasów wojny i współczesnego życia miejscowości.

Następny taki fotoreportaż ukaże się dokładnie za miesiąc, w drugiej połowie lutego.



NOUS AVONS dernièrement informé nos lecteurs qu'à l'occasion de son récent pèlerinage sur la tombe de son grand ami, le sculpteur polonais Xawery Dunikowski, M. Antoine Cierplikowski, l'illustre maître de la coiffure, avait décidé d'offrir à la Pologne quelques oeuvres exécutées par l'artiste à Paris. Maître Antoine est revenu en Pologne pour assister à la reouverture du Grand Théâtre de l'Opéra et du Ballet. Il est allé revoir sa ville natale, Sieradz, dont il dit avec émotion: „Je revois Sieradz comme dans un conte, cette ville est pour moi un beau jardin, un petit paradis terrestre. ...J'aimerais contribuer à faire connaître ma ville dans le monde entier. Je me suis entretenu avec les représentants des autorités polonaises de mon projet d'y faire construire une école des beaux arts. Le maire de Sieradz, M. Jakubowski, architecte de son métier, m'a présenté le plan de cette école. Tous les hommes doués et travailleurs pourront s'y instruire. Car seuls des efforts opiniâtres peuvent assurer à l'homme l'exécution artistique du métier choisi!”

ODDAJĘ HOŁD KULTURZE I SIERADZOWI



Najslawniejszy fryzjer świata z Paryża i mecenas sztuki w kularach nowo otwartego Teatru Wielkiego w Warszawie. — „Jako Polak z pochodzenia — tłumaczy mistrz Antoine — szczerze oddany i przywiązany do Ojczyzny, chciałem uczcić to wielkie wydarzenie artystyczne”.

— Gdy po trzydziestu latach pojechałem po raz pierwszy do Kraju, zafascynowany byłem jego odbudową, energią i wolą ludzi. Gdybym nie widział dokumentalnych zdjęć przedstawiających morze ruin, nie wierzyłbym w tę rekonstrukcję. Naród polski ma tak wielką siłę patriotyzmu, że mimo nawałnic wojen i różnych układów historycznych zachował indywidualne cechy intelektualne, duchowe, artystyczne.

— Polska sztuka stoi na bardzo wysokim poziomie. Dowodem tego były przedstawienia premierowe w nowo zbudowanym Teatrze Wielkim, na których byłem podczas mego pobytu w listopadzie w Warszawie.

ANTOINE — „najsłynniejszy mistrz fryzury XX wieku” — jest nie tylko znakomitością w swoim zawodzie wykonywanym od 60 lat, ale i szczerym mecenasem sztuki, żywo interesującym się każdym wydarzeniem kulturalnym Francji i Polski. Dla obydwóch krajów żywi wielkie przywiązanie i patriotyzm. Uczucia dla Polski i rodzinnego miasta Sieradza Antoine Cierplikowski deklaruje przy każdej okazji. Wspomnienia z dzieciństwa i młodości spędzonej w ojczystym Kraju Antoine zawarł w książce pt. „J'ai coiffé le monde entier” — wydanej niedawno w Paryżu.

— Sieradz — mówi Antoine — widzę jak w bajce; jest dla mnie pięknym ogrodem, matym rajem ziemskim. Od dzieciństwa słuchałem organów kościelnych, muzyki dzwonów. Natura dostarczała mi najlepszych lekcji filozofii i historii sztuki. Teraz chciałbym temu miastu nadać światowy rozgłos. Rozmawiałem w tym celu z wieloma przedstawicielami władz kulturalnych i oświatowych w Kraju. Wszyscy bardzo życzliwie odnoszą się do mojego projektu zbudowania tam szkoły sztuk pięknych. Chciałbym także, by było tam miejsce i dla sztuki fryzjerskiej.

— Mer Sieradza p. Jan Jakubowski, inżynier-architekt, przedstawił mi plan tej szkoły. Budowla będzie na zewnątrz klasycystyczna, harmonizująca z architekturą miasta. Wnętrza obszerne, nowoczesne i komfortowe. Będą tam się kształcić wszyscy utalentowani i pracowici ludzie. Bo tylko praca własnych rąk można dojść do kunsztownego wykonywania zawodu.

Niejednokrotnie pisaliśmy o przyjaźni Antoine'a z wielkim mistrzem dłuta Xawerym Dunikowskim. Ostatnio Antoine przekazał kilkanaście jego rzeźb Muzeum Narodowemu w Warszawie. Ofiarował również stypendium (2 tys. dolarów) dla najzdolniejszego ucznia sztuki fryzjerskiej oraz 2 tys. dolarów dla najzdolniejszego artysty-muzyka gry organowej.

Warto dodać, że w podróży do Warszawy Antoine'owi Cierplikowskiemu towarzyszyli m.in. przyjaciele kultury polskiej: p. Leduque z Paryża, żona edytora wydawnictw muzycznych, której mąż bawił już w Polsce w celu wydania we Francji kilku oper polskich, oraz p. Jean Guyllu, wybitny kompozytor muzyki organowej i artysta, którego znamy we Francji z licznych koncertów muzyki organowej, m.in. w kościele św. Eustachego w Paryżu, gdzie grę młodego artysty 4-tysięczna publiczność nagradza oklaskami. P. Guyllu w najbliższych miesiącach wybiera się na tournée artystyczne do Polski na zaproszenie Filharmonii Narodowej w Warszawie.

— Gdy ponownie pojedę do Polski, poinformuję Czytelników „Tygodnika Polskiego” o dalszych planach i realizacji moich zamierzeń.

— Uważam Wasze pismo za bardzo pożyteczne. Mówi ono na żywo o wszystkich wiezach, jakie łączą przyjaźnione serdecznie kraje: Francję i Polskę.

EXPOSITION - VENTE D'OBJETS POLONAIS

Club des Artisans na Saint-Germain w Paryżu od dawna już cieszy się powodzeniem wśród znawców i miłośników sztuki ludowej. Przed świętami Club des Artisans zorganizował interesującą wystawę i sprzedaż wyrobów polskiej sztuki ludowej. Zainteresowanie było bardzo duże. Wystarczy powiedzieć, że w ciągu pierwszego dnia trwania wystawy przybyło tutaj ponad 500 osób, oglądając eksponaty oraz w bardzo wielu wypadkach kupując dla siebie lub na prezenty gwiazdkowe dla swych bliskich i przyjaciół przedmioty sztuki ludowej.

— Co cieszyło się największym powodzeniem? — pytamy się p. Lise Grandjouan, właścicielki Club des Artisans.

— Z polskiej sztuki ludowej najbardziej podobają się w Paryżu piękne, kolorowe kilimy, misterne wycinanki i posiadające wiele uroku drewniane figurki malowane. Ich zakupiono też najwięcej i sprawiły na pewno w niejednym paryskim domu radość.



NASZA ANKIETA NOWOROCZNA WŚRÓD CZYTELNIKÓW

Czego pragnę i życzę w 1966 roku

● dla siebie i swoich najbliższych



● dla „Tygodnika Polskiego”

Ciąg dalszy ze str. 3

Jan NALEWAJ — Cormeilles-en-Parisis (S & O)

● Jestem chory i osłabiony do tego stopnia, że nie mogę nawet pójść do prześwietlenia. Przyjedzie do mnie do domu ambulans z całą aparaturą, aby zrobić zdjęcia. W roku 1966 życzę więc sobie i mojej żonie, która również niedomaga, lepszego zdrowia.

● „Tygodnik” powinien być taki, aby przyciągał młodych czytelników. Trzeba dodać więcej tekstu po francusku, aby tym sposobem zachęcić ich następnie do czytania po polsku. „Tygodnik” musi też zachęcać młodzież do odwiedzania Polski. Jest to najlepszy sposób wywołania u niej zainteresowania Krajem.

Pelagia JESZKE, Roubaix (Nord)

● Chciałabym, żeby wszystkie moje dzieci zobaczyły Polskę. Ostatnio był w Kraju syn ze swą żoną, Francuzką, zwiedzili dużo i wrócili oboje zachwyceni. Pragnęłabym bardzo, żeby i moja córka z zięciem, a także drugi syn z żoną poznali Polskę i żeby się im ona spodobała. Trudno opisać, jak teraz rwie się do tej podróży cała rodzina francuska mojej synowej!

● Bardzo mnie interesują listy czytelników z wrażeniami po pobycie w Polsce. Listów tych chciałabym spotykać w „Tygodniku” jak najczęściej. Ciekawe to, co ludzie zauważyli podczas podróży, co im się podobało, a co krytykują. Myślę, że te listy zachęcają bardzo innych czytelników do pisania do „Tygodnika”.



Olga GUZIK-BURGGRAEVE, Roubaix (Nord)

● Oboje pragniemy mieć zdrowie i móc pracować. Mąż mój jest malarzem pokojowym i im więcej buduje się, tym więcej mąż będzie miał pracy. A ponieważ nowych mieszkań trzeba ludziom bardzo dużo, a więc nasze życie osobiste zbiega się z życzeniem chyba wszystkich ludzi.

● Najpierw czytam zawsze stronę kobiecą. Chciałabym, aby takich rzeczy, które interesują kobiety, dawać jak najczęściej. Bo przecież wśród czytelników „Tygodnika Polskiego” kobiet jest na pewno bardzo dużo.



Władysław NOWOCIEN — Les Gautherets (Saône-et-Loire)

● Jestem opiekunem polskiej biblioteki w naszej kolonii. Pragnąłbym mieć w 1966 roku więcej czytelników niż dotychczas. Takich jak np. Kajdowski, Sobczak, Kleszcza, Kwapisz, Grusza, Grzybek, Skibińska, Graczykwa. Dobrze byłoby, żeby książkami zainteresowali się także i młodzi, którzy myślą tylko o samochodach.

● Najlepszą rozrywką jest dla mnie czytanie w „Tygodniku” powieści. Interesują mnie wszystkie — awanturnicze czy miłosne. Pragnąłbym, aby w „Tygodniku Polskim” było ich jak najczęściej.



Franciszek SOBCZAK, Les Gautherets (Saône-et-Loire)

● Jestem zupełnie sam. Niedawno jeszcze straciłem córkę. Dużo czytam i hoduję króliki. Gdybym miał okazję odbycia jakiejś ciekawej a niedrożej podróży, chętnie wyjechałbym. Znam Polskę, Francję, Niemcy, ale bardzo chciałbym poznać jeszcze jakiś kraj. Może w 1966 roku spełni się moje życzenie?

● W „Tygodniku” chciałbym znajdować więcej informacji z całego świata o ważnych wydarzeniach, o sytuacji politycznej. Mam je wprawdzie z radia, ale chętnie otrzymywałbym je z naszego „Tygodnika”. Po polsku.



Piotr NIDZGORSKI — Cormeilles-en-Parisis (S & O).

● Dla siebie i dla żony oraz córki pragnę poprawy warunków mieszkaniowych. W maju przejdę na emeryturę i w kilka miesięcy potem opuszczę mieszkanie służbowe. Mamy w spadku po rodzicach żony dom w Seine-et-Marne, ale brakuje nam pieniędzy na remont. Życzenie moje: znaleźć pieniądze na ten remont i przeprowadzić się jak najprędzej.

● Pragnę, aby w „Tygodniku” było zawsze jak najwięcej wiadomości z Polski, są one bowiem rzetelne, prawdziwe. Myślę również, że dobrze byłoby gdyby „Tygodnik” prostował te fałszywe wiadomości o naszym Kraju, które nieraz rozsiwane są przez pisma wydawane za granicą w języku polskim.

Władysława GRUSZKA Les Gautherets (S & L)

● Ja dla siebie nie pragnę już nic. Gdy w 1939 roku zginął mój mąż, musiałam pójść do roboty, aby wyżywić dzieci. Przez piętnaście lat pracowałam w sortowni kopalni Laugerette. Jedno dziecko miało 14 miesięcy, drugie 3 lata, gdy zostałam wdową. Wychowałam je. To było moim najgorętszym pragnieniem.

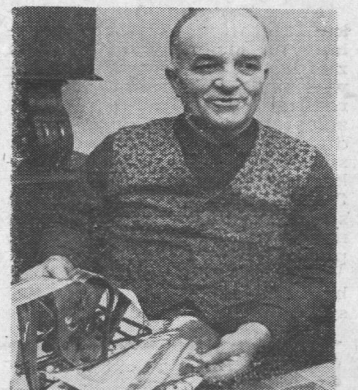
● Bardzo lubię czytać „Rady od serca” pani Anny i chciałabym, żeby zawsze były one w „Tygodniku”. Interesują mnie też wesole historyjki Michalinki, gawędy Mariana i listy Grzybka.



Piotr SZCZECZURA Troyes (Aube)

● Od moich sześciorga dzieci doczekałem się 16 wnuczków. W nadchodzącym roku oczekuję siedemnastego. Mam nadzieję, że liczba ta będzie się nadal powiększała. Jest to moją wielką radością.

● Dla mnie, emeryta, który ma dużo czasu i zawsze myślą powraca do rodzinnych stron, byłoby bardzo miłe, gdyby „Tygodnik” zamieszczał często wiadomości i zdjęcia ze Starachowic, Ostrowca i innych miast, które znam od dzieciństwa. Jestem czytelnikiem „Tygodnika” od roku 1957 — od pierwszego numeru.



Walenty NAWROT Montjoie (Puy-de-Dôme)

● W moim wieku życzenie człowieka może być chyba już tylko takie: zachować dobre zdrowie i spotykać się jak najczęściej z dziećmi i z wnuczkami. Mam dwóch synów i dwie córki. Wszyscy już są dorośli, pozakładali rodziny.

● Cieszy mnie, że wbrew różnym pesymistom i ludziom nieżyczliwym Polska stworzyła po wojnie nową kadre specjalistów we wszystkich dziedzinach życia. Że pracują oni z powodzeniem dla Kraju i dopomagają do coraz nowych osiągnięć Polski w nauce, technice i przemyśle. Wiadomości na ten temat interesują mnie bardzo i chciałbym, aby jak najczęściej ich było w „Tygodniku Polskim”.





Rok 1966 będzie rokiem jubileuszowym, w którym sumować będziemy z dumą tysiącletni dorobek naszych dziejów, ukoronowany powrotem naszym nad Odrę i Bałtyk, dorobek uwieńczony wprowadzeniem na ziemi polskiej ustroju sprawiedliwości społecznej.

Milionom Rodaków na obczyźnie przesyłamy gorące braterskie pozdrowienia i życzenia, by zachowali pamięć o ojczystej ziemi i kulturze narodowej, tak jak Polska zachowuje serdeczną pamięć o nich.

Z orędzia noworocznego przewodniczącego Rady Państwa Edwarda Ochaba

Nowa obrabiarka od „Cegielskiego”

Fabryka Obrabiarek Zakładów im. H. Cegielskiego w Poznaniu od dawna specjalizuje się w produkcji automatów tokarskich oraz tzw. rewolwerówek. Pełna produkcja przeznaczona jest na eksport do wielu krajów, m.in. do Szwecji, Anglii, Francji, Włoch, Indii, Japonii.

Ostatnio ukończono budowę rewolwerówki do obróbki prętów o średnicy 25 mm (na zdjęciu). Jest to maszyna zaliczona do światowej klasy A o wysokiej wydajności, sterowana przy pomocy sprzętów elektromagnetycznych, prosta

w obsłudze (przyciski), o bardzo udanej sylwetce. Obecnie dobiegają końca próby techniczne.

Rok Sienkiewiczowski

W bieżącym roku przypada 50 rocznica śmierci Henryka Sienkiewicza. Książki tego wybitnego pisarza są bardzo popularne i w Kraju, i wśród Polonii. Można śmiało powiedzieć, że jest on ulubionym pisarzem Polaków bez względu na ich wiek i na miejsce zamieszkania.

Państwowy Instytut Wydawniczy rocznicę Sienkiewiczowską cześć wznawieniem w dużym nakładzie „Trylogii” („Ogniem i Mieczem”, „Potop”, „Pan Wołodyjowski”), a także jej nowym wydaniem, ilustrowanym pięknymi sztychami epoki XVII w. Wznowiony będzie także nakład „Krzyżaków” (z ilustracjami), „W pustyni i w puszczy” oraz „Quo Vadis” (również z ilustracjami). Prof. Krzyżanowski pracuje nad monografią Henryka Sienkiewicza.

W Woli Okrzejskiej na

Spotkanie pisarzy i twórców na ogólnopolskim Kongresie Kultury

Nowy Zarząd Główny Związku Literatów Polskich powołany na grudniowym walnym zjeździe literatów w Krakowie podjął starania w celu realizacji wniosków, jakie zgłoszono w toku obrad zjazdu. Podjęto m.in. rozmowy w sprawie poprawy stanu drukarni dziełowych, uzyskania funduszy na budowę domu starszych pisarzy. Rozważa się możliwość powołania nowego pisma literackiego.

W roku 1966 w Polsce odbędzie się międzynarodowe spotkanie poświęcone krytyce

literackiej, zwołane w ramach działalności COMES-u. Na jesieni zorganizowany zostanie Kongres Kultury Polskiej (inicjatywę taką wysunął prezes Związku Literatów Jarosław Iwaszkiewicz na zjeździe krakowskim). Będzie to największa manifestacja kulturalna z okazji uroczystości Tysiąclecia Polski. Na Kongresie tym spotkają się wszyscy pisarze tworzący swe dzieła w języku polskim, również pisarze środowisk polonijnych, ci, którzy wyrażą chęć uczestnictwa.

Cztery siostry: „Ewa”, „Anna”, „Helena”, „Maryla” wiernie służą rozwojowi krajowej atomistyki

W okresie 10-letniej pracy Instytutu Badań Jądrowych (powołanego w czerwcu 1955 roku) polscy specjaliści zbudowali wiele urządzeń i przyrządów badawczych wysokiej klasy. Korzystając z pomocy

ZSRR uruchomiono pierwszy doświadczalny reaktor „Ewa” w czerwcu 1958 r. i cyklotron (w listopadzie 1958 r.), tworząc bazę dla rozwoju atomistyki w Polsce.

Do osiągnięć Instytutu uzy-

skanych już samodzielnie należy m.in.: uruchomienie w 1962 r. tzw. zestawu krytycznego „Anna” i wykładniczego „Helena”, uruchomienie w 1963 r. badawczego reaktora małej mocy „Maryla”, zwiększenie w 1964 r. mocy reaktora „Ewa” z 2 MW do 4 MW. W Ośrodku Badań Jądrowych w Świerku pod Warszawą zbudowano nowoczesny Zakład Produkcji i Technologii Radioizotopów, laboratorium kriogeniczne dla wytwarzania bardzo niskich temperatur wraz z pawilonem do prób generatorów magnetohydrodynamicznych, służące do badań nad bezpośrednią przemianą energii cieplnej w elektryczną. W 1965 r. uruchomiono w Świerku akcelerator elektrostatyczny elektrotionów, a w Zakładzie Reakcji Jądrowych w Warszawie akcelerator elektrostatyczny „Lech”.

Prace badawcze polscy atomiści prowadzą w trzech ośrodkach w Warszawie, Krakowie i Łodzi. Instytut Badań Jądrowych posiada 23 zakłady i szereg pracowni naukowych. Współpracuje z wielkimi ośrodkami badawczymi za granicą, głównie z Instytutem Badań Jądrowych w Dubnej (ZSRR) i Instytutami w Saclay i Grenoble (Francja).

Od dwudziestu lat szerzą w świecie prawdę o polskich ziemiach nad Odrą, Nysą i Bałtykiem

Dziennikarzom pism polonijnych i większym agencjom prasowym znane są liczne publikacje polskiej Zachodniej Agencji Prasowej (ZAP). Powstała w grudniu 1945 r. z inicjatywy grona dziennikarzy, którzy już w okresie okupacji wydawali tajne biuletyny poświęcone problematyce dzisiejszych polskich Ziemi Zachodnich i Północnych, przez dwadzieścia lat niestrudzonej działalności in-

formacyjno - publicystycznej wydała setki biuletynów, publikacji, materiałów dokumentacyjnych na temat życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego polskich ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem, na temat problemu niemieckiego i stosunków polsko-niemieckich.

Oparte na materiałach źródłowych broszury i biuletyny ZAP pomogły zdemaskować niejedno kłamstwo zachodnio-niemieckiej propagandy rewizjonistycznej, przyczyniły się do demaskowania zbrodniarzy wojennych, ostrzegają przed niebezpiecznymi tendencjami odwetowymi polityków Niemieckiej Republiki Federalnej. Wydawnictwa ZAP ukazują się w kilku językach, także po francusku.

Turkoty, dzwonki perliste i flety — najwyżej notowane

TRZYSTU MAŁENKICH SPIEWAKÓW stało do walki o palmę pierwszeństwa wśród kanarkowego rodu. Przez cztery dni w salach warszawskiego oddziału Związku Hodowców Kanarków trwały eliminacje,



Obdarzony doskonałym słuchem Stanisław Świętonski ocenia kolejny koncert

do których zgłosiło się 62 hodowców. I oto padły nazwiska laureatów — oczywiście właścicieli skrzydlatych artystów: Puchar za jakość śpiewających eksponatów i złoty medal zdobył po raz drugi warszawski stolarz, Stanisław KOT; srebrny medal — Władysław BŁAŻEJEWSKI; brązowy medal — Władysław PACIOREK. Ponadto przyznano wiele dyplomów uznania.

A oto jedna z ciekawostek tegorocznego pokazów: ptaki należące do p. Zofii KRAJA uplasowały się na 6 miejscu, a eksponaty jej męża, Mariana, dopiero w drugiej dziesiątce. W podobny sposób — choć z mniejszą różnicą punktów — zwyciężyła swego męża p. Zofia KUJAWA.

Każdy hodowca zgłosił do konkursu po dwie kolekcje własnego chowu. Popisom kanarków przysłużyło się trzyosobowe jury. Przewodniczącym był jedyny w swoim rodzaju znawca ptasich treli pan Stanisław ŚWIĘTONSKI z Poznania, któremu towarzyszyło dwóch ławników. Trzeba mieć idealne ucho, aby uchwycić wszystkie różnice w śpiewie kanarków. A brane były pod uwagę m.in. następujące subtelności dźwięków: turkoty, basy, szokel, tokowanie, dzwonki dęte, dzwonki perliste, flety — wszystkie one wpływały na ocenę dodatnio. Na niekorzyść kandydata zalicza się natomiast: wadliwe dzwonki, udzier, tony nosowe, grzechotki, nawoływania. Regulamin wyklucza z premiowania ptaki o rażących tonacjach... cić i ciap! Jury słucha jednocześnie całej kolekcji składającej się z czterech ptaszków. Występ każdego „kwartetu” trwa trzydzieści minut.

Oprócz konkurencji śpiewaczej odbyła się również prezentacja piękna stroju, czyli upierzenia. Stały do niej słabiej śpiewające, ale za to jakże oryginalne kanarki kolorowe — pomarańczowe, białe, niebieskie i inne.

Przewodniczący komitetu wystawowego p. Bronisław TRZOSKA tak odpowiedział na pytanie: — w jaki sposób hodowca osiąga najlepsze rezultaty w nauce śpiewu kanarków.

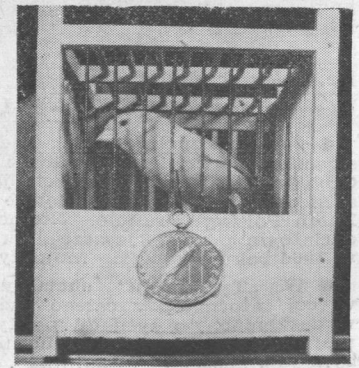
— Śpiew kanarka zależy od gatunku i pielęgnacji ptaka. Umiejętne szkolenie polega

na tym, że do klatki z 3-tygodniowymi piskletami wstawia się dojrzałego samczyka, który przyjmuje funkcje profesora śpiewu. Już po kilku lekcjach młode kanarki samczyki podejmują śpiew indywidualnie. Najładniej śpiewają kanarki w wieku do lat trzech, chociaż bywają okazy zdobywające nagrody nawet w wieku lat pięciu. Samo przygotowanie do konkursu trwa około dwóch miesięcy. Kandydata ćwiczy się w celu pozbycia tremy, tj. aby nie bał się obcych ludzi, oraz by śpiewał na każde życzenie...

Hodowlę kanarków wiele osób prowadzi nie tylko dla przyjemności. Rocznie hodowcy polscy sprzedają ten śpiewający towar do kilkunastu krajów. W ciągu kilku miesięcy sprzedano około 1700 sztuk polskich kanarków, przeważnie do Holandii i Anglii.



Najlepsi śpiewacy otrzymali zasłużone złote medale



7 DNI

BRZEZNICE (Łódzkie) — W miejscu, gdzie od lat mieścił się przystanek autobusów, po roztopach i deszczu woda wypłynęła... 35 pocisków od ciężkich moździerzy. Niebezpieczny arsenał rozbroili saperzy.

ZABRZE (Katowickie) — W Muzeum Miejskim otwarto stałą ekspozycję prac rzeźbiarzy-amatorów województwa katowickiego. Jest ona zaliczana do pierwszej na Śląsku kolekcji rzeźby w węglu.

SŁAWNO (Koszalińskie) — W gromadzie Krasowo jest aleja wysadzana sędziwymi lipami. 30 rosnących tam drzew ma pnie o obwodzie 5 m. Nie opadał tej samej wsi znajdują się stare kasztany, a na drodze z Białogardu do Szczecinaka — dęby mające 7 metrów obwodu.

SZPROTAWA (Zielonogórska) — W Dolnośląskich Zakładach Odlewniczych zakończono budowę nowej odlewni, dzięki której zakłady staną się jednym z trzech największych producentów grzejników do centralnego ogrzewania.

ZAKOPANE (Krakowskie) — W grudniu przybył tu 2-milionowy turysta w 1965 r. Był nim porucznik lotnictwa Henryk Osierda z Wrocławia. Trzeci milion gości Zakopanego otworzyła żona porucznika — Alicja. Jubileuszowi goście otrzymali ogromny tort i upominki. (W 1965 r. Zakopane odwiedziło 160 tysięcy cudzoziemców).

MURÓW (Opolskie) — Huta szkła rozpoczęła produkcję nowego rodzaju szkła okiennego, tzw. szyb kopertowych. Dzięki włożeniu azotu pomiędzy dwie połączone w jeden zestaw szyby, nie będą się one „pocić”, a także łatwiej i szybciej będzie można je wmontować w ramę okienną.

RYPIN (Bydgoskie) — Jeden z najstarszych grodów Ziemi Dobrzyńskiej obchodził 900-lecie istnienia. Podczas sesji popularnonaukowej zaprezentowano materiały na temat osadnictwa w średniowieczu, wydarzeń rewolucyjnych XIX wieku i najnowszych osiągnięć gospodarki miasta i powiatu.

WARSZAWA — W roku 1966 miasto wzbogaci się o 36 tysięcy nowych izb mieszkalnych. Budownictwo mieszkaniowe największy rozmach osiągnie na Żoliborzu, Powiślu i Mokotowie. Kilkadziesiąt ruder i starych domów szpecących główne ulice miasta ulegnie rozbiórce. Na miejscu burznych ruder wznoszone będą 16- i 11-kondygnacyjne wieżowce (głównie na Powiślu).



Podczas gwiazdkowej uroczystości w Tuluzie warto było zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie na tle makiety pięknej warszawskiej Starówki

POLSKA GWIAZDKA W TULUZIE

Około 200 rodzin polskich, mieszkających w Tuluzie, obchodziło w drugim dniu świąt Bożego Narodzenia tradycyjną polską gwiazdkę. Przybyli na nią rodzice z dziećmi, całe rodziny. I tutaj w dalekim „mieście fiołków” — jak nazywa się nieraz Tuluzę — zapanowała tego dnia serdeczna, rodzinna, świąteczna atmosfera.

Organizatorem gwiazdki było Polskie Towarzystwo Kulturalne, z jego prezesem Wiesławem Kaczmarkiewiczem na czele, które od lat, tradycyjnie już, z okazji świąt organizuje miłe imprezy dla miejscowej Polonii. Z prawdziwym wzruszeniem zebrani przyjęli przemówienie p. Kaczmarkiewicza, który składając zebrany serdeczne życzenia z okazji świąt i Nowego Roku mówił również o bliskich i przyjaznych związkach łączących Francuzów i Polaków.

Miłą niespodzianką dla zebranych było przybycie na uroczystość konsula PRL z Lyonu, p. Jarosława Kulczyckiego, który złożył wszystkim najlepsze życzenia z okazji Nowego Roku.

Wiele radości, szczególnie dzieciom, sprawiły bombonierki z polskimi czekoladkami. Niektóre dzieci ubrane były w polskie stroje ludowe i śpiewały polskie pieśni. Słuchano też z płyt polskich piosenek i melodii. Wielka sala w Alei Prezydenta Roosevelta 11, przybrana makieta obrazującymi różne zakątki Polski, do późna rozbrzmiewała gwarem, polską muzyką i tańcem. W tym dniu polskie rodziny z Tuluzy poczuły się szczególnie blisko swej dawnej Ojczyzny — Polski.

Tygodniowa GAWĘDA

Piszący Polacy i kłopoty listonoszów ■ Zgorzkniały z 1826 r. i dobre rady pana Adama

Polacy są narodem piszącym. Nie myślę w tej chwili o twórczości literackiej czy publicystycznej, choć redaktorzy gazet i wydawnictw mogliby powiedzieć, jakimi górami zapisanego i zadrukowanego papieru są zasypywani, lecz o autorach listów, korespondencji, która krąży wciąż gęściej, przysparzając kłopotów listonoszom. Z Rocznika Statystycznego za rok 1965 wynika, że na 100 ludzi (wraz z oseskami) w 1964 roku wysłano 275 listów poleconych, 1868 gazet, 82 paczki, 188 przekazów pocztowych i 38 depezy tylko w Kraju. Poza tym wysłano z Polski w tym roku ok. 100.000 przesyłek pocztowych za granicę (najwięcej do Niemiec, Związku Radzieckiego, Francji, W. Brytanii i Czechosłowacji). Sporo.

Wydaje się, że duża część tych przesyłek wiąże się z określonymi porami roku, a zwłaszcza z świątami i Nowym Rokiem. Tak i tym razem. Listonosze nie mogli nadążyć, w okresie przed- i poświątecznym uginali się pod ciężarem pakujących od nadmiaru poczty toreb, telefony na dodatek były wiecznie obłożone, że aż druty telefoniczne zarzyły się od wysiłku, i gdyby tylko drobna część wszystkich dobrych życzeń, zdających pociągami, statkami transoceanicznymi i samolotami, radiem i drutami telefonicznymi miała się spełnić w roku 1966, byłby on najszcześniejszym i najlepszym w całym Milenium.

To szczególne zamitowanie Polaków (zresztą i wielu innych narodów) do gwałtownego nadsylenia życzeń świątecznych i noworocznych nie jest w Polsce czymś nowym. Grzebiąc się w swojej bibliotece znalazłem na przykład w „Rozmaitościach Warszawskich” — do-

datku literacko-rozrywkowym do „Gazety Korespondenta Warszawskiego” za rok 1826 następujące uwagi na ten temat:

„Dziełem pionny etykiety,
Są rozsyłane bilety.
Grzeczność na kartce wryta,
A w sercu niechęć ukryta.

Przez rok cały Piotr Janowi
różne psoty knował skrycie,
Zazdrościł jego losowi,
Trui obmową sławę, życie.

A wtem zbliżył się rok nowy,
Pan Piotr do życzeń gotowy,
Bez najmniejszej w sercu zmiany,
Szele mu bilet sztychowany...

Cóż po próżnej etykietce,
Gdy iad w sercu, miód w bilecie...”

Zapewne, może i tak się zdarzyć, jednakże ów autor chyba miał specjalnie gorzkie doświadczenia, przyjmując wszystkie życzenia za nieszczerze. Współczesny mu Adam Mickiewicz na nieszczerze życzenia znalazł radę, jak komu takowe posyłać. Oto ona:

„Kiedy szlesz bilet bogatym,
Niechaj ma brzegi złoczone:
Fireyka obdarz pstrokatym,
A różowym modną żonę.

Mogile albo gromnicę
Niechaj mają baby stare,
Zdrajca kraju — szubienicę,
Kokiet — kupidyneków parę.

Anioleczek dla dewotki,
Pijakowi flaszka spora,
Oszustom figlarne kotki,
A śmierć maluj dla doktora.

Na szmacie gazety wreszcie
Poszlij życzenia gadule,
Jurystom na manifestcie,
A skapemu na bibule.

Dla przyjaciół posyłać na prostym papierze,
Byle szczerze.”

Może ktoś się do tych przepisów za rok zastosuje? Przynajmniej wiadomo, o co chodzi, prawda?

MARIAN

O TYCH CO WODZĄ W TATRY



W YCIECZKI W SKALISTE GORY, pełne niebezpieczeństw, ale i uroków, muszą mieć bardzo starą historię, skoro już bogowie starodawnych Greków wybrali sobie za ulubione miejsce szczyt Parnasu, sięgający na wcale znaczną wysokość, bo 2459 m i to w niewielkiej odległości od morza, a ich kapłani wzniesli na jego podnoszącym się stoku obszerny zespół świątyń i różnego rodzaju urządzeń. Bogate są dzieje pierwszych wpraw w Alpy. Zanim zapełniły się one tysiącami turystów i ludzi żądnych górskiej swobody, alpinistyka przeszła przez swój okres pionierski. Wśród tych pionierów nie brak było i Polaków, z których wymienić należy przede wszystkim poetów: Antoniego Malczewskiego, autora „Marii” — i Juliusza Słowackiego.

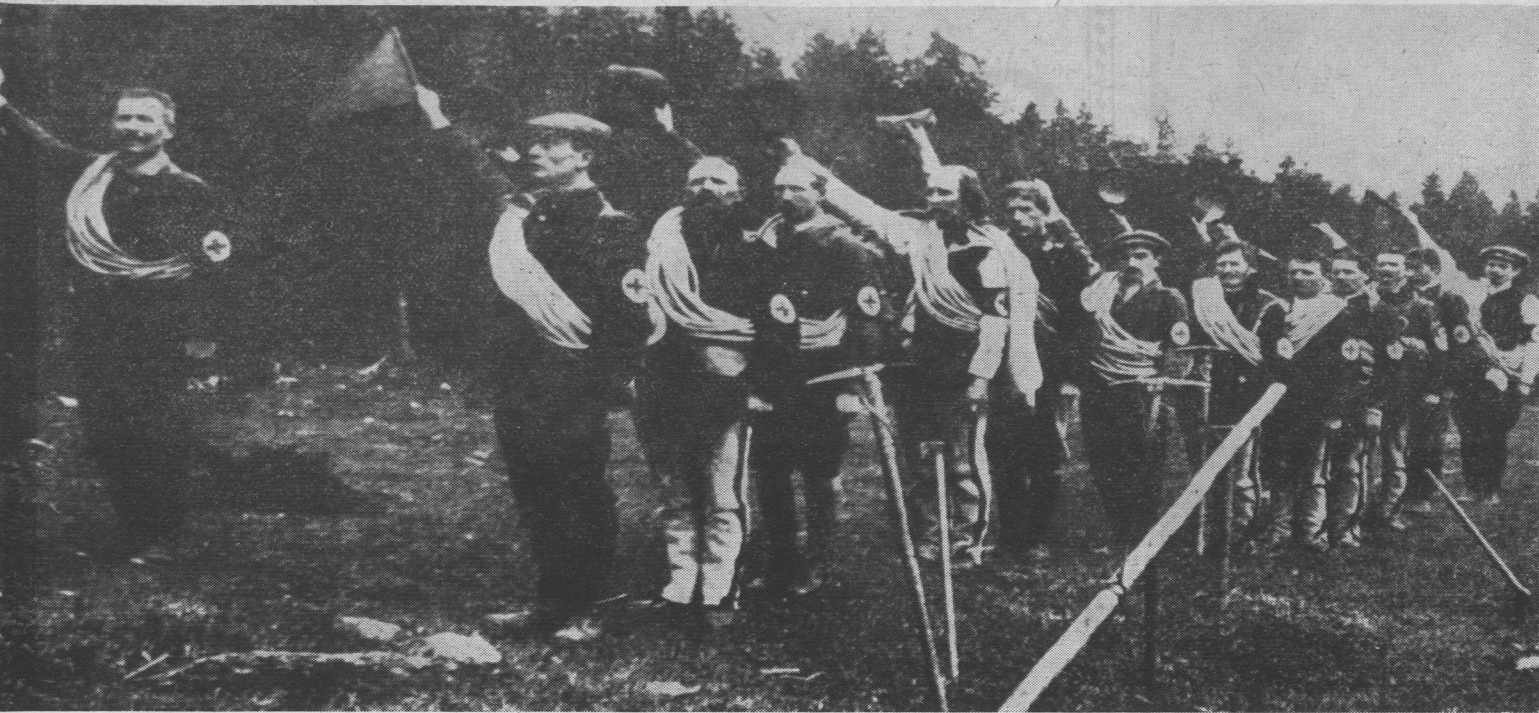
W Tatrach, górach w stosunku do Alp niewielkich, ale nie mniej od nich bogatych w skalne formy, groźne urwiska i wspaniałe szczyty — jednym z pierwszych turystów był Stanisław Staszic, ksiądz i uczonej, pionier górnictwa, który w 1805 r. wszedł na

szczyt Łomnicy. Nie była to pierwsza wyprawa w głąbię gór polsko-słowackich i na jeden z ich szczytów, ale też i nie ostatnia o charakterze pionierskim. W notatkach zakopiańskiego proboszcza, też jednego z pierwszych taterników, ks. Józefa Stolarczyka pod rokiem 1867 czytamy: „Dnia 17 września o godzinie pół do pierwszej z południa wszedłem ja Pleban z Jędrzejem Wałą, Szymkiem Tatarem, Wojciechem Gąsienicą kościelnym i Wojciechem Slimakiem pierwszy na szczyt Lodowaty (dziś Lodowy — przyp. red.), dotychczas za niedostępny miano, na którym rzeczywiście żaden turysta nie był. Tym sposobem byłem już na wszystkich szczytach, oprócz jeszcze Gerlachowskiego (Garluch albo Gerlach) i poznałem całe Tatry”.

W Zakopanem, które jeszcze wówczas było nic nie znaczącą zapadłą wsią, przebywał ks. Stolarczyk od 1848

Tak wyglądały wycieczki w Tatry 100 lat temu. Górale za ręce prowadzili „państwa z miasta”, opiekując się nimi jak dziećmi. Niemal do czasów pierwszej wojny trwał tego rodzaju system przewodnictwa i mało kto w Polsce samotnie wybierał się w Tatry. 90 lat temu przewodnictwo tatrzańskie miało już jednak formy organizacyjne. Górale z kwalifikacjami do prowadzenia wycieczek otrzymali specjalne odznaki, zwane do dziś „blachami”. Odznakę taką z 1875 r. widzimy na zdjęciu przy tytule. Obok koziicy, kwiatu szarotki i napisu widnieje na niej krzyż o załamanych ramionach. Wiekowy to znak górali tatrzańskich. Dziwili mu się podczas wojny hitlerowcy, których swastyka była podobna, z tym jednak, że o odwrotnie załamanych rógach





Kiedy samodzielne chodzenie w Tatry z każdym rokiem zyskiwało coraz to więcej zwolenników, zaczęły się mnożyć nieszczęśliwe wypadki w górach. Ratownictwo górskie nie miało jeszcze wtedy ustalonych zasad i doświadczenia. W 1909 r. stworzono więc Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, w skrócie zwane TOPR. Jego twórcą był Mariusz Zaruski (1867—1943), pisarz, pionier narciarstwa i żeglarstwa w Polsce, późniejszy generał. Na zdjęciu u góry: ćwiczenia pierwszych ratowników TOPR, w większości górali i przewodników. Pierwszy z lewej — M. Zaruski. TOPR znalazło ośrodka w Towarzystwie Tatrzańskim powstałym w 1873 r., skupiającym miłośników gór ze wszystkich trzech zaborów. Z lewej: portret gen. Mariusza Zaruskiego z lat międzywojennych, z prawej: okładka III tomu Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańkiego z 1878 roku, z którego pochodzi część reprodukowanych przez nas zdjęć. Poniżej: stara rycina wycieczki w dolne partie tatrzańskie, tzw. regle, w końcu ubiegłego wieku



r. i rokrocznie latem urządzał wyprawy w Tatry. W zimie wówczas nikt się w góry nie odważył zapuszczać. Nie bez racji uważano, że w masach śniegu, na niedostępnych szczytach, a nawet w dolinach można znaleźć tylko śmierć. Ks. Stolarczyk zanotował też w swej kronice pierwsze ofiary tatrzańskich lawin. „W dniu 28 lutego 1856 roku pięciu górników śnieg zasypał”. Zaskoczył ich, kiedy przechodzili z południowej strony Tatr na polską. Bardziej od Zakopanego znane były wówczas w Tatrach *Kuźnice*, dzisiejsza dzielnica podhalańskiego zdrojowiska, wówczas ośrodek hutnictwa, w którym z rud tatrzańskich wytapiano żelazo prymitywnymi sposobami i gdzie istniały kuźnie albo harmy, czyli młotownie. Do Kuźnic szli owi zasypiani lawiną śnieżną górnicy.

Jak z relacji ks. Stolarczyka wynika, nie chodził on w góry sam, ale z góralami, ludźmi miejscowymi, którzy je dobrze znali i nawet gdy na jakimś szczycie jeszcze nie byli, to mieli górskie doświadczenie. Znali oni góry nie z przyjemnościowych czy dla odkrywczych celów robionych wycieczek, lecz z kłusownictwa, z nielegalnego polowania na kozice i świstaki, a czasem na niedźwiedzia, którego sadio uchodziło za niezastąpiony środek leczniczy. Tak więc pierwszymi przewodnikami w Tatrach byli zwyczajni kłusownicy. Ludzie wspaniali, pełni fantazji, tacy, o których się mówi, że to do tańca, wypitki i różańca, ale kłusownicy. Ustatkowali się w tej umiłowanej przez siebie grabież dopiero wtedy, kiedy Towarzystwo Tatrzańskie powstało w 1873 r., poczyniło znaczne wysiłki w kierunku ochrony przyrody Tatr. Zaczęto wówczas tępić kłusownictwo i piękna zwierzęca tatrzańska znowu odżyła. Trzeba jednak było coś zrobić z kłusownikami. Ponieważ od dawna już służyli oni swą pomocą śmiałkom z dolin, chcącym poznać góry, zrodziła się myśl zorganizowania ich w grupę przewodników.

Dokonało tego Towarzystwo Tatrzańskie w 1875 r., sporządzając ich rejestr, ustalając dla nich zasady organizacyjne i wydając specjalne odznaki, które nosili na piersiach lub pasach. Miały te odznaki i mają jeszcze do dziś kształt dużych okrągłych orderów, wyraźny jest na nich napis „Przewodnik Tatrzański”, a górale nazywają je „blachami”. Posiadanie takiej „blachy” stało się dla górala zaszczytnym wyróżnieniem. Przewodnictwo wyliminoowało kłusownictwo, a z czasem przekształciło się nie tylko w ważną funkcję ludzi niosących innym pomoc w górach, ale w funkcję wychowawczą, jaką do dziś pełni. Organizacja przewodnictwa istnieje nadal przy Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym (PTTK), które przejęło tradycje Towarzystwa Tatrzańskiego i utrzymuje specjalne koła kwalifikowanych przewodników, społecznych i zawodowych.

RUCH PRZEWODNICKI W TATRACH ma już więc organizacyjnie lat 90 i z tej okazji obchodził jesienią swój jubileusz. Ale starszy od niego był pierwszy drukowany „Ilustrowany PRZEWODNIK do Tatr i Pieniń”, napisany przez poetę i malarza *Walerego Eliasza* z Krakowa, wytłoczony w drukarni znakomitego pisarza *J. I. Kraszewskiego* w Dreźnie, a wydany przez poznańskiego księgarza *J. Zupańskiego* w 1870 roku. Eliazs chodził w Tatry ze swym ojcem, no i oczywiście kłusownikami. Od 1860 r. wspólnie z warszawskim lekarzem *dr Tytusem Chałubińskim* i malarzem *Stanisławem Witkiewiczem* był on założycielem Towarzystwa Tatrzańskiego, które dla rozwoju Zakopanego oraz ochrony Tatr położyło ogromne zasługi. Łączyło ono w swych szeregach Polaków ze wszystkich trzech zaborów oraz z emigracji i było jedyną tego rodzaju polską organizacją społeczną w latach niewoli. Chałubiński poznał Tatry jako młodzieniec, kiedy wracając w 1848 r. z powstania węgierskiego, którego był uczestnikiem, szedł do rodzinnej Warszawy najkrótszą drogą. Został wtedy urzeczony ich pięknem i postanowił do nich wrócić. I rzeczywiście zrobił on później dla ich spopularyzowania niezwykle dużo. Do dziś tatrzańscy górale wymawiają jego imię z największą czcią.

Przewodnik Eliazs doczekał się wielu wydań. Stał się dla kilku kolejnych pokoleń jakby katechizmem tatrzańskim. W jednym z jego starszych wydań w ub. wieku czytamy: „Jako wzór przewodników po górach przedstawiać mogą dwóch zakopiańskich górali. *Jędrzeja Wałę* i *Macieja Sieczkę*.”

O TYCH CO WODZĄ W TATRY



niegdyś najsynniejszyc skrytostrzelców (tj. kłusowników — przyp. red.), którzy goniąc za kozicami i świstakami, mieli czas i sposobność poznać się dobrze z każdym prawie zakątkiem tatrzańskim, gdzie tylko się utrzyma ludzka stopa. Odznaczają się oni nie tylko znawstwem dróg w Tatrach całym, lecz niezwykłą w XIX wieku uczciwością, troskliwością względem gościa, że im się powierzywszy, zawodu się nie dozna”.

Nie jeden z zakopiańskich górali, przewodników, a dawnych kłusowników, wszedł do literatury, zyskał znaczną sławę, wzbogacił swą pomocą i znajomością Tatr polską kulturę. Kiedy bowiem już po pionierskim okresie ruszyli w Tatry, dla ich poznania, rzesze pisarzy, malarzy, muzyków, uczonych, a wśród nich najlepsi z najlepszych, jakich miała nauka i kultura polska, dawni kłusownicy jako ich przewodnicy dobrze się im przysłużyli.

Dzisiaj mają oni swoich następców. Jest ich daleko więcej, całe zastępy, bo ruch wycieczkowy w Tatry stał się masowy. I choć wytrawny turysta obywa się bez przewodnika, wieloosobowe wycieczki szkolne, z zakładów pracy i ze wsi bez fachowych przewodników niewiele by poznały. Od przewodników wymaga się wysokich kwalifikacji zawodowych i moralnych. Przeważają wśród nich — jak dawniej — górale podhalańscy, a są nimi potomkowie starych góralskich rodów, których ojcowie kłusownictwem się trudnili, ale rzucili je dla prowadzenia gości z dolin w góry i dla zachowania piękna tatrzańskiej przyrody.

Antoni GÓRSKI

Jak za dawnych czasów obchodzono w Zakopanem i Tatrach 90-lecie górskiego przewodnictwa w Polsce. Z muzyką góralską wyruszone gromadnie z Zakopanego na Halę Gąsienicową. I choć była to już późna jesień, nie brakło w długim pochodzie przewodników tatrzańskich, ratowników, taterników i zwyczajnych turystów — ani młodych, ani starych, nawet tych najstarszych, co to dobrze pamiętają pierwsze pokolenie góralskich przewodników. Uroczystość ilustrują trzy zdjęcia. Powyżej: pochód na Halę Gąsienicową przez Boczań z kapelą góralską na czele. Poniżej: zapalenie watry czyli ogniska przez najstarszego przewodnika i po prawej: zabawa przy ognisku z muzyką i tańcami góralskimi. Tak kiedyś „państwo z miasta” odpoczywali przy watrze wzniecanej przez przewodników podczas wycieczek. Gwarno i wesoło bywało na takich wycieczkach. Wybierano się nieraz na kilka lub kilkanaście dni, biwakując nocą na wolnym powietrzu przy ciepłej wadze, która płonęła aż do świtu i ugotowania śniadania. Wśród pierwszych wycieczkowiczów, którzy z kapelą wyruszyli w Tatry, byli m.in. tacy ludzie jak Tytus Chałubiński, Ignacy Paderewski, Jan Karłowicz, a później Stanisław Witkiewicz, Karol Szymanowski, Maria Skłodowska i wielu, wielu innych dobrze zapisanych w polskiej i światowej kulturze i nauce. Kompozytorzy i muzycy zapamiętywali na wycieczkach lub notowali ludowe melodie, zapładniając później nimi swoje muzyczne dzieła, podobnie jak pisarze przysłuchiwali się pilnie opowieściom i legendom góralskim przewodników, którzy są świetnymi gawędziarzami



L'ENCYCLOPÉDIE LAROUSSE DES SPORTS affirme que si les montagnes sont aussi vieilles que la terre, le désir de les gravir est récent. Comme toutes les vérités celle-ci n'est que partielle. Il suffit de rappeler les anciens Grecs qui gravissaient les pentes du Parnasse et de l'Olympe (2459 et 2911 m) pour rendre hommage à leurs dieux, où les civilisations de l'Amérique du Sud, nées près des cimes. Mais il est vrai que pour les hommes des vallées, la montagne a toujours été soit séjour des dieux soit lieu maudit. Pour que l'alpinisme tel que nous le connaissons naisse, il a fallu que des hommes venus des plaines s'attaquent aux sommets vertigineux. Et en ce sens, on a dû attendre la seconde moitié du XVIII-e siècle, plus exactement 1786, pour que l'ascension du Mont Blanc par le docteur Paccard et le guide Jacques Balmat en établisse l'acte de naissance...

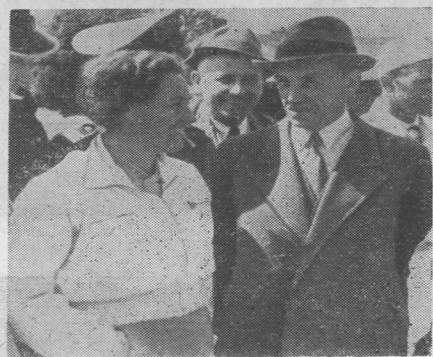
Peu de temps après, en Pologne, l'abbé Staszic, savant, érudit et pionnier de l'industrie minière en Pologne, fut en 1805 un des premiers à gravir „pour le plaisir” le difficile sommet de la Łomnica, seconde cime des Hautes Tatras avec ses 2634 m. C'est un autre prêtre, l'abbé Stolarczyk qui peut être considéré comme le père de l'alpinisme polonais. Depuis 1848, chaque été, il partait à la découverte des Tatras, accompagné par des montagnards, en qui l'on peut à juste titre voir les premiers guides polonais. Avouons le sans honte, s'ils connaissaient la montagne, c'est qu'il s'agissait de braconniers. En 1875, l'Association des Tatras, née deux ans plus tôt, les dotait d'un statut. Porter sur la poitrine „la tôle” portant la fière inscription „guide des Tatras” devint un honneur valant bien l'abandon du braconnage. Bien plus nombreux, les guides d'aujourd'hui en sont les arrière-petits-fils. Et ils restent aussi fiers de leurs insignes...

MARYŚKA-LOTNICZKA ze ŚLĄSKA

PISZE KSIĄŻKI O GÓRNIKACH



Maryśka — lotniczka ze Śląska — Maria Wardasówna w stroju cieszyńskim ze swych rodzinnych okolic (po prawej). Na zdjęciu po lewej: Maria Wardasówna z Roztropic i Zofia Kossak-Szczuka od lat mieszkająca w Górkach Wielkich k.Skoczowa



Po wyzwoleniu Łodzi w 1945 r. Maria Wardasówna i nieżyjący już znakomity aktor polski Juliusz Osterwa w towarzystwie lotników i dziennikarzy



TOUT COMMENÇA PAR UN „SCAN-DALE”. Néé dans une famille de mineurs silésiens, ayant appris la sténio et la comptabilité, Maria Wardas travaillait comme employée dans son bourg natal lorsqu'elle s'acheta (c'était en 1929) une moto. Une jeune fille en moto! Quelle effrontée! Les défenseurs de la moralité se ligèrent, Maria fut congédiée et quitta, sur sa moto, sa contrée natale pour s'installer à Katowice. Là, engagée comme secrétaire à l'Automobile-Club, elle put librement s'adonner à sa passion qu'elle étendit à...l'aviation. En 1931, elle participait au I-er Tour de Pologne pour pilotes féminines. Une revue lui proposa de publier ses impressions de vol, et c'est ainsi qu'elle se découvrit une vocation d'écrivain.

Depuis, après d'autres essais littéraires, Maria Wardas est devenue un écrivain consacré par le succès. Elle est l'auteur de nombreux livres pour les jeunes et de romans écrits avec talent, simplicité et chaleur, dans lesquels elle raconte la vie des mineurs, des paysans et des montagnards de la Silésie de Cieszyn. Elle va souvent dans son pays d'enfance pour y rencontrer ses amis, noter les vieilles locutions dialectales, rassembler des matériaux pour ses livres — véritable histoire romancée de la Silésie.

MARIA WARDASÓWNA JEST ŚLĄZACZKA. Urodziła się w podbeskidzkiej wsi Roztropice w Ziemi Cieszyńskiej. I choć od lat mieszka w Warszawie, każdego roku kilka miesięcy spędza na Śląsku, by odwiedzić starych znajomych, zbierać materiały do swych książek. Na imprezach kulturalnych Śląska nosi regionalny strój cieszyński, którym chlubi się jak i umiłowaniem swej rodzinnej ziemi. Jest nieustraszoną działaczką społeczną beskidzkiego regionu, którego piękno, życie ludzi, zwyczaje, zamiłowania artystyczne przenikają każdą z jej powieści. Ale nie tylko beskidzcy górale czy górnicy, ich folklor, pasjonują Wardasównę. Jest ona zamiłowaną lotniczką i narciarką. Lotnictwo zaprowadziło ją do pisarstwa. A było tak:

— Po rajdzie lotniczym dookoła Polski w 1931 roku, który był wielkim wydarzeniem w świecie, bo kobiety prawie nie pełniły jeszcze wtedy samodzielnych funkcji pilotów (we Francji dopiero od 1935) — wspomina p. Maria — tygodnik „Iskry” zaproponował mi druk wrażeń z rajdu. I tak zaczęło się moje pisanie. Pierwsza książka, którą wydałam, nosiła tytuł „Próba skrzydeł”. Książka spodobała się młodzieży, bo dla niej była przeznaczona, podobnie jak i następna, która nosiła tytuł „Maryśka ze Śląska”.

— Poza tym zawsze interesowali mnie górnicy — mówi pisarka — pa-

sjonowałam się ich opowiadaniem o życiu i pracy w kopalni. W Orłowej (na Czeskim Śląsku) chodziłam do szkoły gospodarczej, a stamtąd moi bracia dojeżdżali do pracy w kopalni sąsiedniej Karwiny, której załogę stanowili w większości Polacy. Wyrastałam wśród górników, którzy przy kartach opowiadali o kopalni, o swej niebezpiecznej pracy i wytrzymałości na trud.

W miarę upływu lat moje zainteresowania dla tych spraw nie zmniejszyły się, przeciwnie — zaczęłam dużo czytać, słuchać, zbierać relacje. Najbardziej jednak kochałam wieść cieszyńską, jej lud — dlatego o niej też zaczęłam pisać. Chcę w swych książkach pod wspólnym tytułem „Wylom”, które przewiduję na 12 tomów, przedstawić wszystkie zagadnienia rodzinnych stron: narodowościowe, kulturalne, gospodarcze, społeczne, obyczajowe. Dotychczas napisałam i wydałam 5 tomów, poruszając w nich sprawy z ostatnich 20 lat ubiegłego wieku i okresu do I wojny światowej. Całość zamkną czasy dzisiejsze.

Pisarka wyraża prosto, serdecznie, wszystko co czuje. Z talentem wykorzystuje swą wiedzę, doświadczenie, umiejętność obserwacji. Piszę od serca. Jej powieść „Wylom” jest taką właśnie książką. Jeden z wielkich pisarzy polskich powiedział kiedyś, że każdy człowiek nosi w sobie taką książkę — trzeba ją tylko umieć wypowiedzieć. Maria Wardasówna opisuje wszystko, co głęboko czuje i wnikliwie śledzi. Powieści wzbogaca w dialogach gwara cieszyńska. Piszę o Śląsku, jego ziemi i ludziach, doli i niedoli, o wielkiej miłości do człowieka ponawieranego w minionym stuleciu przez zaborców.

W „Wylomie” — powieści z życia jej rodzinnej ziemi i Karwińskiego Zagłębia Węglowego — pokazuje polską biedotę i jej dążenia do wyzwolenia się spod wpływu germanizacji, ucisku zaborców, stosunki i organizację produkcji w ostatnich 10 latach ubiegłego wieku, tragiczną katastrofę wybuchu gazów i pożar w kopalni, dramatyczny przebieg 3-miesięcznego strajku górników („Karwiny hawierze” — tom III). Lata poprzedzające I wojnę światową pisarka przedstawia w następnym tomie pt. „W służbie c.k. armii”, wprowadzając czytelnika w środowisko koszarowe, w którym młodzież z okolicy Roztropic odbywała przymusową służbę wojskową. Następne tomy tej cennej powieści historyczno-obyczajowej z życia ludu śląskiego, ukazują epopeję walki o prawo do życia.

Z innymi książkami Marii Wardasówny zapoznamy się śledząc jej ciekawe i bogate w zainteresowania życie. Zaszokowała ona swą rodzinną wioskę jeszcze jako młoda dziewczyna wyczynem, który wywołał ogólne zgorszenie. Był to rok 1929.

— Nazywano mnie „panną z propele-rem” albo „chłapczorą” — wspomina. — Interesowały mnie motory — To było jakieś pionierstwo. Pracowałam wówczas jako urzędniczka, poszły anonimowy do dyrektora i... zostałam bez pracy. A co mną kierowało? Chęć poznania kraju, chciałam oblecieć cały świat. Marzyłam o samolocie.

Maria Wardasówna ukończyła szkołę, w której nauczycielem języka polskiego był debiutujący wtedy pisarz Gustaw Morcinek — najpopularniejszy w naszym stuleciu autor powieści o życiu górników polskich, sam były

górnik. Pracowała potem fizycznie w fabryce, ucząc się równocześnie stenografii i buchalterii.

„Zniewalona” za zamiłowania do motorów — przeniosła się wraz ze swym motocyklem do Katowic, gdzie zatrudniono ją jako sekretarkę w Związku Motorowym. Tam też zaczęła uprawiać lotnictwo bezsilnikowe, a później silnikowe. W 1931 r. jako jedyna kobieta-lotnik ze Śląska wzięła udział w I Rajdzie Polskich Lotniczek Dookoła Polski, zorganizowanym przez Aeroklub Rzeczypospolitej i Aeroklub Śląski. Na dwumiejscowych samolotach polskiej produkcji wraz z Danutą Sikorzanką, Wandą Olszewską i Marią Lerówną przeleciała wszystkie wojewódzkie miasta Kraju.

— Było to większe przeżycie niż pierwsza jazda motocyklem lub pierwszy zjazd na nartach z wysokiej góry — przypomina p. Maria. — Lotnictwo pasjonowało mnie i datam temu wyraz w pamiętniku, który rozpoczął moje pisanie. Zachęcona pierwszymi dwoma książkami, o których była już mowa wyżej, wydałam z kolei „Janka-Lotnika” i „Lot Jurka wokół Polski” — książki dla młodzieży. Wyszły drukiem jeszcze przed wojną.

Wrzesień 1939 zastał p. Marię w Warszawie, gdzie była sekretarką Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy. Od pierwszych dni okupacji przystąpiła do pracy konspiracyjnej w Organizacji Wojskowej „Wilki” jako komendantka Kobiecej Straży Obywatelskiej. Wyzwolenie spotkało ją na Lubelszczyźnie. Objęła wtedy funkcję sekretarza Centralnej Rady Związków Zawodowych. I znowu pasjonowała się lotnictwem. Latała na samolocie „PO-2” i zabezpieczała mienie narodowe w nowo wyzwolonych połaciach Kraju, zwłaszcza na ziemiach zachodnich, zbierała porzucony przez okupanta sprzęt lotniczy i współpracowała przy odbudowie polskiego życia. W czasie lotów ostrzeliwali ją nieraz Niemcy.

Gdy milkną huk wojny, Wardasówna zakłada Aeroklub w Łodzi i jako jego prezeska organizuje pierwsze kursy lotnicze w szkole pod Zgierzem, montuje sobie z części samolot RWD-13, z którym ma później dużo kłopotów, zaś w wolnych od pracy zawodowej i społecznej chwilach — pisze książki.

Od 1959 r. należy do Klubu Seniorów Lotnictwa Aeroklubów Rzeczypospolitej. Posiada wiele odznaczeń, m.in. Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, Krzyż Partyzancki, Medal Zwycięstwa i Wolności, a za twórczość literacką medal miasta Katowic.

Niedawno pisarkę zainteresowała i pochłania nowa pasja — młodzież polonijna, z którą co roku spotyka się i prowadzi rozmowy na koloniach letnich w Kraju, głównie w Wiśle-Głębcach. Nie jest wykluczone, że i na ten temat doczekamy się jakiejś ciekawej powieści Maryśki ze Śląska.

Historyczne zdjęcie z pierwszego Rajdu Lotniczego Kobiet Dookoła Polski w 1931 r. — druga od lewej Wardasówna



Des milliers de cygnes et de canards sauvages ont pris depuis quelques années l'habitude d'hiverner dans la baie de Puck, à l'estuaire de la Vistule, profitant des eaux que le gel ne saisit pas. Les ornithologues s'intéressent fortement à ce phénomène difficilement explicable du fait des sévères conditions climatiques régnant l'hiver dans la Pologne septentrionale

UN TRIPLE BAN POUR LE THEATRE DE MAZOVIE

Parmi les troupes théâtrales de Pologne, celle du Théâtre de la Terre de Mazovie mérite vraiment un triple ban d'honneur. Il s'agit en effet d'un théâtre ambulante. Par tous les temps, l'autocar et les camions — modernes chariots de Thespis — sillonnent toute la voïvodie de Varsovie et font des incursions dans les voïvodies voisines.

Rarement une vraie salle de théâtre leur est offerte. Le plus souvent les machinistes, qui ne sont pas les moins méritants, doivent accomplir des miracles d'ingéniosité pour transformer une remise de pompier ou une vaste grange en salle de spectacle, monter les décors et les éclairages. Combien de fois, malgré tous leurs efforts, les artistes doivent jouer dans une salle glaciale, „chauffée” de courants d'air. Mais jamais la bonne humeur et la satisfaction d'un beau devoir accompli ne les ont abandonnés.

A la mi-décembre, la troupe a célébré une belle „fête de famille”. Jouant à Maków Mazowiecki un vaudeville de J. N. Kamiński, elle accueillait dans la salle son million-

nième spectateur. Celui-ci, le dr Krzysztof Luclak, a reçu un billet gratuit pour tous les spectacles qui seront joués à Maków d'ici à 1975 ainsi qu'un bel album en souvenir. Nous le voyons, photographié en compagnie de son épouse et de l'actrice Halina Pienkiewicz, devant „le gâteau d'anniversaire”.

LES ULTRA-SONS CONCURRENCENT LES RAYONS X

LES ULTRA-SONS trouvent des applications sans cesse nouvelles en médecine. On tend maintenant à les utiliser pour le diagnostic de diverses maladies.

Les propriétés mécaniques des tissus, densité et élasticité, influent considérablement sur la propagation des ultra-sons à l'intérieur de l'organisme humain. Ainsi à la limite des tissus adipeux et musculaire environ 10% de l'émission est réfléchi, ce qui donne la possibilité de tissus aussi bien normaux que pathologiques, tandis que les rayons X per-



mettent uniquement d'obtenir une image nette de l'ossature, les tissus nous (muscles, tendons etc) n'étant que légèrement dessinés.

Les ultra-sons ont comme avantage supplémentaire l'innocuité des doses, dans ce cas cent fois moindres que celles appliquées dans le traitement des rhumatismes.

Dès à présent les ultra-sons servent à l'établissement de diagnostics concernant des organes aussi subtils et importants que le cerveau et l'oeil, permettant de déceler diverses affections, entre autres les tumeurs.

Les ultra-sons permettent également d'observer le régime cardiaque et d'obtenir un enregistrement semblable à celui d'un électro-cardiogramme, mais fournissant de plus larges informations sur le fonctionnement du coeur humain.

L'image apparaissant sur l'écran d'un oscilloscope, semblable aux déflectoscopes employés dans l'étude des matériaux a la forme de raies verticales, insuffisantes cependant à un diagnostic complet.

Des appareils à ultra-sons plus précis, électroniques, baptisés ultra-sonographes n'existaient jusqu'à présent qu'en trois exemplaires dans le monde entier. Destinés à l'examen de la cavité abdominale, ils coûtaient en effet 15 et même 20 mille dollars pièce.

RÉCEMMENT le professeur dr L. Filipczyński, aidé par ses collaborateurs Mme G. Łypacewicz, MM J. Etienne et J. Sałkowski du Laboratoire des Vibrations de l'Académie des Sciences à Varsovie, a terminé la construction du premier ultra-sonographe polonais UG-1 destiné également à l'examen de la cavité abdominale. Cet appareil présente une série de solutions nouvelles, protégées par des brevets.

Une tête chercheuse auto-

matique se déplace le long du corps du patient. Les impulsions, réfléchies à la limite des divers tissus, reviennent à la tête chercheuse pour être transmises à un amplificateur spécial. Leur faisceau effectue un mouvement pendulaire d'avancement (ce qui garantit que le faisceau d'ultra-sons tombera au moins une fois perpendiculairement à la limite des tissus), répété par un faisceau d'électrons qui reproduit sur l'écran le cheminement des impulsions dans l'organisme. Chaque impulsion réfléchie provoque l'apparition d'un point lumineux. L'image est automatiquement photographiée. L'examen dure environ deux minutes.

L'image longitudinale de la cavité abdominale obtenue à l'aide de l'ultra-sonographe UG-1 laisse apparaître une ligne lumineuse en zig-zag

répétant le cheminement de la tête chercheuse.

La photographie se compose de points et de tâches d'intensités lumineuses diverses, dont les contours correspondent à la disposition des tissus dans l'abdomen. Aussi faut-il établir des principes d'interprétation détaillés pour en permettre la lecture, ce à quoi travaillent actuellement les médecins.

LES ACOUSTICIENS qui ont élaboré cet appareil ont effectué en deux ans un nombre incalculable d'ultrasonographies de la cavité abdominale et résolu une série de problèmes relatifs aux ultra-sonographes pouvant donner l'image interne de l'oeil, du cerveau et du coeur humains et aider ainsi les médecins à déceler des affections dangereuses.



POLSKA FIRMA TRYKOTAŻY

TEXA

19, Fbg. St. Denis — PARIS X
tel. LAF. 16-26 — metro: Strasbourg-St. Denis

poleca

- płaszcz włoskie
- futra nylonowe
- koszule
- swetry, polo
- bliźniaki
- garsonki

po cenach hurtowych i fabrycznych

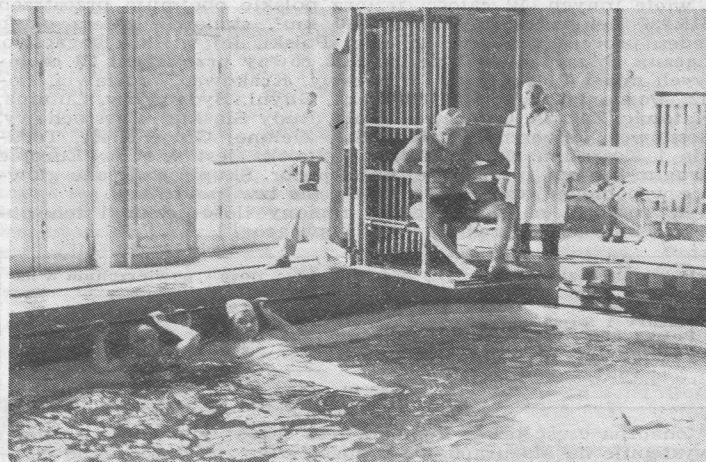
WYSYŁKA

do FRANCJI i do POLSKI

PISAĆ PO POLSKU

MAGAZYNY CZYNNIE CODZIENNE

OD 9 DO 19 PRÓCZ NIEDZIEL



Depuis 130 ans, Ciechocinek s'est mis au service des hommes souffrants. Mettant à profit les thermes salines, auparavant utilisées uniquement pour la fabrication de sel, un premier établissement de bains était mis en service dès 1836. Un ensemble de sanatoriums et de maisons de repos en fait aujourd'hui le plus important centre de cure en Pologne. Bénéfique aux cardiaques du fait de son climat, aux rhumatisants, aux personnes atteintes d'affections gastriques etc, Ciechocinek a acquis depuis une quinzaine d'années une spécialité nouvelle — l'orthopédie. Doté de tous les perfectionnements, plusieurs sanatoriums, dont un dépendant de l'Académie de Médecine de Varsovie, servent à la réadaptation des invalides et entre autres des enfants atteints de poliomyélite. Ci-dessus — la piscine thermale servant aux exercices de réadaptation



LA GRANDE COOPERATIVE REGIONALE

OTWARTA DLA WSZYSTKICH KONSUMENTÓW

**W DEPARTAMENTACH NORD I PAS-DE-CALAIS
SKLEPY SPÓŁDZIELCZE ROZMIESZCZONE SĄ MIĘDZY
VIEUX-CONDÉ I AUCHEL**

**300 SKLEPÓW — W TYM —
6 „SUPERETTES” i 45 „LIBRE-SERVICE”**

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE — NAJWYŻSZE GATUNKI — RABATY



DLA NAJMŁODSZYCH (1)

Umiesz pisać po polsku?

Dzieci, które umieją już dobrze pisać po francusku, mają trochę kłopotów z polską ortografią. Są takie literki w naszym alfabecie, które sprawiają im trudność. Cóż to za literki?

Przed wszystkim te, które mają u góry kresczki lub kropeczki. Mianowicie: ś, ć, ź, ó, ż.

Następnie te, które mają u dołu łapki: a, e.

Potem literki złożone, jak rz, cz, trz, drz, dż.

Otóż to wszystko wcale nie jest takie trudne, jak się wam wydaje. Kto się chce zaznajomić lepiej z tymi polskimi literkami, niech co tygodnia zajrzy do tego kącika. Znajdzie tu zawsze wesoły wierszyk lub bajkę, która mu zdradzi tajemnicę różnych liter.

o i ó

Fransio nieźle pisać umie, lecz jednego nie rozumie. — Proszę, powiedz mi

Haneczko czym się różni ó z kreszczką

od zwykłego o. Wytłumacz mi to!

Więc Haneczka bierze kajet i taki mu przykład daje:

Jadą wozy, jadą wózki, w wozach kozy są i kózki.

Długa droga, kręta dróżka,

małą kózkę boli nóżka, dużą kozę boli noga —

— Teraz spróbuj sam

zmienić o na ó z kreszczką.

Poznajmy Kraj Ojców (2)

10 tysięcy jezior

W POLSCE JEST 9296 JEZIOR, z których każde ma większą powierzchnię niż 100 m² (1 hektar), przy czym największe z nich Sniardwy, zwane Mazurskim Morzem, ma 109,7 km². Jest to więc potężne jezioro, podobnie zresztą, jak i wiele innych. W całości jeziora polskie obejmują przestrzeń 316.927 hektarów, czyli ok. 3200 km², stanowią zatem około jeden procent powierzchni całej Polski, jej wielkie bogactwo. Łączny obszar polskich jezior jest równy przestrzeni 23 czołowych miast Polski, a to: Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Łodzi, Poznania, Szczecina, Gdańska, Gdyni, Bydgoszczy, Lublina, Katowic, Zabrze, Gliwic, Bytomia, Rudy Śląskiej, Częstochowy, Sosnowca, Jaworzna, Wałbrzycha, Zielonej Góry, Kielc, Torunia i Koszalina. Obok Finlandii, Polska jest więc w Europie drugim krajem o tak dużej ilości jezior. Skupiają się one głównie w północnej części Kraju, w pasie tzw. pojezierzy.

W rozbiciu na poszczególne regiony ilość jezior i ich powierzchnie przedstawiają się następująco:

Położenie jezior	ilość	powierzchnia w ha
Pomorze	4129	115 280
Mazury i Suwalszczyzna	2561	141 727
Polska środkowa	1711	53 062
Pozostałe regiony kraju	895	6 858
Razem	9296	316 927

Znaczna część jezior Pomorza jest bezodpływowa, co rzadziej występuje na Mazurach. Dość dużo jezior znajduje się na Nizinie Wielkopolsko-Kujawskiej, natomiast bardziej na południu, poza grupą jezior łęczycko-włodawskich oraz jeziorami górskimi, głównie w Tatrach, występują one pojedynczo. Poszczególne grupy jezior mają swoje nazwy.

W obszarze mazurskim wielkie jeziora połączone są kanałami, co umożliwia komunikację wodną na dużych przestrzeniach. Jeziora oprócz bogactwa ryb gromadzą w swym zasięgu również różnego rodzaju ptactwo wodne i są często rzadkimi rezerwatami przyrody.

Największym polskim jeziorem jest Hańcza — 108 m, koło Suwałk w woj. białostockim. Najpiękniejszym Morskie Oko w Tatrach, otoczone wokół wspaniałymi szczytami, które odbijają się w krystalicznie czystej wodzie.

A oto wykaz największych polskich jezior:

Nazwa jeziora	województwo	pow. w km ²	głęb w m
Sniardwy	olsztyńskie	109,7	25
Mamry	„	102,3	40
Łebsko	gdańskie	75,3	6
Dąbie	szczecińskie	55,6	4
Miedwie	„	36,8	42
Jeziorko	olsztyńskie	32,3	12
Niegocin	„	26,7	40
Gardno	koszalińskie	25,0	3
Gopło	bydgoskie	23,4	16
Jamno	koszalińskie	22,9	3
Roś	olsztyńskie	22,1	26
Wigry	białostockie	21,7	73
Drawsko	koszalińskie	18,6	83
Wielimie	„	18,3	6
Drużno	gdańskie	18,0	3
Bukowo	koszalińskie	18,0	2,5

Bogactwo jezior w Polsce jest dziełem lodowca skandynawskiego. Lodowiec ten ukształtował rysy krajobrazu całego obszaru niżowego Polski. Tam, gdzie na dłuższy czas „zatrzymał się” wskutek cieplejszego klimatu, topniało jego czoło, gromadziły się przed nim duże ilości glazów i żwirów, które były uwiecznione w masie lodu. W ten sposób powstały wgłębienia

w kształcie wielkich lub mniejszych mis, a wody z topniejącego lodowca utworzyły tzw. jeziora moreny dennej lub czołowej (od jego dna i czoła). Natomiast jeziora rynnowe o kształcie długich rynien są wynikiem działalności rzek, płynących pod lodowcem. Często układają się one w długie łańcuchy. Takim typowym przykładem jeziora rynnowego jest jezioro Jeziorak, niedaleko Ostródy i Elbląga.

Na wybrzeżu morskim wskutek odcięcia zatok wałami piasku i mierzejami, wytworzyły się jeziora przybrzeżne. Ponadto spotykamy jeziora w kształcie sierpu. Są to resztki dawnych zakoli rzecznych, które zmieniły swój bieg, żłobiąc wodami nowe koryta.

Podobnie jak nad rzekami, tak i nad jeziorami powstawały miasta. W dawnych czasach jeziora miały również znaczenie obronne. Budowano nad nimi grody warowne. Wymienimy chociażby odkopany przez archeologów Biskupin. Niektóre miasta nad jeziorami stawały się ważnymi ośrodkami politycznymi. Np. Kruszwica nad Goplem czy główny gród Jadźwingów — Rajgród nad Jeziorem Rajgrodzkim.

Kultura, tradycje polskie a młodzież (2)

JAK PRZEDSTAWIA SIĘ DZIŚ SYTUACJA tego zespołu problemów, który potocznie nazywamy polskością, to znaczy: jak wygląda dzisiaj znajomość języka polskiego u młodych ludzi pochodzenia polskiego, czy i jak przestrzega się dziś w środowiskach młodzieży polonijnej tradycji polskich, czy można mówić o zainteresowaniu kulturą polską i problematyką w ogóle u tej młodzieży, jakie można w tej materii wysunąć postulaty? W ubiegłym tygodniu opublikowaliśmy odpowiedź, jakich na te i tym podobne pytania udzielił nam wybitny polonista, profesor uniwersytetu w Lille — p. Waclaw Godlewski. Dziś zamieszczamy wypowiedź znanego naszym Czytelnikom górnik-samouka i kierownika klubu młodzieżowego w Houdain (Pas-de-Calais) — p. Ignacego FLACZYŃSKIEGO.

— Od szeregu lat obserwujemy powolny zanik, zamieranie dawnych form polskiego życia organizacyjnego we Francji — mówi p. Flaczyński. — Zanikowi ulega również i ta więź z Polską, jaką dla staroemigranckiego ogółu, jeśli można się tak wyrazić, był język polski. Tylko bardzo nieliczni młodzi ludzie, wyjątkowi tylko, przywiązani są dziś do tego języka w sposób stuprocentowy. Jest to naturalnym następstwem procesu asymilacji i nie można mieć o to pretensji do młodzieży. Istnieje jednak u młodszych generacji polonijnych ogromne, często zresztą nie całkiem świadome, zapotrzebowanie na problematykę polską w ogóle...

Niektórzy, ba, wielu załamuje ręce i woła, że koniec z polskością u młodzieży. Są jednak ludzie, którzy myślą inaczej i wierzą, że można, a nawet konieczne trzeba coś zrobić. Jeśli o mnie chodzi, należę właśnie do tego ostatniego typu ludzi.

Myślę, że należy przede wszystkim zachęcać młodych ludzi do odwiedzania Polski, do zobaczenia arcyciekawej współczesnej rzeczywistości polskiej na własne oczy. Winniśmy my, którym sprawa utrzymania u dzieci i młodzieży języka polskiego, polskiej kultury i tradycji leży na sercu, zawsze pamiętać, iż podróże są ogromnie ważnym czynnikiem pedagogicznym, że podróże w dużej mierze urabiają osobistą kulturę człowieka. Ja zawsze mówię do młodych ludzi, że „il faut toucher la Pologne du doigt”. Bardzo cenną rzeczą są według mnie wakacje, jakie co roku rząd polski organizuje w Kraju dla dzieci pochodzenia polskiego z Francji.

...Podróże to jednak oczywiście nie wszystko. Można i trzeba by robić jeszcze i wiele innych rzeczy. W koloniach nie brak chętnych, entuzjastów istnieją, ale często są oni skazani na osamotnienie. Jak powiada przysłowie: „Każdy sobie rzepkę skrobie”. A przecież te wszystkie indywidualne wysiłki i chęci trzeba by w końcu połączyć w jedną całość, skoordynować. Może za pośrednictwem „Tygodnika”? Brak nam także — nam, którzy żyjemy w tzw. „terenach”, na prowincji — książek polskich i o Polsce, przydałyby się nam polskie pocztówki, plakaty, wszystko to, czym można zafrapować...

Chciałbym jeszcze na koniec wytłumaczyć dlaczego jestem zwolennikiem krzewienia polskość, zaznajamiania młodzieży pochodzenia polskiego z kulturą polską. Otóż wydaje mi się, że ta wiedza o Polsce, jaką ci młodzi ludzie mogą i winni posiadać, może stać się czynnikiem pogłębiającym i utrwalającym zbliżenie i współpracę między Francją i Polską.

Stanie się na pewno — umiemy się tylko o to postarać.

DZIEJE WALK PARTYZANCKICH I RUCHU OPORU w latach okupacji hitlerowskiej w Polsce nie są do- kładnie znane we Francji i innych krajach. Poza tra- giczną historią Powstania Warszawskiego i kilku akcji przeciw okupantowi, których opis zawarto w urywkowych publikacjach, Polacy żyjący poza Krajem niewiele wiedzą o bohaterskiej epopei partyzanckiej, historii organizowania podziemnego frontu ludowego, formo- wania oddziałów, heroicznych zmagani i wielkich bitew party- zantów z Niemcami.

Znaczenie i zasięg walk ludowych oddziałów partyzanckich na terenie Kraju jest niejednokrotnie przedstawiane tenden- cyjnie i fałszywie w publikacjach i wystąpieniach nielicznych już ludzi owdziałniętych nienawiścią do Polski Ludowej. Naszej emigracyjnej bibliografii wojennej brak jest rzetelnych opra- cowań, które w sposób zgodny z faktami uzupełniłyby wiedzę o wydarzeniach, stanowiących zasadniczą część historii pol- skiego ruchu oporu i frontu partyzanckiego w Kraju, dziejów walki narodu o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Pragnąc przyczynić się do uzupełnienia i pogłębienia wiedzy o walce społeczeństwa polskiego z hitlerowskim okupantem, rozpoczynamy druk książki gen. dyw. Mieczysława Moczara pod tytułem „Barwy walki”. Autor książki, współtwórca ludo- wych oddziałów partyzanckich powołanych przez Polską Partię Robotniczą, która wezwała wszystkie postępowe siły narodu do bezwzględnej walki z okupantem, dowódca zgrupowań Gwardii Ludowej, a potem Armii Ludowej na Lubelszczyźnie i Kielecczyźnie, w prostej narracyjnej formie, zwięźle i rzetel- nie przekazuje relacje o trudach walki ludowej partyzantki ze zniechęconym i okrutnym wrogiem.

POCZĄTKIEM AKCJI „BARW WALKI” jest wrzesień 1939 roku. Od pierwszych dni okupacji patriotów le- wicy podejmują ak- cja działalności organizo- wania oporu przeciw bezpra- wiu i terrorowi okupantów hitlerowskich. Z roku na rok, z miesiąca na miesiąc rośnie liczba bojowników o sprawę wyzwolenia z jarzma hitle- ryzmu. Grupy ludzi owdział- niętych tą samą ideą łączą się w partię, której program wzywa do działania, do walki, do zwycięstwa. Powstają pierwsze oddziały partyzanckie Gwardii Ludowej i na- tychmiast podejmują akcje zbrojne. Rosną szeregi Gwar- dii, przekształca się ona w Armię Ludową, jej akcje na- bierają siły i zdecydowania. Areną najeźszych walk partyzanckich staje się w la- tach 1943—1944 Lubelszczy- zna i Kielecczyzna, coraz bli- szej, ważne zaplecze decydu- jącego o losach wojny frontu wschodniego.

Właśnie w tym rejonie Kraju, gdzie walczone naj- bardziej zaciekłe i wyrwane, gdzie rozdził się drugi front partyzancki, gdzie w sposób

skuteczny paraliżowano dzia- łanie wroga, walką kierował pułkownik „Mietek” — Mie- czysław Moczar. Realizując program ludowego podziemia nie szczędził wysiłku, aby w oparciu o jedność działania całego społeczeństwa prowa- dzić uporczywą i ciągłą wal- kę z okupantem siłami wszy- stkich Polaków, niezależnie od tego, z jakich pocho- dzą ugrupowań politycz- nych. Skomplikowany układ sił podziemnej Polski, ten- dencje wyczekiwania z bro- nią u nogi, a nawet wrogości do ludowej konspiracji nie powstrzymały płk. „Mietka” od licznych i udanych prób prowadzenia wspólnych akcji wraz z oddziałami Armii Krajowej, Batalionów Chłop- skich i innymi zbrojnymi od- działami polskiego ruchu opo- ru. W książce Mieczysława Moczara zawartych jest wiele wzruszających, a szerzej nie znanych przykładów realiza- cji jedności, braterstwa bro- ni polskich patriotów, którzy ponad różnice polityczne wnieśli nakaz świętej wojny ze wspólnym wrogiem.

Patriotyczna myśl jedności walki i działania, braterstwa wszystkich, którym droga



W skład Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, któremu od 1964 r. przewodni gen. dyw. Mieczysław Moczar, wchodzi przedstawiciele wszystkich ugrupowań wal- ki z faszyzmem. Na zdjęciu: w prezydium jednego z posiedzeń plenarnych siedzą od lewej: Kazimierz Banach b. szef sztabu Batalionów Chłopskich z okresu okupacji; gen. dyw. Mie- czysław Moczar ps. „Mietek”, b. dowódca ludowych oddziałów partyzanckich na Lubelszczyź- nie i Kielecczyźnie; Jan Mazurkiewicz ps. „Radosław”, b. d-ca kierownictwa dywersji KG AK

jest wolność ojczyzny i jej niepodległość, których połą- czyły więzy krwi przelanej za Polskę, realizuje dziś Zwią- zek Bojowników o Wolność i Demokrację. Jest to jakby przedłużenie i kontynuacja narodowej idei zrodzonej w ciężkich latach wojny i oku- pacji Kraju. To właśnie gene- rał dywizji Mieczysław Mocz- ar, pełniąc od roku 1964 funkcję prezesa Zarządu Głównego ZBoWiD podjął szeroko zakrojoną działalność w kierunku jednania byłych żołnierzy i kombatantów z różnych frontów i różnych ugrupowań politycznych. Z jego inicjatywy, przy pełnym poparciu innych członków na- czelnych władz ZBoWiD, re- prezentujących Armię Ludo- wą, Armię Krajową, Batalio- ny Chłopskie i inne zgrupo- wania zbrojne walczące z okupantem w Kraju, a także b. uczestników walk na wszystkich frontach wojny, w

tym także Polskich Sił Zbroj- nych na Zachodzie, podjęto akcje pomocy i opieki nad kombatantami — rencistami, a także wdowami i sierotami po byłych żołnierzach, zarów- no tych ze wschodu, jak i tych z zachodu, uczestników walk, które przybliżyły wspólne zwycięstwo nad hi- tleryzmem.

ZBoWiD działa coraz ak- tywniej i skuteczniej w kie- runku zbliżenia ze związkami i stowarzyszeniami komba- tantkami na emigracji. Pod- obnie jak w Kraju, tak i wśród Polonii każda pomyślna próba nawiązania bezpo- średnich kontaktów i przyjaz- nego współdziałania witana jest z najwyższym zadowole- niem. Mieliśmy okazję prze- konać się o tym podczas nie- dawnego pobytu we Francji przedstawicieli Zarządu Głównego ZBoWiD gen. broni Zyg- munta Berlinga i pułkownika

Mariana Soltysiaka, legendar- nego „Barabasza” z Armii Krajowej.

* „Barwy walki” pozwolą wszystkim naszym Czytelni- kom zrozumieć sens i wagę zbrojnych działań partyzan- ckich w okupowanej Polsce, zapoznać ich z przebiegiem ważnych akcji partyzanckie- go frontu, który odegrał nie- małą rolę we wspólnym wy- siłku aliantów na rzecz znie- czenia hitlerowskiej Rzeszy niemieckiej. W Polsce ukaza- ło się już szóste wydanie książki Mieczysława Mocz- ara, według tej książki nakre- cono film o tym samym tytule co książka (wyświetlano go w ubiegłym roku w Paryżu). Samą książkę przetłumaczo- no na kilkanaście języków. W języku polskim poza granica- mi Kraju „Barwy walki” dru- kowane są po raz pierwszy na łamach „Tygodnika Pol- skiego”. (O)

Barwy walki

GAZECIARZ

W

ieża w lewo, tak... Teraz konik i szach!

— Szach?... Szach to jeszcze nie koniec... — mrucał pod nosem atakowany, starając się nie tra- cić kontenansu. — Zaraz odpo- wiem... odpowiem...

Gdy ktoś z grających wyma- wiał słowo „szach”, kibice oży- wiali się jak na komendę. Jeśli któryś z nich, znu- dzony monotonią gry, oderwał wzrok od szachow- nicy, a nawet odszedł na bok, teraz czym prędzej powracał na swe stanowisko, by nie tylko zbadać sytuację, ale — jak wszyscy kibice to czynią — ustosunkować się do niej w słowach.

Wnet też rozpoczynała się wymiana zdań.

— Nic strasznego na razie nie widzę — mówił pierwszy.

— No, no? Wcale niewesoło — zaprzeczał mu drugi. — Teraz konia batem...

Wtrącał się trzeci, czwarty, potem cała reszta.

— Ech, koń! Trzeba pomyśleć!

— Nie ruszaj tego! Człowieku, co robisz?

— O, masz już! Zasoń się, Ignasiu!

— Czekaj, czekaj, z tego szacha nic nie wyjdzie.

Niech on nie straszy babki dziadkiem...

Szukający rozwiązania — niech to będzie, po- wiedzmy, Ignas — obrzucał doradców wzrokiem dalekim od podziękli, potem starał się powrócić do swych własnych myśli. Grającym trudno było się jednak uwolnić od kibiców i ich nieustannych ko-

mentarzy. W niedużej celi znajdowało się łącznie siedemnastu dorosłych ludzi, a każdy z nich starał się wykazać, że na szachach zna się nieźle.

Mniej więcej co godzinę zmieniali się zresztą role: kibic stawał się grającym, grający kibicem. Uwagi nie ustawały, słabo tylko lub rosło ożywienie, z ja- kim je wypowiedziano. Gra toczyła się dalej, byle zabić czas.

Dni upływały jeden za drugim. Tu, w więzie- niu, wszystkie one były do siebie podobne, choć, oczywiście, staraliśmy się urozmaicać je dyskusja- mi, zdobywaniem wiedzy, mizerną wreszcie roz- rywką. Na świecie jednak zachodziły w tym czasie gwałtowne zmiany, a chociaż dbano troskliwie o to, byśmy o wieściach „stamtąd” dowiadawali się naj- mniej, mimo wszystko docierały one do nas. Nie- kiedy w sposób dość dziwny.

Oto na szachownicy groźna sytuacja króla, a wśród obserwatorów zmagani niemalże gorączka z tego powodu, bo ile kombinacji, tyle zdań. I w tym właśnie momencie ktoś z towarzyszy podrywa się, jak gdyby oblanó go zimną wodą.

— Ciszej, cii...! Coś słyszałem!

W celi naraz jakby makiem zasiał, ale z zewnątrz nie dochodziła żadne niezwykłe odgłosy.

— Coś słyszał? — pyta wreszcie ktoś szeptem.

— Cicho!

Stoimy więc nadal bez słowa, czujni na każde drgnienie fal powietrza. Patrzymy jednocześnie w zakratowane okna, jak gdyby chcąc przywołać wzrokiem to, co być może zasługuje więcej niż na zwykłą uwagę. Ale dochodzi nas tylko jednostajny, lekki poszum — słabe echo życia niewielkiego mia-

sta, w którym najokazalszym budynkiem było właśnie więzienie. Łęczycza słynęła z tego na całą Polskę.

Napięcie słabnie, ale ktoś przykładą do ucha dłoń i zmieniony wyraz jego twarzy każe wszystkim znów zamienić się w słuch. Teraz dopiero, skądś z daleka dobiega nas głos o charakterystycznym, wysokim brzmieniu.

Głos gazeciarza, naszego przyjaciela.

Mówimy, ledwie poruszając wargami:

— Co on wykrzykuje?

— Psiakrew, nic nie można zrozumieć!

— Zaczekajcie chwilę, chyba idzie w naszym kie- runku...

— Na pewno przyjdzie!

Istotnie, tego byliśmy pewni. Ten chłopiec mu- siał przyjść. Nie wyobrażaliśmy sobie, aby stało się inaczej.

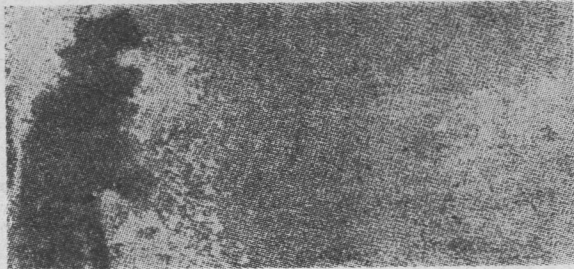
Głos roznosiciela gazet zbliżał się.

— To dodatek nadzwyczajny — wyszeptał ktoś obdarzony najlepszym słuchem. — Dodatek nad- zwyczajny gazety, a więc jakies ważne wydarzenie.

Wydawanie takich dodatków bywało co prawda dość częstym obyczajem właścicieli pism, ratują- cych się przed deficytem. Któregoś dnia na przy- kład, nad wieczorem, rozlecieli się po Łodzi gazo- ciarze z jednokartkowymi „nadzwyczajnymi dodatek- ami”, na których bodaj pół strony zajmował groź- ny napis „Wojna”. Ludziska, mający w pamięci je- szcze owe czasy, kiedy o wypowiedzeniu wojny do- wiadywano się co najmniej na dwa dni naprzód i to właśnie poprzez prasę, rozchwytywali gazetę. Każdego jednak nabywcę spotykało rozczarowanie, raczej chyba przyjemne, bo oto pod złwieszczym tytułem znajdował się podtytuł, wydrukowany od- powiednio mniejszymi czcionkami i zaopatrzone znakiem zapytania „...gospodarca z Niemcami?” Poniżej następował komunikat o jakichś pol- sko-niemieckich negocjacjach handlowych.

Teraz był jednak rok 1939 i wydawcy gazet nie mogli już narzekać na brak politycznych sensacji. Rozzuchwalony Hitler dostarczał ich aż nadto.

Głos gazeciarza stawał się coraz bardziej wyraź- ny. Łódzkim zwyczajem określał on dodatek nad- zwyczajny mianem „ekstratelegramy”. Zaczęliśmy już wychwytywać pojedyncze słowa:



DOMINIK DAMIAN

Napieralski aż syknął z przejęcia.

— To już wiem... Hughes!

Przywara z Żończykiem zamienili kpiące spojrzenie.

— Gdzie pan ma motywy zbrodni?... — zapytał Żończyk.

— Motywy...? A może Hughes miał jakieś powiązania z gangiem w Marsylii lub z konkurencyjną firmą — bronił się dziennikarz. — Zeznawał przecież, że służył w Legii Cudzoziemskiej, a tam służyli przeważnie sami awanturnicy i przestępcy. A zresztą podczas śledztwa przyznał się, że wręczył kwiaty jakiejś pięknej kobiecie.

— Te kwiaty nie pochodziły od Hughesa — wyjaśnił Przywara. Widać było, że doskonale bawi się roztargnionym i niecierpliwym dziennikarzem. — W naszej pracy zdarzają się często pomyłki i uchybienia. Dopiero po powrocie gospośi Noińskich, podczas powtórnego przeszukiwania mieszkania, znaleźliśmy papier, w którym przyniesiono dwie róże. Pochodził on z kwaciarni „Cyklamien”. To jednak nie wyklucza, że może pan nadal posadzać Hughesa o dokonanie zabójstwa — drożył się żartobliwie. — Ale jedziemy dalej. Tajemnicza osoba zeszła następnie na dół, wzięła z gabinetu gumowe rękawice i nóż chirurgiczny i... zaczęła się denerwować. Do dziesiątej zostało sporo czasu. Trzeba go było czymś zapełnić i uspokoić napięte

NIEZNAJOMY z baru Calypso

55

nerwy. Wzięła więc ze spiżarni butelkę koniaku, z kuchni z kredensu kieliszek oraz ołówek i poszła do salonu. Tam, popijając koniak, nożem przeznaczonym dla Nieszporowicza temperowała z piekielnym spokojem ołówek.

— Piotrowski! — wyrwał się redaktor. — Przecież on znał doskonale rozkład mieszkania i... — zastanowił się, a potem dodał: — Były podoficer, silny mężczyzna... Wszystko na to wskazuje, że to on zadał śmiertelny cios Zapale.

Przywara uśmiechnął się pobłaźliwie.

— Wnioskujecie dość logicznie. Tylko proszę się zastanowić, czy Piotrowski kupował róże? Przecież on sam zajmował się ogrodnictwem.

— Mógł dla pozorów...

— Możliwe, ale jedźmy dalej... Przed dziesiątą tajemnicza osoba przesuwając ciężki fotel z salonu do przedpokoju. A więc ma już z góry ułożony plan samego aktu morderstwa. Wtem słyszy, że ktoś otwiera kluczem drzwi. Zostaje zaskoczona, a więc nie może widzieć nadchodzącego. To ważny moment. Zapala bowiem przyjechał prawdopodobnie nieco przed dziesiątą. Tak przynajmniej wnioskujemy z zeznań Semkowskiej. Tajemnicza osoba wie jednak, że klucze do mieszkania posiada jedynie Noińska albo jej amant, który zostawił kartkę w drzwiach. Waha się. Czai

Warszawski ginekolog dr Noiński zastaje w swej willi zwłoki mężczyzny, zabitego nożem. Milicja przeprowadza śledztwo. Przy zamordowanym znajdują brylant... Doktor stwierdza, że z gabinetu zniknął nóż chirurgiczny oraz... brylant, ale nie ten znaleziony przy zabitym, którym okazał się Jean Zapala, Polak z Marsylii zajmujący się przemytem. W barze „Calypso” poznajemy stałych gości: Podleską zwaną „srebrną panią”, Barbarę Noińską oraz jej kochankę Nieszporowicza. Zapala mieszkał u Podleskiej i jej powierzył do sprzedaży fałszywe brylanty. Podejrzany jest także Heyse. Noiński zastaje w szpitalu żonę, która przyznaje się do wzięcia brylantu. Potem udala się na milicję. Tu dowiedziała się o zabójstwie Nieszporowicza. Porucznik przystąpił do przesłuchania Podleskiej, Heysego i Semkowskiej. Po chwili telefonował red. Napieralski, przekazując treść telefonogramu nadanego z Paryża. Donosił on o światowej sławy aferze brylantami, w którą wmiesszany był Zapala. Kapitan Przywara udał się do Ambasady Francuskiej gdzie przesłuchiwał Petrovitcha, przedstawiciela firmy „Mar-Chi-Co”.

się za drzwiami, a gdy widzi, że wchodzi mężczyzna, chwytając go mocno za usta i jednym pchnięciem pakuje nóż w serce, a drugim, już bardziej przemyślanym, w kręgosłup. Pierwszy cios był oszołamiający, drugi śmiertelny...

— To straszne...! Morderstwo z premedytacją, z precyzją zabiegu chirurgicznego... — Napieralski wzdrzygnął się i przepojonymi zgrozą oczami rozejrzał się wokół, jakby wśród otaczających szukał kogoś, kto podszepnąłby mu myśl... Naraz zachłysnął się powietrzem: — Już wiem! Już wiem. Noiński!

Zapanowała długa chwila milczenia. Patrzyli na siebie z niedowierzaniem i konsternacją, jak gdyby nie mogli zrozumieć tragicznej wymowy tego okrzyku. Pierwszy odezwał się Przywara:

— Tak... To Noiński zamordował Zapalę.

— To straszne. Przecież on chciał zabić Nieszporowicza — powiedział stłumionym głosem Napieralski. — To okropna pomyłka. Jak ten człowiek potrafił znieść to wszystko i przez kilka dni udawać niemal bohatera. Inny załamałby się...

Dalszy ciąg nastąpi

JERZY ROSS

Broń bezbronnnych

Pamięci mojego przyjaciela Francuza

I POMYSLEĆ, ZE WSZYSTKO TO ZACZEŁO się dwa miesiące temu od skradzionych kartofli. A było to tak:

Rankiem obudziło mnie energiczne potrząsanie. Otworzyłem oczy. U wezgłowia stał Grek i raz po raz powtarzał:

— Kartoffeln kaufen — Kartoffeln kaufen...

— Odpieprz się — powiedziałem wściekły, że obudził mnie przed świtem — nie mam żadnych kartofli do sprzedania.

— Niks, niks — powtarzał mi w pięć ni w dziesięć — ich kaufen. I konspiracyjnym ruchem odsłonił parciańą torbę pełną białych, dorodnych ziemniaków, dając do zrozumienia, że chce je sprzedać. W jego słownictwie „kaufen” oznaczało zapewne każdą transakcję handlową — kupno i sprzedaż.

Byłem półprzytomny ze zmęczenia, wybity ze snu i za wszelką cenę gotów pozbyć się natręta. Ale Grek nie dawał za wygraną i tym razem wysypał jeszcze jedno, tym razem trafne niemieckie słowo.

— Billig Kartoffeln — powtarzał — billig. Tanie kartofle.

Obudził moje zainteresowanie: perspektywa obiadu z gotowanych ziemniaków była silniejsza niż nieśmiały głos rozsądku. Poczulem w nozdrzach miłą woń mączastej bulwy — i już było po mnie. Wdałem się w targi. Grek chciał wymieniać za chleb, papierosy albo tytoń. Wysypałem papierosowe rezerwy. Fakt, że nie paliłem, dawał mi jedną szansę więcej przewagi nad tymi, których głód nikotyny zmuszał do wymiany chleba na papierosy.

— Nie wymieniać żarcia na tytoń — wymieniać wszystko na żarcie — oto była dewiza rozsądnych.

Dobiłem z Grekiem targu. Chciwie chwycił papierosy i odliczył mi dwanaście ziemniaków, obranych już z łupin do czysta. W chwilę później już go nie było.

Blok trzeci, jak się rzekło, w latach swojej świetności był halą fabryczną, którą III Rzesza przystosowała do potrzeb obozu koncentracyjnego w Leitmeritz — jak wówczas Niemcy nazywali czeskie Litomierzyce. Hala poszatowana została konstrukcjami wielopiętrowych bloków pryzmowych, z których każdy składał się z kilkunastu wąskich, niskich i ciasnych legowisk. Wciskaliśmy się w nie

z mozołem, gnieźdząc się w nich jak potworne w swej nędzy jaskółki. Insekty i prątki gruclicy stanowiły tu dobro publiczne i swobodnie mogły przemieszczać się w trzech wymiarach. Inaczej było z dolegliwościami pęcherza i przewodu pokarmowego, które skutkiem prawa ciężenia zagrażały tym tylko, którzy gnieździł się poniżej chorego.

Organizacyjnym ideałem byłaby, rzecz jasna, sytuacja, w której chorzy na pęcherz sypialiby na najniższych piętach nie zagrażając nikomu nocnymi dolegliwościami. Ale takimi drobiazgami nikt sobie tutaj głowy nie zawracał: Niemcy walczyli ciężko na wielu frontach, a my o każdy dzień życia.

Konstrukcje pryzmowe oddzielone były od siebie wąskimi uliczkami i w jednej z nich znikł mój Grek unosząc papierosy i pozostawiając ziemniaki. Gdyby nie puszcza z nabytym towarem, mógłbym sądzić, że cała transakcja przyśniła mi się po prostu.

Puszkę owinałem szmatą służącą mi jako podglówek i zasypiałem ponownie, gdy brutalne szarpnięcie przywróciło mnie do przytomności. U mojego wezgłowia stało trzech więźniów z opaskami lagrowej policji — trzech zauszników Maksa. To jeden z nich tak mną potrząsał.

— Wstawaj! — powiedział krótko. Rewizja.

Nie miałem wątpliwości czego szukają. W puszcze służącej mi za menażkę znaleźli ziemniaki. To nie był sen, to były te ziemniaki, których szukali.

Dostałem dwa razy w zęby i kopniaka — miałem przy sobie obrane kartofle, które tej nocy skradzione zostały w kuchni. Doprowadzono mnie razem z dowodem rzeczowym na placyk wśród pryz, gdzie urzędował zaimprovizowany sarnosąd. Byłem w dobrym towarzystwie: dwóch Rosjan, jeden Grek — ten sam, który sprzedał mi ziemniaki oraz sześciu więźniów różnej narodowości, zbieranina z całej Europy.

Sprawa była banalna i prosta: tej nocy obaj Rosjanie włamali się do kuchni przez okno i zabrali z kotłów pewną ilość kartofli obranych na zupe. Do spółki dobrali Greka, który jako człowiek handlowy sprzedać miał zdobyć przed świtem, nim wszystko się wyda. To byli główni oskarżeni. Pozostałą grupę stanowili frajerzy, tacy sami jak ja, którzy chcieli okazjnie kupić żarcie.

Nikt się niczego nie wypierał. Grek wysypał wszystkich, zarówno dostawców, jak i odbiorców.

— Wiecie, co grozi za kradzież ziemniaków? — zapytał przewodniczący trybunału.

Wiedzieliśmy. Przed tygodniem komendantura obwieściła, że kradzież żywności karana będzie strykiem i jednego już dla przykładu powiesili. Był początek 1945 roku — III Rzesza skrzypiała w spooniach i kartofle były artykułem strategicznym.

— No to gadajcie, co wolicie? — powiedział jeden z naszych sędziów. Czy żebyśmy załatwili sami, czy przekazali komendanturze?

Nie było tak źle. Starzy więźniowie nie chcieli robić z tego wielkiej hecy i skoro pytali — znaczyło, że chcą sprawę zlikwidować we własnym zakresie według surowych zasad obozowej sprawiedliwości, która ostro karze kradzież jedzenia. Kartofle — bądź co bądź — ściągnięto ze wspólnego kotła.

— Proponuję po sto w dupę dla tych dwóch, co się włamali, pięćdziesiąt dla Greka i po dwadzieścia pięć dla tych, którzy kupowali kradzione. Co macie do powiedzenia — zakończył przewodniczący naszego sądu.

Ja jeden podniosłem rękę.

K OŁO MNIE, W KRĘGU WINNYCH, stał stary profesor rzymskiego prawa — doktor Mosse — mer jednego z miasteczek w południowej Francji. Pracował razem ze mną na budowie i parokrotnie już interweniowałem w obronie starego człowieka. Gaś w oczach, nie mając sił do pracy ani zdrowia do przetrwania. Uroczy, mimo przeciwności losu, pogodny, dowcipny i subtelny, reprezentował cechy, które przywykliśmy szanować i cenić u Francuzów. Nasza przyjaźń była zjawiskiem niezwykle wyjątkim. Przylgnał do mnie czując życziwą duszę w tym piekle bezwzględności. Przypominał mi ojca, który teraz w jego wieku byłby tu również bezradny i nieprzystosowany. I tak wzięłem starego profesora pod kuratelę, zdając sobie sprawę, że skazany jest na zagładę; gonił resztkami sił i miał niewiele kart w rękę. Wystarałem się dla niego o lepszą robotę, pilnowałem, aby nie ukradli mu koca i butów, zmałstrowałem mu kamizelkę z papierowego worka po cementu, aby nie przewiewało go w polu.

Wieczorami gawędziliśmy o tym, co zrobimy po wojnie. Opowiadał mi o córce, o zięciu i o wnukach, zapewniał, że zabierze mnie do siebie do Francji, abym u niego wypoczął. A ja snułem plany na temat tego, co będziemy jeść, gdy stąd wyjdziemy... Smutne to były gawędy, bo wiedziałem, że gąśnie.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam starą matkę i okropnie mnie u niej coś denerwuje. Jest, jak to się mówi, w ciągłych pretensjach. Nie pracuje już, więc ma dużo czasu i tylko myśli, co by sobie sprawić, jak się ucieszać. Ja tak o siebie nie dbam jak ona,

a mam dopiero 32 lata, a ona 62. Złości mnie to, rozumiem, że człowiek starszy też powinien wyglądać porządnie, ale takie strojenie się to już przesada.

Matka nie jest na moim utrzymaniu, nie potrzebuje jej pomagać, ma sama dosyć, więc nie chodzi mi o to, że bym ja nie musiała wydawać, tylko chodzi mi o samą zasadę.

Nieraz z matką o tym rozmawiałam. Ona nie chce mnie słuchać i mówi, że bym się do niej nie wtrącała.

Ciekawa jestem, co pani Anna o tym sądzi? Czy uważa pani, że to jest w porządku żeby stara kobieta wydawała tyle pieniędzy na stroje i fatalaszki?

SKROMNA

SZANOWNA PANI!

Przecieram oczy ze zdumienia. Gdzie pani się uchwalała z takimi staromodnymi przesadami i poglądami. Pisze pani, że jest osobą młodą, ale chyba tylko z metryki, że sposobu myślenia wydaje mi się pani dziewięćdziesięcioletnią starszszą, a właściwie nawet osobą z ubiegłego stulecia.

Matka ma zupełnie rację mówiąc, żeby się pani do niej nie wtrącała. Bo jeśli to wtrącanie ma polegać na tym, by czynić wyrzuty matce, że za dużo na siebie wydaje — to rzeczywiście — po co?

Na co właściwie matka ma wydawać? Nareszcie dziś nadszedł czas, że może wydawać tylko na to, na co ma ochotę. Nie ma obowiązków wobec nikogo. Nie ma na głowie domu i dzieci. Może sobie pozwolić na luksus egoizmu, kupowanie tego, co chce. To jedna strona zagadnienia.

Druga — to w ogóle sprawa osób starszych w aspekcie dbałości o ubranie, o modne stroje, o fryzury. Uważam, że im kobieta starsza, tym bardziej dbać powinna o siebie. Gdy ma się dziewięćdziesiąt lat, wszystko ujdzie. A potem już trudniej. I nie jest to sprawa wielkich nakładów finansowych, czasem niedużym kosztem można się dobrze ubrać i mieć porządną głowę.

Jeśli pani zaniedbuje te sprawy — radzę o sobie po-

myśleć, zamiast krytykować niesłusznie matkę. Jestem całkowicie po jej stronie.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Od pewnego czasu wydaje mi się, że coś zaczyna się psuć w moim małżeństwie. Jestem 15 lat po ślubie. Mam już lat 38. Mąż trochę starszy. Dotychczas było mi dobrze, żyliśmy w zgodzie, kochaliśmy się i rozumieli.

Od jakichś dwóch miesięcy wszystko się zmieniło. Mąż w ogóle przestał mnie dostrzegać. Nie opowiada mi o niczym. Nie chce nigdzie wyjść. Jest smutny, zły, rozdrażniony.

Myślałam, że może ma kogoś. Ale chyba nie, bo chodziłby gdzieś, wracał później, zauważyłabym.

Okropnie się tym martwię i nie wiem co robić. Pytałam, co mu jest, odpowiedział, że nic.

Ale przecież bez powodu by się tak nie zmienił. Coś musiało się stać. Zupełnie nie wiem, co robić. Co pani o tym myśli i co mi pani radzi?

ZATROSKANA

DROGA PANI!

Czy nie stało się nic w ostatnim czasie, co mogło być urażeniem? Może pani zachowanie wywołało jego zły humor. Może czymś go pani dotknęła? Np. w towarzystwie — czy nie zajmowała się pani nigdy jakimś innym mężczyzną? Mężowie są bardzo wrażliwi na takie sprawy; może poczuł się dotknięty w swojej ambicji i nieprędko przyszedł do tego. A może jakieś doszły do niego złośliwe plotki na pani temat? To niewykluczone.

Co to poradzić? Myślę, że udawać jak gdyby nic się nie zmieniło. Normalnie rozmawiać, proponować kino czy jakieś wyjście. Nie pytać, co mu jest. Zachowywać się tak, jakby pani nie zauważała, że on jest inny.

Okazywać normalnie swoje uczucie, troszczyć się o niego, dbać, być serdeczną i miłą. W ten sposób na pewno uda się zlikwidować jego zły nastrój.

ANNA

Zwyczajna zimowa niedziela

PODOBNA DO TYLU INNYCH NIEDZIELI, wielu innych, minionych zim — zwyczajna zimowa niedziela. Na dworze — plucha, którą co parę chwil okropnie rozbisurmanione wietrzyko wprawia w fantastyczne, obłąkańcze płasy. Wracające z rannej mszy kobiety w czerni i podążające do miejscowego „P.M.U.” w „kanadyjki” wtuleni górnicy rzucają sobie wzajem to gwarowo-francuskie „Cha va?!” to znowu polskie „Dobry, dobry!”.

Jest po dziesiątej. U Stasiaków (piętrowy, jak kropla wody do innych podobny dom, w którym wraz ze Stasiakiem i Stasiaczką mieszka jeszcze ich córka Wanda z mężem — Francuzem), rozpoczyna się zwyczajny niedzielny poranek. Gospodarza nie ma już w domu — jak w każdą niedzielę poszedł już do „kafajki”, w której mieści się „P.M.U.”, poszedł z karteluszkiem, na którym zapisał sobie sześć cyfr, trzy wybrane przez siebie i trzy wytypowane przez córkę i zięcia. Stasiak gra w konie regularnie, co niedzielę przeznaczają na to trzy franki, i to od dwóch już z górą lat. Nic jeszcze jak dotąd nie wygrał, ale ma nadzieję, że kiedyś wreszcie poszczęści mu się, choć Stasiaczka od samego początku usiłuje go przekonać, że właściwiej byłoby, gdyby dał temu spokój. Toć jest przecież rzeczą jasną, że oni, Stasiakowie, nie mają do takich rzeczy, jak loteria i konie, szczęścia i już. Przecież przez tyle lat każdego tygodnia kupowali bilety „loterie nationale” i co wygrali? — Figę! — powtarza Stasiaczka. Mąż jednak niezmiennie przypomina jej, że tak całkiem wyzbyci tak zwanego szczęścia to oni znowu nie są. Czyż nie wygrali raz na loterii fantowej na „dukasie” miniaturowego żaglowca? Albo... Ale Stasiaczka wrzusła tylko ramionami i: „Tyś sam jak żaglowiec” — powiada.

Stasiaczka urzęduje w kuchence przy garnkach, zięć, Bernard, też w kuchence, tyle że nie przy garnkach, a przed lustrem, i nie z łyżką, tylko z maszynką do golenia. Pani Wanda chrupie ciastka i pije kawę, studiuje program telewizyjny, a równocześnie czesze się przed postawionym na stole lustrem i słucha Radia Luxembourg. Więc matka pokpiwa sobie z niej, że aż tyle różnych rzeczy potrafi robić naraz, że jest jak Napoleon.

Luxembourg nadaje niedzielny koncert żywej. Czas płynnie wolno, leniwie jak gdyby. „Wypicowany” Bernard zapowiada, że „przejdzie się”, „po papierosy”, ale Wanda marszczy brwi: papierosów jeszcze trochę jest, to raz; po drugie — kto to widział wychodzić z domu w taki deszcz; i wreszcie „apéritif” mają w domu, więc do „kafajki” nie ma po co chodzić, tym bardziej, że postanowili, że będą „szporac” na samochód.

Na obiad, jak w każdym prawie polskim domu na Nordzie, jest w niedzielę rosół, a potem wieprzowe kotlety z kapustą. Rosół jest wołowy, jutro, w poniedziałek, będzie z porosółowej wołowiny gulasz.

Jedzą „milczkiem a żwawo”. Do rozmowy zabierają się dopiero po obiedzie, już przy kawie. Mówi się jeszcze o świętach. Że były, że już minęły, że tyle a tyle się wydało, a tu jeszcze trzeba będzie węgla kupić, bo tego z przydziału już prawie nie ma, a do „pensji” — Stasiak jest na emeryturze — jeszcze daleko. Zmywająca talerze Stasiaczka zastanawia się głośno z kuchenki, czy też ich ktoś w taki czas odwiedzi. Chyba jedna tylko ciotka z „Dywion”, która lubuje się w odbywaniu podróży akurat wtedy, kiedy pogoda jest „pod wściekłym psem”, i do której pasuje, zdaniem Stasiaczki, „jak ulać” ta piosenka: „I choć padało, choć było śliśko, to się przywlekło...” Stasiaczka śpiewa — nie: „to świniorsko”, tylko: „nasze ciotczysko”.

Młodzi małżonkowie wychodzą — idą, jako że jest niedziela, jak wszyscy młodzi ludzie na Nordzie, do kina, po kinie pójdą do dziadków Bernarda — na kolację i „na telewizję”. Nie

wrócą jak późnym dopiero wieczorem. Stasiak zabiera się do czytania; po raz nie wiadomo już który czyta „Ogniem i mieczem”. Zachwyca go ta książka ciągle na nowo i ciągle inaczej, choć nie zawsze zgadza się z poglądami, jakie wygłaszają jej bohaterowie. Właśnie nie spodobało mu się to wołanie za przoznego na chłopskie wesela Zagłoby: „Panie, ty widzisz a nie grzmisz? Chamy takie wino piją?”

Punktualnie o pół do piątej przychodzi ciotka z „Dywion”. Co słyhać, to, tamto; ciotka ma skłonność do obgadywania bliźnich, lubi przy tym koloryzować; opowiada, że „u Karwackich, to we święta wszyscy obżarli się i opili jak jakie bestyje; ciekawe, skąd oni mieli na to pieniądze?!”. Ale w chwilę potem musi z tym skończyć, bo oto zjawiają się nowi i całkiem nieoczekiwani goście — znajomi Stasiaków spod Lens. Wybrali się w podróż mimo tej paskudnej pogody, bo zabrał ich do swojego samochodu jakiś tam ich znajomy jadący do Béthune. Drobik — tak się ów znajomy nazywa — jest z zawodu krawcem, ale okazuje się, że przestał parać się krawiectwem i od dwóch już miesięcy pracuje w fabryce. „Nie mogłem „ujechać” — tłumaczy. — Wszyscy dziś kupują gotowe ubrania, Klientów miałem ostatnio tyle, że szkoda gadać...” Rzemiosło — twierdzi Drobik — upada. Zarówno krawcy, jak i szewcy zamykają powoli na Nordzie swoje warsztaty. Ciotka z „Dywion” jest zdania, że to dlatego, że wymierają powoli „westfalacy”, jedyni na Nordzie ludzie z gustem. Ciotka pochodzi z rodziny „westfalaków”, rzecz jasna. Ale Stasiakowi tłumaczenie to wydaje się bezpodstawne. Po pierwsze „czy to poznaniacy gorsi od „westfalaków”, he?!” (Stasiak pochodzi z Poznańskiego). A po drugie: czasy się zmieniły. Konfekcja stała się potęgą. I wiele innych rzeczy uległo zmianie. W dawnych latach w każdą prawie niedzielę były w okolicy, jak nie tu to tam, polskie uroczystości. Coś się w ogóle działo. „A dzisiaj co?”.

Marzą i przytakuja. Przytakuja i marzą. Stasiak i Stasiaczka, i Drobikowie, i ciotka także. Podobnie jak tyłu innych Stasiaków i Drobików w tyłu innych bliźniaczo do siebie podobnych domach kolonii górniczych na Nordzie.

Przy kolacji Stasiak dowiaduje się z radia, że w Wietnamie nadal trwa okropna wojna, że znowu było tyle a tyle wypadków na drogach, że znowu nic nie wygrali w „tiercé” — ani on, ani zięć. Po kolacji, jak zwykle w niedzielny wieczór, zaczyna gwałtownie go irytować fakt, że jego nowy aparat radiowy nie „łapie” Warszawy. „Z braku laku” — sięga po płyty z nagraniami „Mazowsza”, „Śląska” i koled polskich.

„Nie od razu mogą zasnąć. On trochę czyta, ona coś tam robi na drutach. O jedenastej z zalewanej strugami deszczu ulicy dolatuje ich ochryple, urywane śpiewanie. „Kra-kko-wiaczek ci ja, w Krak-kowiem się rodził”. To wraca z „kafajki” stary Karwacki. On tak co niedzielę i to od niepamiętnych już lat, chyba od chwili, kiedy przyjechał do Francji. Wszyscy w kolonii znają starego Karwackiego; jego rozspiewany powrót z „kafajki” jest jednym z tradycyjnych momentów kolonijnej niedzieli.

W „Ogniem i mieczem” — „Bar wzięty!”. W zamku drzwi na parterze zgrzyta klucz — to wracająca córka i zięć. Gdzieś przy końcu kolonii zaczynają ujadać psy. Stasiak zaczyna układać sobie w myślach plan tygodnia. Pomalować króliczarnię i psią budę; iść do lekarza, bo znowu zaczyna się źle czuć, to na pewno odżywa się „silikoza”; odpisać krenwym w Polsce...

*

Zwyczajna niedziela. Zwyczajni ludzie. Zwyczajne myśli i sprawy.

Stanisław KOCIK

Fryzjer polski

FRANÇOIS et JACQUELINE

53, rue des Acacias — PARIS XVII
(na rogu Avenue Mac-Mahon)

Tel.: GALvani 93-59

Métro — ETOILE

ELLE et LUI
DOUAI (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH
KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE
BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ
I DZIECIĘCEJ

● NAJNOWSZE MODELE!

● NAJMODNIEJSZE KOLORY!

● CENY PRZYSTĘPNE!

50% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN
I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PLÓTNO NA WSYPY ⊙ PUCH I PIERZE

⊙ BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ

LUDWIK WOŁOWSKI - WIELKI POLAK WYBITNY FRANCUSKI UCZONY I POLITYK



Wolowski est professeur d'économie politique, d'économie commerciale, d'économie sociale, etc. etc. malgré cela il n'est jamais parvenu à s'enseigner à économiser ses paroles... Quant au schapska qui orne son front, n'y faites pas attention, c'est un petit reste de Polonais dont il n'a pas pu se débarrasser.

Wołowski w karykaturze Honoré Daumier

Wołowski („Volowski”) jest profesorem ekonomii politycznej, ekonomii handlu, ekonomii społecznej, itd., itd. — a mimo to sam nigdy nie zdołał się nauczyć oszczędności w słowach. — Jeśli zaś chodzi o zdobiącą jego czoło czapkę („schapska”), nie przywiązujcie do tego wagi, jest to drobna pozostałość po Wołowskim — Polaku, której nie mógł się on wyzbyc.

35-lecie Polsko-Kanadyjskiego Klubu Miast Granicznych

W listopadzie minęła 35 rocznica założenia Polsko-Kanadyjskiego Klubu Miast Granicznych w Windsor. Jubileusz uczczono uroczystym bankietem z udziałem przedstawicieli wszystkich organizacji polonijnych, działających w Windsor, łącznie z Kongresem Polonii Kanadyjskiej.

Na uroczystość przybyli także przedstawiciele władz kanadyjskich — z ministrem spraw zagranicznych P. Martinem na czele, poseł do parlamentu federalnego p. Gray oraz poseł do parlamentu stanu Ontario p. B. Newman i burmistrz miasta Windsor p. Wheelton. Obecny był jako gość honorowy ambasador PRL w Ottawie p. Zygfryd Wolniak.

Inaugurując uroczystość ks. WNUK stwierdził, że wszystkich Polaków powinna łączyć wspólnota krwi, pomimo dzielących ich różnic politycznych i światopoglądowych. Minister MARTIN składając gratulacje Klubowi podkreślił pozytywny wkład Polaków w rozwój Kanady. Nawijając do stosunków z Polską minister zwrócił uwagę na harmonijną współpracę między Kanadą i Polską na rzecz utrwalenia pokoju w świecie.

Ambasador Zygfryd WOLNIAK gratulując wszystkim członkom Klubu sukcesów w pracy, wskazał, że źródła ich należy szukać w słusznych założeniach codziennej działalności Klubu, w stworzonej przez Klub atmosferze harmonijnej współpracy wszystkich Polaków — co może być wzorem dla wielu ośrodków polonijnych w innych krajach. Ambasador podkreślił, że właśnie dzięki tak prowadzonej działalności Klub mógł uzyskać wśród społeczności windsorskiej tak wysokie uznanie i pozycję, czego wyrazem jest fakt uczestniczenia w bankiecie tylu wybitnych osobistości reprezentujących władze Kanady.

Ambasador podziękował ministrowi Martinowi za serdeczne słowa uznania dla Polski i Polaków, stwierdzając, że współpraca Polski z Kanadą na rzecz utrzymania pokoju systematycznie się zacieśnia. Podkreślił również żywą więź Polonii windsorskiej z Krajem oraz ofiarną pomoc świadczoną Krajowi w czasie wojny, po jej zakończeniu, a także w ostatnim okresie — czego wyrazem jest szeroki udział Polonii kanadyjskiej w zbórkach na budowę szkoły Tysiąclecia w Opolu.

Polityka władz kanadyjskich sprzyjająca mniejszościom narodowym, w tym również polskiej, w dążeniu do pielęgnowania tradycji kulturalnej kraju pochodzenia, umożliwia harmonijne wejście społeczności polonijnej w życie kanadyjskie. Polska spodziewa się, iż Polacy tu osiedli, zachowując pełną lojalność wobec Kanady — ich obecnej ojczyzny, będą zarazem podtrzymywali żywe sentymenty i więź kulturalną z Krajem.

W roku 1966 w ramach uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego będziemy obchodzić także tysiąclecie przyjęcia chrześcijaństwa przez Polskę. Jest to doskonała okazja dla odwiezienia Polski i stwierdzenia, jaka jest ona w rzeczywistości. Władze polskie i wszystkie polskie placówki za granicą służą wszelką pomocą wszystkim, którzy pragną odwiedzić stary Kraj rodzinny.

Ambasador Wolniak przekazał Klubowi jako dar z Kraju rzeźby głów Mieszka I i Kazimierza Wielkiego — wielkich królów Polski, którzy w sposób szczególny zasłużyli się w minionym Tysiącleciu narodowi i państwu polskiemu.

Wystąpienia ministra Martina i ambasadora Wolniaka na uroczystości odbyły się szerokim echem w środowiskach polonijnych Kanady. (C)

Narodzin tradycji przyjaznych stosunków między Polakami i Francuzami należy chyba szukać w okresie renesansu, ale kiedy myślimy o tej tradycji, staje nam przede wszystkim przed oczyma bliższa nam zarówno czasowo, jak i emocjonalnie epoka romantyzmu. A epoka romantyzmu to dla nas głównie Wielka Emigracja. A wielka Emigracja to w świadomości ogółu parę zaledwie nazwisk: Mickiewicz, Chopin, Słowacki...

Blask tych nazwisk był bowiem i jest nadal tak przemożny, tak wielki, że zaćmiewa niemal całkowicie wszystkie inne — liczne i również godne szacunku nazwiska Polaków, którzy dobrze zasłużyli się Francji i Polsce. Niektóre z nich — nazwisko Ludwika Wołowskiego na przykład — naprawdę warto znać i pamiętać.

*

Wołowski (Ludwik, Franciszek, Michał, Rajmund) urodził się w Warszawie w r. 1810, zmarł zaś we Francji, w mieście Gisors, które za sprawą swojego tajemniczego zamku Templariuszy było niedawno temu tematem rozmów całej prawie Francji. Ojciec Wołowskiego, Franciszek, był znanym warszawskim adwokatem i posłem na Sejm w listopadzie 1830 r. W wieku 12 lat Wołowski został wysłany przez ojca do Francji, gdzie zaczął uczyć się do jednej z najlepszych ówczesnych szkół średnich — „Lycée Henri IV”. W „Lycée Henri IV” Wołowski zaprzyjaźnił się z synem późniejszego króla francuskiego Ludwika Filipa — księciem orleańskim. Ukończywszy liceum, Wołowski wraca w 1828 r. — do Kraju i zaczyna studiować na wydziale prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Studia przerywa wybuch powstania. Wołowski bierze w nim udział; później zostaje przydzielony do wyjeżdżającej do Paryża polskiej misji dyplomatycznej, której członkowie — gen. Kniaziewicz i hrabia Plater — mieli zabiegać u króla francuskiego o pomoc dla walczącej Polski. Po klęsce powstania Wołowski pozostaje we Francji, kończy w Paryżu studia prawnicze, po czym naturalizuje się.

Adwokat Wołowski szybko uzyskuje w Paryżu powodzenie. Poza pracą zawodową pracuje również naukowo: od roku 1834 poczynając wydaje czasopismo prawnicze „Revue de législation et de jurisprudence”. W parę lat później — w r. 1839 — zostaje profesorem prawa w „Conservatoire des Arts et Métiers”, co daje mu sposobność do publicznego zaprezen-

towania swoich teorii o wolności handlu. W okresie Wiosny Ludów jest już w dziedzinie ekonomii autorytetem.

Wołowski bierze również czynny udział w życiu politycznym. W r. 1848 zostaje wybrany posłem do Zgromadzenia Konstytucyjnego, gdzie należy do stronnictwa demokratyczno-umiarkowanego. W r. 1851 zawiązuje „Crédit Foncier de France”, a w cztery lata później, w r. 1855 — wybrany zostaje członkiem Akademii Nauk Politycznych.

Za cesarstwa Wołowski nie bierze udziału w życiu politycznym. Wraca doń dopiero w r. 1871 — zostaje wówczas wybrany reprezentantem departamentu Sekwany, i jako członek stronnictwa umiarkowanej lewicy bierze czynny udział w rozprawach dotyczących finansów i ekonomii. W tymże 1871 r. zostaje członkiem Rady Najwyższej Handlu, Rolnictwa i Przemysłu, a w 1875 r. — członkiem senatu i prezesem Centralnego Towarzystwa Rolniczego we Francji.

Wołowski jest autorem wielu prac naukowych, m.in. „Des Sociétés par actions” (1838), „Mobilisation du Crédit foncier” (1839), „Des Fraudes commerciales” (1843), „De l'organisation du travail” (1845), „Etudes d'économie politique et de statistique” (1848), „Henri IV économiste”, „Introduction de l'industrie de la soie en France” (1845).

Dodajmy, że w trzy lata po śmierci Wołowskiego akademii umiejętności moralnych i politycznych ogłosiła konkurs na dzieło o jego życiu i pracach.

*

Podobnie jak syn Napoleona I, a minister spraw zagranicznych Napoleona II, Aleksander Walewski, Wołowski starał się popierać sprawę polską. Przypominał on istnienie tej sprawy m.in. w r. 1848 z trybuny Zgromadzenia Konstytucyjnego; później szerzył we Francji znajomość traktatu, jaki Mikołaj Kopernik napisał o monecie, przypominając jednocześnie o polskim pochodzeniu wielkiego astronoma. Brał również czynny udział w pracach Rady Szkoły Polskiej na Batignolles.

*

Był wielkim Francuzem, ale także i wielkim Polakiem. Wołowski — mówił na pogrzebie uczonemu przedstawiciel Instytutu Francuskiego — został Francuzem przez naturalizację, ale jego „sentiment polonais... pozostał zawsze żywy i płomienny”.

LISTY

*Józefa
Grzybka*

**Rewolucyjne
eksperymenty**

PANIE REDAKTORZE!

Prasa doniosła ostatnio o eksperymencie, którego następstwa mogą się okazać wprost rewolucyjne. Chodzi mianowicie o to, że jakimś przeprowadzającym swoje doświadczenia na szczurach uczonym udało się — drogą podskórnych wstrzykiwań jakiegoś kwasu, którego nazwy nie udało mi się niestety, zapamiętać — przekazać, właściwiej będzie, jeśli użyję tu słowa „wpoić”, więc uczonym tym udało się wpoić szczeremu pewną sumę wiadomości, jakichś łut wiedzy. Komentatorzy zgodnie twierdzą, że taki polegający na bezpośrednim wpyśwaniu w komórki mózgowe pojęć i danych sposob „kształcenia” jest logiczną konsekwencją najnowszych odkryć i osiągnięć wiedzy biologicznej.

Jest to doprawdy nie byle jaka rewelacja. Spróbujmy wyobrazić sobie, jaki to może nastąpić w świecie i w umysłach ludzkich przewrót, jeśli, jak to niektórzy już z entuzjazmem przepowiadają, wkrótce okaże się, że w podobny sposób można „kształcić” także i — ludzi. Po pierwsze — nauczyciele i profesoro-

rowie wszystkich szkół z miejsca znajdą się na tak zwanym „lodzie”. Zniknie raz na zawsze koszmarny, jakim są egzaminy. O żadnych maturach ani innych „bacs” nie będzie już w ogóle mowy. Odpowiednio wyposażone laboratoria produkować będą seryjnie, tu — inżynierów, tam — lekarzy, ówdzie — poetów...

Idylliczna perspektywa. Idylliczna, tylko że jak na mój chłopski, a właściwie emerytalno-górniczny rozum — nieosiągalna, w tej swojej idylliczności — aż śmieszna.

Kto, powiedzcie, kto, gdyby tak do tego wszystkiego, co wyżej z grubsza naszkicowałem, doszło, kto chciałby jeszcze być górnikami? Ba, urzędnikiem? Stałoby się społeczeństwem dyrektorów, uczonych, filozofów, niepotrzebne szkoły przekształcono by na przykład na sale balowe itd. itp.

Fanatycy techniki zarzucą mi, być może, iż moje dworowanie sobie i pokpiwanie z takiej perspektywy jest zbyt pochopne. Bo jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że w takiej perspektywie pracę fizyczną można by zlecić — robotom.

No dobrze. Ale nawet gdyby, nawet gdyby się kiedyś okazało, że istotnie wynaleziono zostało takie antyignoracyjne serum, to i tak niewiele by się — moim zdaniem — na tym świecie zmieniło.

Należałoby bowiem wynaleźć jeszcze szczepionkę przeciwko głupocie.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

**JÓZEF GRZYBEK
z NORDU**

D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

**23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)**

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE



INICJATYWA POPARTA PRZEZ SPOŁECZEŃSTWO

LES GAUTHERETS. W imieniu starszego społeczeństwa oraz młodzieży p. Stanisław Waleczak i uczeń Ryszard Biegański na łamach dziennika „Le Progrès” wypowiedzieli się za zainstalowaniem pływalni, budową domu młodzieżowego oraz szkoły kształcenia zawodowego. Inicjatywa ich została poparta przez całe tutejsze społeczeństwo, które zaniepokojone jest przyszłością dzieci w obliczu wyczerpywania się pokładów węgla w zagłębiu Blazy.

ZASŁUŻONA EMERYTURA

WAZIERS. Tutejsze stowarzyszenie bulistów Les Vaillants Boulistes urządziło spotkanie towarzyskie z okazji odniesionych ostatnio sukcesów oraz przejścia na emeryturę górnika jednego z najbardziej zasłużonych swoich członków p. Walentego Fran-

kowiaka. Prezes stowarzyszenia p. J. Balcerek w swoim przemówieniu podkreślił, że mimo 37 lat pracy podziemnej, p. Frankowiak miał zawsze czas na pracę społeczną w stowarzyszeniu bulistów oraz związku choralnym. Zyczeniami utrzymania dalej dobrego głosu i wprawnej ręki dla weterana pracy zakończyło się o zebranie, w którym wzięło udział ponad 30 czynnych bulistów.

POJEDYNEK BILARDZISTÓW

BILLY-MONTIGNY. Miejscowi bilardziści, wśród których byli pp. Mądry, Kwiatkowski i Kot, pokonali w stosunku 4½ pkt do ½ drugi zespół Lens.

DYPLOMY ZAWODOWE

DOUAI. Dyplomy sekretarskie otrzymały pp. Daniela Frackowiak, Janette Sporkowska i Teresa Grzesiak.

ESQUERCHIN. Pomyślnie złożyli egzaminy na buchaltera pp. Alain Nielaeny, Emil Marszałek, Suzanna Pawlak, Jan Walaszek, René Warzec i Jan Pindras.

WYSTAWY PTACTWA DOMOWEGO

SIN-le-NOBLE. W ramach wystawy ptactwa ozdobnego stowarzyszenia Canari Club urządzony został konkurs w rozmaitych kategoriach. Naj-

więcej dyplomów otrzymali p. Zandecki z Sin, p. Tomowiak z Cambrai, pp. Skrzypczak i Alfons Skorupka z Sin.

WAZIERS. Jury wystawy drobiu domowego i królików przyznało Grand Prix p. Felixowi Dudzińskiemu za królika burgundzkiego. Inne nagrody otrzymali: p. Świder — prix excellence i prix d'honneur, pp. Baziński i Grapka — prix d'honneur (dwukrotnie), pp. Balcerek i Żabiński (prix d'honneur).

WRĘCZENIE NAGRÓD ZA ZAWODY GOŁĘBIARSKIE

SALLAUMINES. W sali zebrania merostwa wręczono nagrody za wyniki całorocznych zmagani gołębiarskich. Puchary otrzymali: p.p. Józef Ziedziółka, Stanisław Grzeskowiak i Felix Zakręt. Liczne wyróżnienia w poszczególnych kategoriach zdobyli ponadto pp. Franciszek Idkowiak, Stanisław Pojacki, Felix Puđo, Józef Mondowca i Barcikowski. Zebraniu przewodniczył p. Stanisław Podjajki.

MONTIGNY. Na podstawie całorocznego zestawienia sektora Montigny, Guesnain, Lawarde i Masny, p. B. Baidowski otrzymał pierwszą nagrodę w kategorii „Jeunes 1965”. Trzecią nagrodę w kategorii „au plus grand nombre de prix” otrzymał p. Szymon Wasiński, a piątą p. Stefan Smarzyk z Masny. W zestawieniu wszystkich kategorii p. Wasiński zajmuje czwarte miejsce.

BRUAY-en-ARTOIS. Przeszło 500 gołębi zostało wystawionych do premiowania z całego rejonu Bruay. Pan Jan Maliński z Maisnil otrzymał drugą nagrodę w kategorii femelles olympiques. W innych kategoriach zajął on i p. Zborowski z Bruay dalsze miejsca.

Rodzinne święta



Polskie tradycje świąteczne zachowywane są ciągle przez wiele rodzin we Francji. Tradycje te stanowią nie tylko jak gdyby łącznik z krajem, z którego pochodzimy, ale jednocześnie są silną więzią przyczyniającą się do spójności rodzin polskich i polsko-francuskich.

Rodzina państwa Zimnych z Montjoie (Puy-de-Dôme) jest przykładem takiej wiązności rodziny.

Pp. Adam i Marta Zimny przyjechali do Francji w 1929 roku. Tutaj wychowali dwoje dzieci: Stasia i Wandzie. Dziś są to już dorośli ludzie, ale ciągle mówią doskonale po polsku. Bardzo dobrze mówią po polsku również i ich dzieci. Pani Wanda wyszła za mąż za Polaka z nowej emigracji, p. Henryka Bajraka. Pan Stanisław ożenił się z Francuzką. Ale dzieci i jednych, i drugich — i Rysio z Viviane, tak samo jak Odile z Krysią, wychowani są w duchu tradycji i kultury polskiej. Wydaje się nawet, że

pani Yvette Zimny, żona p. Stanisława, nie tylko nauczyła się trochę języka polskiego, ale przyzwyczała się do zwyczajów oraz tradycji świątecznych polskich i uważa je za ważną część ich życia rodzinnego. Tradycje te, to polskie potrawy na wigilię, to śpiewanie kolęd przy ustrojonej choince, to podarunki gwiazdkowe.

Ale najważniejszą częścią świątecznej tradycji jest chyba ta trudna do określenia atmosfera, która powstaje w chwili, gdy cała rodzina zbiera się, aby podzielić się opłatkiem i złożyć sobie życzenia. Radość, gdy wszyscy są już razem przy stole wigilijnym, i smutek, gdy kogoś z rodziny brakuje. Ten silny związek wszystkich członków rodziny, który występuje szczególnie wyraźnie przy okazji świąt, to także częścią tradycji, którą nasi Rodacy przywieźli z Polski aż tutaj, do wsi i miasteczek dalekiej Auvergne. Częścią tradycji, którą przejmują już trzecie z kolei pokolenie.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się: ostatnio urodzili się:

METZ-MAGNY: Nathalie Koczyńska. **GORZE:** Noël Sobota. **ST. VALLIER:** Stanisław Soliński, Christian-Dieter Lukowicz, Maria-Helena Juchniewska. **MARLES-les-MINES:** Marian Górnkowski. **MERICOURT:** Eric Zawada, David Zięcik, Filip Grzona, Odette Spytek. **MAZINGARBE:** Krystyna Grabarska. **NOEUX - les - MINES:** Stefan Broczyk. **BARLIN:** Sylvie Szczepaniak, Bruno i Laurent Norkiewicz, Patrice Nowicki. **DOURGES:** Krzysztof Warchoł. **BETHUNE:** Natalia Gorzelańczyk. **DOUAI:** Franciszek Dziuba, Marie-Ange Kos, Yvon Kopiec, Corinne Mika, Daniel Prudkiewicz, Michał Lewandowski, Alain Jankowski, Olivier Ropa, Thierry Wiśniewski, Sylvie Kozak. **BEUVRY:** Cathy Adamkiewicz. **HAILLI-COURT:** Fabrice Szykowski. **LENS:** Michał Nowak. **Wincenty Idczak.** **BILLY-MONTIGNY:** Bruno Talaga. **ANNAY-sous-LENS:** Thierry Bomski. **LIEVIN:** Francis Leśniak. **AVION:** Sylvie Mikołajczak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy, aby i te najmłodsze pociechy zdrowo rosły.

Sto lat dla Nowożeńców!

Ostatnio małżeństwa zawarli:

DIVION: Monique Neveux i Jan Witeczak. **GRENAY-BULLY-les-MINES:** Charline Delarre i Edward Stempel. **AUCHEL:** Nicole Pocquet i Michał Pietrowski. **BULLY-les-MINES:** Monique Kuzawska i Gérard Martin.

DOURGES: Lucie Zaczek i Richard Strojny, Marie-Claude Jarzyna i Marc Duchateau. **LE CREUSOT:** Monique Grenot i Robert Jankowski. **ST. VALLIER:** Denise-Marcelle Gentil i Józef Koczyński. **MONTCEAU - les - MINES:** Marie-Claude Brieda i Daniel Ozubko, Eliane-Marcelle Maraszak i Jean-Claude Gilot.

Młodym Parom życzymy sto lat wspólnego życia.

Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że odeszli od nas:

BULLY-les-MINES: Stefan Wareńczak, lat 47. **DIVION:** Helena Mazur z domu Ujma, lat 64; Stefan Przybylski. **ST. VALLIER:** Michał Bończak. **BRUAY-sur-ESCAUT:** Michał Kozłowski, lat 78, Anna Mąka z domu Kubiś, lat 78. **BARLIN:** Franciszka Kwaśna z domu Żurek, lat 75. **HENIN-LIETARD:** Stanisław Kochowski. **LIEVIN:** Romuald Burzycki, lat 67; Jakub Urbański, lat 71. **GAUTHERETS:** Tadeusz Galant, lat 20. **SANVIGNES-les-MINES:** Władysław Gomarz, lat 67.

Rodzinom Zmarłych wyrażamy serdeczne współczucie.

Zgon zasłużonego działacza

BILLY-MONTIGNY. Liczne grono wychowanków oraz społeczeństwo polskie i francuskie żegnało z żalem p. Jana Cieślaka, miejscowego nauczyciela oraz inwalidę cywilnego z wojny, który zmarł w wieku lat 66. Zaslugi Zmarłego w dziele krzewienia języka i kultury polskiej pozostaną długo w pamięci całej Polonii z Billy-Montigny i okolic.

»Au tailleur de l'Alouette«

HERBAULT DENNEULIN

UBRANIA NA MIARĘ ● MĘSKIE I DAMSKIE

Niedościgniona jakość — Rewelacyjne ceny

CENTRALA: 62, rue de l'Alouette — Roubaix

S K L E P Y: Lille — 27, rue des Ponts de Comines

Douai — 65, rue de Paris

Lens — 20, rue de la Paix

Dunkerque — 2, rue de Soubise

TELEWIZJA:

CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS” (bez dodatkowych kosztów)



- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1. i 2. programu)
- 1 prądnicza dodatkowa 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 F (GOTÓWKA LUB 72 F MIESIĘCZNIE)

Ets. PICOT et FILS

17, Place Clémenceau — BETHUNE

161, route Nationale — NOEUX-LES-MINES

Długoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)
MÓWI SIĘ PO POLSKU

Album życzeń i pozdrowień

Pan Jan i Marianna LUBAS — Ożarówce, ul. Ofiarowa nr 2, powiat Tarnowski Góry, woj. katowickie.

Dla kochanego brata Janka i kochanej siostry Marianny z okazji Nowego Roku dużo zdrowia, powodzenia i stu lat życia

Nicolas LUBAS
z Lacedede (Lot et Garonne)



NIEOCZEKIWANA POWÓDŹ

Wiele rejonów Francji i Belgii nawiedzonych zostało kłeską powodzi. Wszystkim naszym Rodakom, których dotknęła ta kłeska, a domostwa ich i grunty ucierpiały wskutek wylewu rzek i kanałów, składamy serdeczne wyrazy współczucia.

LE SPORT EN POLOGNE

KRYNICA — Le premier concours de luge a été remporté par l'ancien champion du monde (qui est aussi un des meilleurs pilotes mondiaux de vol à voile) Jerzy Wojnar. Le concours féminin a été gagné par Wiesława Martyka, actuelle championne d'Europe junior.

KHARKOV — Les trois matches des „espoirs” du volley-ball féminin polonais contre leurs homologues ukrainiennes ont démontré que le ballon est vraiment rond, ou la forme... par trop changeante. Après une première défaite par 1:3 (3:15, 15:5, 3:15, 12:15), les volleyeuses polonaises ont pris leur revanche également par 3:1 (11:15, 15:4, 15:13, 15:0) pour succomber enfin par 0:3 (4:15, 13:15, 11:15). Les espoirs masculins, moins heureux, ont subi trois défaites 0:3, 0:3 et 2:3. Mais dans l'équipe ukrainienne, il y avait quatre représentants de la première équipe de l'URSS.

ZAKOPANE — La traditionnelle course de ski de la Saint-Sylvestre (12 km) a été remportée par Józef Gut-Misiaga (AZS) en 53 min. 55 sec. devant Józef Rysula (SNPTT) à 1 seconde. Par équipes de 4 skieurs, la palme est revenue à SNPTT-Zakopane devant le club universitaire AZS.

PARIS — Décevant dans le simple, puisqu'éliminé au premier tour, le jeune tennismen polonais Bronisław Lewandowski a remporté un beau succès dans le double de la Coupe Bivort. Avec l'Anglais George Battrick, il a remporté la finale contre la paire tchèque Kodes-Laudin (révélation de la dernière Coupe Galéa) par 6:3, 6:2. A Miami-Beach, les juniors polonais ont succombé au premier tour de l'Orange Bowl, perdant les deux simples et le double contre la Bolivie.

KRYNICA — En hockey sur glace, les juniors polonais ont perdu par 6:7 le premier match qui les opposait à la sélection junior de la République Démocratique Allemande, et remporté la revanche par 5:1.

ZAKOPANE — Malgré les mauvaises conditions atmosphériques le record polonais des 3000 m en patinage de vitesse a été battu à deux reprises. D'abord par Andrzej Świąćicki en 4.53,2 puis, 6 minutes après, par Stanisław Kuch en 4.51,6.

WYNIK DOROCZNEJ ANKIETY „SZTANDARU MŁODYCH”

SPORTOWCY - DŻENTELMENI 1965 r.

● Irena Kirszenstein ● Waldemar Baszanowski



NA EKSTRANIE TV od 16 do 22. I. 66.

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — codziennie Télè-Midi o 13.00, Télè-Soir o 20.00 i Télè-Minuit na zakończenie programu między 22.20 a 23.55.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) codziennie, oprócz niedziel i świąt o godz. 19.40.

L'ABONNÉ DE LA LIGNE U (Abonent linii U) — film seryjny w odcinkach, codziennie o godz. 19.25.

NIEDZIELA 16 STYCZNIA

12.00 **La séquence du spectateur** — fragmenty filmów: *Les visiteurs du soir* Marcela Carné (Arletty, Jules Berry i Fernand Ledoux), *L'homme au chapeau rond* Pierre'a Billon (Raimu i Aimé Clariond); *La piste des éléphants* William Dieterle (Elisabeth Taylor i Peter Finch).

14.30 **Télé-Dimanche**; Françoise Hardy i Les Surfs.
17.25 **Amour et passion de Verdi** — film d'opéra z R. Matarazzo (Pierre Cressoy i Anna-Maria Ferrero) przedstawia Henri Colpi w serii *Musique et Cinéma*.

19.30 **Thierry la Fronde** z Jean-Claude Drouot.
20.45 **L'Alibi** — film d'opéra z Pierre'a Chenal (Louis Jouvet i Eric von Stroheim).
22.15 **Un certain regard** — program naukowy.

PONIEDZIAŁEK 17 STYCZNIA

20.30 **Si Perrault m'était conté** (nr 3) — Dziś „Le Chat Botté” (Kot w butach).
21.30 **Le magazine des explorateurs** (Magazyn badaczy).

WTOREK 18 STYCZNIA

20.30 **En votre âme et conscience** — program dramatyczny. Tekst: Pierre Desgraupes, realizacja: Pierre Nivollet.

ŚRODA 19 STYCZNIA

20.30 **Les coulisses de l'exploit** (Kulisy wyczynu) realizacja: Raymond Marsillac.
21.30 **Bonanza** — kolejny odcinek.

CZWARTEK 20 STYCZNIA

16.30 **Program młodzieżowy**.
20.30 **Le palmarès des chansons**.
21.40 **Terre des arts** (Ziemia sztuki) Max-Pol Fouchet przedstawia Rembrandta.

PIĄTEK 21 STYCZNIA

18.55 **Magazine international des jeunes** (Międzynarodowy Magazyn Młodych).
20.30 **Panorama**. Tygodniowy magazyn aktualności.
21.15 **Jeanne d'Arc au bûcher** (Joanna d'Arc na stosie) — poemat dramatyczny Paula Claudela, muzyka Artura Honeggera, z Edith Scob w roli Joanny.

SOBOTA 22 STYCZNIA

15.00 **Les étoiles de la route** (Gwiazdy wędrowne).
16.00 **Eurowizja**. Zawody narciarskie (zjazd) w Kitzbühel.
20.30 **Les Saintes Chéries**.
21.00 **Plein feux sur Marcel Amont** — program variety.
22.00 **Cinéma (Kino)** — Realizacja: Frédéric Rossif i François Chalais.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télè-Soir — codziennie przed zakończeniem programu ok. godz. 22.00.

FILM SERyjNY — codziennie o 20.15.

NIEDZIELA 16 STYCZNIA

15.10 **Enamorada** — film d'opéra z E. Germandeza (Maria Felix).
16.45 **Destination danger** (Kierunek — niebezpieczeństwo).
17.40 **Les Parisiennes de Paris** (Paryżanki z Paryża).
18.20 **Le Japon d'aujourd'hui** (Współczesna Japonia) — film.
20.00 **Paris carrefour du monde** — realizacja: Jacques Dieval.

PONIEDZIAŁEK 17 STYCZNIA

21.45 **Film d'opéra** — jeszcze nie ustalony.

WTOREK 18 STYCZNIA

20.30 **Champions** (Mistrzowie).

ŚRODA 19 STYCZNIA

20.30 **Aida** — film z cyklu *Musique et Cinéma* — przedstawia Henri Colpi.

CZWARTEK 20 STYCZNIA

20.30 **16 millions de jeunes** (16 milionów młodych).
21.40 **La caméra invisible** (Niewidzialna kamera) program Igora Barrère.

PIĄTEK 21 STYCZNIA

20.30 **C'est arrivé à Sunrise** (Zdarzyło się to w Sunrise).
22.45 **Music-Hall de France** — program variety.
23.15 **Camille Sauvage** ze swoją orkiestrą.

SOBOTA 22 STYCZNIA

19.00 **Teludo**.
19.30 **Aventures de la mer** (Przygody morskie).
20.30 **La fausse suivante** — sztuka Marivaux, realizacja: Jean-Paul Sassy.
22.30 **Féminin singulier** (Rodzaj żeński, liczba pojedyncza), realizacja: Serge Leroy.
23.30 **Bonsoir**.

S POŚRÓD wielu konkursów i plebiscytów wyłaniających najlepszych sportowców polskich, jeden szczególnie wart jest uwagi. Dziennik „Sztandar Młodych” od trzech lat ogłasza plebiscyt na najbardziej dżentelmeńskiego zawodnika roku. W poprzednich latach zwyciężyli: czterokrotny mistrz Europy w boksie i były wicemistrz olimpijski Zbigniew Pietrzykowski, a w roku następnym 1964 — mistrz olimpijski we florecie Egon Franke.

W tym roku „Sztandar Młodych” przeprowadził błyskawiczną telefoniczną ankietę wśród naukowców, polityków, artystów i działaczy sportowych. Wynik ankiety-plebiscytu nikogo nie zaskoczył. Pierwszeństwo przypadło wspólnie Irenie Kirszenstein i Waldemarowi Baszanowskiemu.

Co powiedzieli zwycięzcy:

Irena KIRSZENSTEIN

— Bardzo nie lubię zarzucać, a i tacy zdarzają się, niestety, wśród sportowców. Tracą oni wiele w oczach ludzi, których interesują nie tylko rekordowe wyniki i błyskotliwe zwycięstwa, ale i zachowanie wielkiego sportowca na boisku i poza stadionem.

Waldemar BASZANOWSKI

— Co robię, aby być sportowcem-dżentelmenem?

Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Po prostu staram się zachowywać zawsze tak samo, według norm etycznych i obyczajowych, które powinny być nawykiem każdego człowieka. Duże znaczenie dla ukształtowania osobowości sportowca mają stosunki w jego klubie. U nas, w sekcji AZS AWF wszyscy jesteśmy przyjaciółmi. Nie ma mistrzów i słabeuszów. Na treningu jesteśmy wszyscy kolegami. Ja w swojej karierze nigdy nie uciekałem się do podstępów, które niektórzy nazywają „mądrą taktiką”.

Sensacyjny remis w meczu piłkarskim POLSKA — ANGLIA

Polska reprezentacja piłkarska, wyeliminowana przez Włochów z grona drużyn ubiegających się o udział w mistrzostwach świata, sprawiła ogromną niespodziankę. W meczu z doskonałą reprezentacją Wielkiej Brytanii w Liverpoolu, ku zdumieniu gospodarzy Polacy uzyskali wynik remisowy 1:1 (prowadząc do 73 minuty meczu 1:0).

Drużyna angielska kwalifikowana w pismach sportowych na pierwszym miesiącu listy najlepszych aktualnie zespołów piłkarskich świata nie zdołała przezwyciężyć skutecznej obrony Polaków. Znakomicie zagrał w reprezentacji Polski młody bramkarz Szeja.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL KUC

179, rue des Hamendes

LODELINSART

C.C.P. 66.69.45 Belgique

RUCH — Warszawa

Przedstawiciel w Polsce

ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.

półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.

kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Warszawa, ul. Ludna 4

● TELEWIZORY
● POLSKIE PŁYTY

● ELEKTRYCZNY SPRZĘT
GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Jean STABLINSKI

7, Place du Marché aux Herbes (naprzeciw poczty głównej)
VALENCIENNES Tél. 46-59-14

CENY BEZKONKURENCYJNE!

Marki naszych aparatów: TELEFUNKEN — TEVEA — RADIOLA — PHILIPS i inne



POLSKI PLAKAT PRZED BIENNALE



W Warszawie podczas obchodów jubileuszu 15-lecia Wydawnictwa Artystyczno-Graficznego zorganizowano wielką wystawę polskich plakatów. Zaprezentowano wszystkie gatunki tej ciekawej twórczości graficznej

L'affiche polonaise s'est acquis une réputation mondiale. Aussi la I-ère Biennale Internationale de l'Affiche s'ouvrira en juin de cette année à Varsovie. Parmi les membres du jury nous trouvons entre autres M.M. Picard le Doux, Paul Colin, Adolphe Hoffmeister, Charles Rosner. Chaque affichiste peut participer à la Biennale, mais 215 artistes de réputation mondiale ont reçu des invitations spéciales, parmi eux des peintres et sculpteurs célèbres qui pratiquent également ce genre — Chagall, Calder, Miro. Trois sections — sociale, culturelle et publicitaire — grouperont les affiches créées en 1964 et 1965. La concurrence sera sévère.



Jeden z licznych plakatów poświęconych pamięci tych, co zgineli podczas okupacji hitlerowskiej w więzieniach, obozach śmierci i katowniach



PIERWSZE W ŚWIECIE MIĘDZY-NARODOWE BIENNALE PLAKATU odbędzie się w Warszawie w czerwcu 1966 roku. Polska znana z wysokich wartości artystycznych swego plakatu wystąpiła z inicjatywą, której celem jest konfrontacja najlepszych osiągnięć w dziedzinie twórczości plakatowej artystów różnych krajów, lepsze poznanie form i wyrazu współczesnego plakatu.

Do udziału w Biennale wezwano wszystkich twórców plakatu na całym świecie, a do 215 artystów wystosowano specjalne zaproszenia, również do najwybitniejszych, którzy m.in. zajmują się sztuką plakatową: Chagala, Caldera, Miro. Każdy z artystów przysłać może trzy plakaty. Nadesłane plakaty zostaną zgrupowane w trzech zasadniczych działach: społecznym, kulturalnym i reklamowym. Biennale obejmie plakaty powstałe w latach 1964 i 1965. W jury I Międzynarodowego Biennale zasiadą najwybitniejsi krytycy i plastycy świata, m.in. Piccard le Doux, Paul Colin, Adolf Hoffmeister, Charles Rosner i inni.

Polski plakat w ciągu ostatnich lat zrobił zawrotną karierę. Jest to głównie zasługa talentu i kunsztu artystycznego polskich grafików. Niemalże znaczenie miała tu także aktywna pomoc państwa sprzyjająca rozwojowi tego gatunku twórczości plastycznej. Plakat odgrywa ważną rolę w propagowaniu spraw wielkich, towarzyszy różnym imprezom, uczy, przestrzega, napomina, często bawi, jest ozdobą ulic, przybliża do ludzi współczesną sztukę graficzną.

Polski plakat znany jest w świecie. Rokrocznie po krajach Europy, obu Ameryk, Azji wędruje około 20 wystaw plakatów polskich grafików. Właśnie za granicą wśród fachowców zrodził się termin „polska szkoła plakatu”. Tam też klasyfikując czołówkę światowego plakatu wymienia się obok japońskiego, szwajcarskiego, także plakat polski.

Po ekspozycjach polskiego plakatu prasa podkreśla zawsze wysoki poziom artystyczny i jego walory wychowawczo-propagandowe. Znane są również we Francji nazwiska kilku Polaków z

grupy najwyższej cenionych i utalentowanych artystów-grafików, zajmujących się plakatem. Są to m.in.: Tomaszewski, Pałka, Cieśliewicz, Lenica, Świerzy, Lipiński.

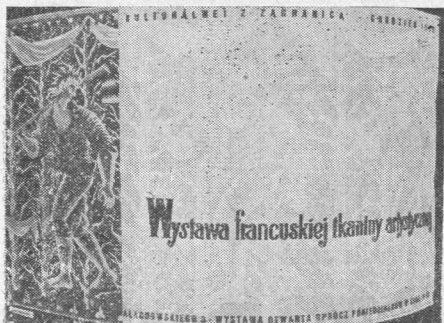
Twórczości i pomysłowości grafików plakacistów ostateczny kształt nadaje popularne w Polsce Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne. Wydawnictwo, poza albumami i publikacjami o wysokich walorach artystycznej oprawy graficznej, prowadzi wielki dział plakatów politycznych, społecznych, kulturalnych, ekonomicznych, a także reklamowo-handlowych.

Rocznie odbywa się w Polsce kilka konkursów na plakat o określonej treści czy walorach artystycznych. Najpopularniejszy z nich to Konkurs im. Tadeusza Trepcowskiego (nieżyjącego wybitnego twórcy plakatu) na najlepszy plakat o treści politycznej wykonany przez młodych artystów, którzy nie ukończyli 35 lat życia. Od pięciu lat prowadzi się konkurs pod nazwą „Najlepszy plakat miesiąca”, do którego kandydują plakaty o różnej treści i formie.

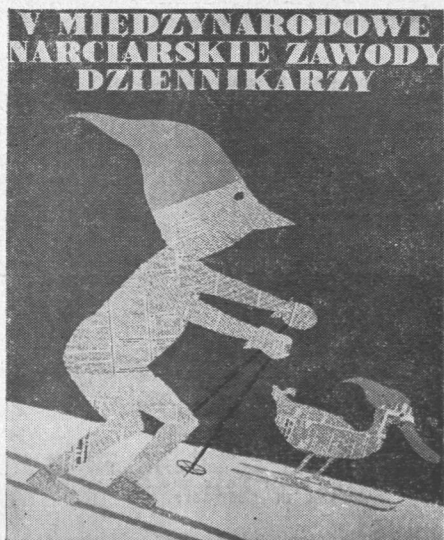
Oto jeden z ciekawych plakatów propagujących letnią turystykę do Polski

Znaczna część twórczości plakatowej poświęcona jest anonowaniu sztuk teatralnych, operowych oraz nowych filmów

Jeden z ważnych i bardzo komunikatywnych plakatów ostrzegających przed niebezpieczeństwem przy pracy



Plakat informujący o wystawie francuskiej tkaniny artystycznej, poniżej: o narciarskich zawodach dziennikarzy





O uroku Gdańska odbudowanego z ruin i zgliszcz wojny wiemy już bardzo wiele z fotografii pocztówek i relacji tych, którzy mieli okazję zwiedzić to piękne, stare miasto. Położone u ujścia Wisły do Bałtyku i związane przez wieki z Polską, posiada bogate tradycje i liczne pamiątki. W roku ubiegłym Gdańsk wzbogacił się o jeszcze jeden związany z tysiącletnią historią Polski pomnik. Jest to pomnik króla Jana III Sobieskiego przeniesiony do Gdańska ze Lwowa. Ustawiony przed frontonem Domu Prasy jest piękną i okazałą ozdobą placu zwanego Targiem Drzewnym.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1	2		3			4	5		6		7		8	
B						9									
C	10									11					
D															
E	12					13		14							
F															
G	15	16						17		18					
H															
I	19			20						21		22			
K															
L	23					24						25		26	
M															
N	27							28							
O															
P	29										30				

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

POZIOMO: 1) pięść albo szturchaniec, 4) faktor, stręczyciel lub rozjemca, 10) frontowa służba wojska, działania wojenne, 11) taneczna lub towarzyska rozrywka, 12) chcą być mądrzejsze od kury, 13) rozpoznanie nieprzyjaciela, zwiad, 15) rośnie ponoć w miarę jedzenia, 17) nóż myśliwski, 19) mężczyźna uprzedzająco grzeczny i rycerski wobec kobiet, 21) rzecz okropna, wzbudzająca przerażenie, 23) robak ziemny, glista, 25) psi rarytas, 27) mały stóg, 28) choroba dziąseł, awitaminoza, 29) mały obrazek, zwykle portret, malowany na porcelanie, 30) konkurent.

PIONOWO: 2) piękno ciała, 3) odmiana czerwieni, 5) owad żądłowy, 6) pewność siebie, śmiałość, 7) krocą na czele orkiestry wojskowej i biją w bębny, 8) majątek ruchomy i nieruchomy, 9) roślina tatrzańska będąca pod ochroną, 14) kobiety z półświatka, 16) rzeczy przestarzałe, zabytki przeszłości, 18) drzazgi smólne do rozpalania ognia, 20) czarodziejskie pałeczki, 22) najlepsze wyniki sportowe, 24) wolna posesja, stanowisko, 26) ruchoma przegroda do spiętrzania wody, 28) produkt mleczny.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować hasło, które utworzą litery wypisane z krzyżówki w następującej kolejności:

E-1, B-10, L-4, N-5, G-13, L-8, M-14, A-2 G-11, I-2, G-8, B-12, A-9, L-15, I-7, A-14, E-7, A-7, G-9, A-3, N-11, L-2, G-5, E-8, A-10, E-11, I-1, P-7, C-1, N-3, C-3, B-14, P-2, K-2, L-6, D-10, E-3, E-10, I-3, G-2, F-8, M-10, H-8, N-4, P-12, N-6, I-4, K-12, G-15, P-15, N-14, L-1, N-9, C-7, I-13, L-14, C-5, P-4.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z PRZYSŁOWIEM Z NR 51

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) postęp — pionek, 2) śpioch — Hawana, 3) północ — czujka, 4) stadło — opieka, 5) orzech — handel, 6) siłacz — zdanie, 7) szeląg — gazeta, 8) pogrom — mazgaj, 9) floret — trzoda.

Tekst przysłowia: SIŁA ZŁEGO NA JEDNEGO.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” z nr 51

POZIOMO: 1) trycykl, 5) lura, 6) meta, 7) sto, 8) bak, 10) rafia, 13) paka, 15) grom, 16) knut, 17) golf, 18) stal, 21) impuls, 22) fraszka, 23) błaga.

PIONOWO: 2) rudera, 3) cela, 4) karat, 7) safandula, 9) kra, 11) artysta, 12) poza, 13) promyk, 14) kefir, 19) tur, 20) las.

Szukamy męża Un mari sur mesure



— Szukajmy dalej...
— Ten się pan! podoba?
— Cherchons encore. Celui-là vous convient-il?



— Nie mam inżyniera, ale proponuję antykwariusza.
— Pas d'ingénieurs... Mais un antiquaire, ça oui!



— Ten jest już mój!
— Pierwsza go zobaczyłam!
— Pour moi! Pour moi!
— J'étais la première.